

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie, Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. Nr. bez dod. powieść k. 20. Z dołącz. ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od 1 futa każda, egz.) i poczt. przes. do Petersburga.

ERAZM PILTZ
REDAKTOR.

KRAJ

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazañska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca, przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4 do 5 popołud. Adres dla listów i teleg.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Niecała Nr. 8. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i w księgarniach.

ERAZM PILTZ
WYDAWCA.

Petersburg, dnia 21 maja (2 czerwca) 1893 r.

TRESC NUMERU:

Artykuł wstępny: Wylom, p. R. Art. literackie: Z wiecznego miasta. (Niecno wrażeń z wycieczki). I, p. K. *Bartoszewicza*. Art. i sprawy bieżące: Z nad Tamizy, p. *Zygmunta*. Luźne kartki. (Interview ze spirytystą), p. *Wiktora Gomulickiego*. Podczas wystawy (od specjalnego korespondenta «Kraju»), p. L. Z sejmiku galicyjskiego, V, p. *Note*. Nowe książki, otrzymane w redakcji «Kraju».

Odcinek: Bébé, p. *Olge Szapiro*.

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): ze Lwowa p. *Note*, z Krakowa p. *Srednika*.

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. A. R. Z. i *Iskre*, z Grodna p. *Helote*, z Kijowa p. *Mik. Trzaskę*, z Odessy p. *Wandalina* i t. d.

Z polit. świata, p. J. T. H. Kron. powszechna. Z tygodnia. Przegląd prasy ruskiej. Wiad. urzęd. Wiad. bież. Kron. petersburska. Kron. warszawska (listy koresp. «Kraju» idrobne wiad.). Zdaleka i zblizka. Kron. pośm. Prawo i sady. Kur. kośc. Kur. szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Przegląd ekonomiczny, p. H. K. Drogi podjazdowe na Wołyniu, p. J. D. *Karwickiego*. Wiad. ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. *Doniesienia*. Ogłoszenia.

PIERWSZORZEDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (187-26)

PIERWSZORZEDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Mazowiecka 16 **ZALEŃSKI** Mazowiecka 16
w Warszawie. w Warszawie.
pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (140)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW
FRYDERYK PULS,
Warszawa, Plac Teatralny № 11. (136)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4. (3)

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODZKI
w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (2)

PEŁNIE NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów
„**ROSJANIN**”
(26-52)
Główna Reprezentacja na Król. polskie w Warszawie, ul. Przechodnia, № 3.
Agentury we wszystkich znacniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

DRUKARNIA POLSKA KORNATOWSKIEGO
Petersburg, M. Morska, 9.
Przyjmuje do druku książki, gazety, cyrkularze, cenniki, bilety wizytowe i t. p. we wszystkich językach. (1670)

SKŁAD
MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
spółki „**Robotnik**”. (1390)
Petersburg, Moskwa, Kijów, Taszkient.

1-sza Petersb. fabr. metalow.
WIANKÓW
i kwiatów.
Kazańska, 8-10, naprz. Lombardu. **L. Urlaub.**

PRZYBORY MALARSKIE
T. Popławski,
Warszawa, Kr.-Przedm. 24. (567)

Lekarz A. PODOLSKI
(dentysta).
Warszawa, Marszałkowska № 129.
Przyjm. od 10 r. do 6 pop. (553-26)

MAGAZYN WYROBÓW MELCHJOROWYCH
warszawskiej fabryki
Józefa Fraget,
Newski pr. 22. (1515)

Marszałkowska 151.
MAGAZYN DZIECINNY
„**JANINY**”
Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszek. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaze. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem wszelkie artykuły dziecinne (597)

SKŁAD WIN
egzystuje od 1829 r.
P. A. KRZYMIŃSKIEGO
w Warszawie. (549)
ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasiniego.

FABRYKA GORSETÓW,
istniejąca od 1857 r. (519)
JEANNE BERGERS,
dawniej Fanny Bonnet.
Warszawa, Krak.-Przedmieście № 19.

Dla prenumeratorów „Kraju”
CENA ZNIŻONA Z 6 RUBLI NA 4.

ALBUM PAMIĄTKOWE ADAMA MICKIEWICZA

wydał Władysław Piast.

Rzeczony Album, obok treściwego życiorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszca. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok, wizerunki członków jego rodziny, jako to: braci, żony, córki i syna; portrety Maryli, Ewy Ankwiżówny, ks. Wołkońskiej, Marji Szymanowskiej, Kludji Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana, Czeczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły nowogródzkiej, uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo, które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

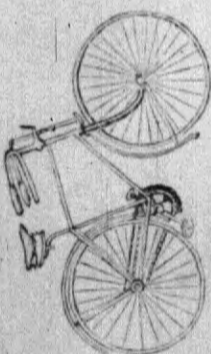
Cena tego Albumu w przeszlicznej oprawie wyjątkowo dla prenumeratorów «Kraju» zniżona na rs. 4. Zamówienia należy przysyłać pod adresem księgarni Br: Rymowicz. (895)

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, iż w roku bieżącym, od 1 maja do 28 sierpnia włącznie, wszelkie operacje Banku w dni sobotnie będą zawieszane. (1771-15-3)



Świeży transport welocypedów angielskich
fabryk **Humber & Co Limited** i **Premier Cykl Co**
poleca

LUDWIK HILKNER,

Warszawa, Krak.-Przedmieście № 5 (róg ulicy hr. Berga).
Cenniki bezpłatnie.

NB. Na welocypedach reprezentowanych przezennie fabryk, zdobyto na szesiorocznych wyścigach szosowych i torowych «Tytuł mistrza jazdy na Królestwo polskie», oraz wszystkie pierwsze nagrody. Od komitetu Tow. cykl. w Warszawie otrzymałem podziękowanie za dostarczanie najlepszych welocypedów. (117-10-4)

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
ST. ŁUCZYŃSKIEJ,

Warecka № 3, parter, drugi dom od Nowego-Swiatu, (564)
posiada w każdym czasie nauczycielki, bony różnych narodowości.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

W. TWARDZICKIEGO,

przy ulicy Niecałej № 12 w Warszawie. (520)

ZWRACA SIĘ UWAGĘ osób, przejeżdżających przez Kraków, na rzadką sposobność nabywania za bezcen wszystkich nakładów zwiniętej księgarni K. Bartoszewicza. Biuro wyprzedzaży znajduje się na ulicy Brackiej № 8.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czetwiert' po 1 rs., za pūd 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (7)

ANTONI PIASKOWSKI,
adwok. przys. i obrońca konsystorski. Chmielna, 29, w Warszawie. Przyjmuje od g. 5-7 pop. (685-52)

JAKANIE, betkot., mowę nosową, niemotę bez głuch., oraz cierp. jamy nosogardziel., leczy dr. *Ottuszewski* w swoim domu zdrowia, Warszawa, Długa, 8.

S. HISZPANSKI,

szewe męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (1)

KURJEREK KSIĘGARSKI

ostatnich nowości,
otrzymanych w księgarni
BR. RYMOWICZ
w Petersburgu.

Brandes J. Umysły współczesne. Portrety literackie XIX wieku, rs. 1.
Brücke Ernest, dr. (prof. fizjologii wiedeńskiego uniwersytetu). Jak ochraniać życie i zdrowie dzieci, rs. 1.

Chaignon, ks. Rozmyślania dla kapłanów, czyli droga do świętobliwości kapłańskiej przez modlitwę wewnętrzną, wyd. drugie, t. I, rs. 2.
Coloma L. O. Kurrita, pow., rs. 1 k. 50.
Dąbrowski Ign. Śmierć, studjum, rs. 1 k. 20. (Dalszy ciąg na str. 2 okładki).

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prośbę w Ces. i Król. oras. zagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-aj okładki po k. 30, na stronie na k. 15 od wiersz. Reklamy («Doniesienia w tekście») po k. 40. Cena pojedynczego egzemplarza, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 zła każdego egzempl.) i kosztów przes. do Potabga.

ERAZM PILTZ
REDAKTOR.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: ul. Kaśkańska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godz. 4 do 5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Niecałej Nr. 8. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

ERAZM PILTZ
WYDAWCA.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

Petersburg, dnia 21 (2 czerwca) maja 1893 roku.

«Kraj» wychodzi w dwóch wydaniach: niebieskim i czerwonym. Wydanie niebieskie (okładka niebieska) przeznaczony jest dla prenumeratorów stałych i zawiera, oprócz zwykłego numeru, oddzielny dodatek powieściowy; wydanie czerwone (okładka czerwona) obejmuje tylko numer zwyczajny i przeznaczony jest na sprzedaż pojedynczą w księgarniach, kantorach, kioskach i na kolejach żelaznych.

WYŁOM.

Petersburg, 21 maja.

Wiadomość o powołaniu mistrza powieści polskiej, Henryka Sienkiewicza, na członka akademii umiejętności, uczyniła wrażenie w szerokich kołach miłośników literatury. „Wyłom! wyłom! — mówiono — nareszcie akademja porzuciła swą wyłączność, postawiła pierwszy krok na drodze asymilacji w swem łonie nauki z literaturą“. Mówiący to wyrażali nadzieję, że krok ten przyniesie dalsze następstwa i stawiali, jak zwykle, za przykład akademję francuską, która między literaturą a nauką nie czyni żadnej różnicy.

Jest w tem wszystkim coś prawdy, ale nie cała. Porównywanie naszej akademji z francuskim instytutem „nieśmiertelnych“, jest nieco kulawe, już ze względu na odmienne położenie obu społeczeństw i nie też same zadania obu instytucyj. Każda z nich musi działać w zakresie jej wskazanym, a akademja krakowska ma formalnie na celu tylko umiejętność, statut jej nic nie wie o literaturze pięknej, mówi tylko o nauce i uczonych.

A jednak uczyniono wyłom? Tak jest, lecz nie po raz pierwszy. Tylko poprzednie wyłomy nie przyszły tak niespodzianie; ci, dla których je uczyniono, już nie żyją — i dlatego o tem zapomnieliśmy. Już przy pierwszych wyborach do akademji (w r. 1872) wyszli z urny Aleksander Fredro i Wincenty Pol. W rok później powołano do niej Maurycego Manna i Kraszewskiego. Tylko że Mann nie wszedł jako dziennikarz, publicysta, lecz jako autor „Podróży na Wschód“, Wincenty Pol wszedł nie jako poeta, lecz jako geograf, Kraszewski — nie jako powieściopisarz, lecz jako historyk. W ten sposób akademja ratowała pozory. Tylko co do jedynej Fredry nie możemy przypomnieć sobie, w jakim przebraniu naukowym ukazał się znakomity komedjopisarz w gronie członków akademji. Pomijamy w tym spisie Siemien-

skiego i Stanisława Koźmiana (poetę), bo pierwszego można było zarówno uważać za feljetonistę, poetę, jak krytyka i estetyka, a drugi będąc przewodniczącym poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, miał inne, oprócz poezji, prawo wejść do grona akademji.

Po tych pierwszych wyborach przez lat 12 zadawała się akademja ową garstką swych członków-literatów, którzy zresztą wszyscy, z wyjątkiem Kraszewskiego, spoczęli wkrótce snem wiecznym. Dopiero w r. 1885 akademja powołała na swojego członka poetę Odyńca, jako autora „Listów z podróży“. Od tego czasu upłynęło znów lat 8 i ukazał się nareszcie nowy „wyłomowy“ akademik, Sienkiewicz, jako stylista i autor rozpraw literackich przed laty dwudziestu napisanych.

Członkowie dawnego krakowskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, powołując, jako pierwsi wyborcy, do grona członków akademji Fredrę i Pola, mieli widocznie na myśli, że są ludzie, których wybitne zasługi na polu literatury należy uczcić tytułem członka akademji, choćby wbrew wyraźnemu brzmieniu statutu. Ta sama myśl była zapewne powodem, że nowowybrani akademicy nie wahali się przyjąć do swego grona Manna i Kraszewskiego. Dlaczego ich następcy przez lat 20 raz tylko przy wyborze Odyńca poszli za przykład danym im przez faktycznych założycieli akademji, odpowiedzieć trudno. Nie można bowiem przypuszczać, aby przez lat 20 zabrakło znakomitych literatów, lub też aby w tym czasie narodziła się taka ilość uczonych, że dla literatów miejsca zabrakło.

Jeżeli członkami akademji byli Pol i Odyniec, dlaczego nie mogli zostać nimi np. Ujejski i Asnyk? Przy nazwisku Manna, mimowoli staje nazwisko Józefa Keniga. Przy Fredrze wspomniemy choćby jednego tylko Blizińskiego, przy Kraszewskim wreszcie także choćby jednego tylko; z dawniejszych: Jeża. Pozorówby nie zabrakło. Jeżeli Sienkiewicz został dziś dopiero członkiem akademji za artykuły, jakie napisał przed 20 laty, to każdy z wymienionych po za sferą swej właściwej działalności pozostawił pewne ślady swej pracy na polu naukowej, lub, że się tak wyrazimy, półnaukowej literatury. Asnyk pisał rozprawy literackie (o Trubadurach, o Krasickim), Ujejski pisał o sztuce i wydał krytyczne „Listy z pod Lwowa“, Jeża listy z południowej słowiańszczyzny i studja nad Serbją, wielkiem cieszyły się uznaniem, Bliziński zbierał, na długo przed śmiercią, przysłowia i uzupełnienia do słownika Lindego, Kenig pomieszczał w pi-

smach warszawskich setki artykułów z dziedziny ekonomicznej, społecznej i filozoficznej.

W wyłomach tych jeszcze jedno uderza. Kraszewski w swoim czasie przysięgniał wszystkim swą popularnością i wyjątkową płodnością — wybór więc jego można uważać za ustępstwo uczynione pod naciskiem opinji. Ale rzecz dziwna (może, i najprawdopodobniej, stało się to zresztą mimowoli), że wszyscy inni nieuczni członkowie akademji należeli do jednego obozu, a ci właśnie, których nazwiska na myśl nam przyszły, znajdowali się w przeciwnym obozie politycznym, z wyjątkiem jednego Blizińskiego, któryzymał się zdala od stronnictw.

Z tych wszystkich wspomnień i zestawień wypływa, że akademja czuła w początkach swoich potrzebę zasilania swego grona ludźmi wielkiego stanowiska w literaturze, że następnie cofnęła się na tej drodze, lecz dziś, przez wybór Sienkiewicza, na nią powraca. Wypływa dalej, że może mimowolnie (powtarzamy ten wyraz po raz drugi), ale tak w swych początkach jak i przy obecnym „wyłomie“, uznanie swoje dla pracy literackiej wyrażała poniekąd jakby tylko w jednym i wyłącznym kierunku.

Polemika jednak o przeszłość byłaby spóźnioną i bezowocną. Idzie teraz o to, jak powitać nowy „wyłom“ i czego życzyć sobie należy. Naturalnie, chyłac czoło przed wielkim i potężnym talentem Sienkiewicza, witamy wybór jego z uznaniem, a nawet z radością — życzymy zaś sobie dalszych jego konsekwencyj. Nie myślimy bynajmniej o tem, aby akademja przy nowych wyborach wystąpiła z całym licznym szeregiem ludzi zasłużonych na polu literatury pięknej. Przy zmianie statutu akademji w roku zeszłym, była podobno mowa o wprowadzeniu tego działu literatury, ale większość przeciw temu się oświadczyła. I może słusznie, bo trudno nam (przynajmniej narazie) przedstawić sobie, jakiego rodzaju praca leżałaby w zakresie członków nowego wydziału. Spodziewamy się tylko wyjątków, ale wyjątków w tych rozmiarach, aby nie można było powiedzieć, że się czyni wyjątek dla jednej osoby, lub paru osób, lecz dla rzeczy, dla twórczej pracy na polu piękna. Przyjdzie to akademji bardzo łatwo wobec tego, że nowy statut dozwala na większą niż poprzedni ilość członków.

Uwagi nasze nie powinny być źle zrozumiane. Dyktuje je nam cześć dla najwyższej naszej instytucji naukowej i głęboki szacunek dla dzisiejszych jej kierowników. Podnosząc konieczność niepomijania przy przyszłych wyborach także i przedstawicieli t. z. obozu

postępowego, nie możemy chyba być posądzeni o stronnictwo. „Kraj“, w cią- jedenastoletniego swego istnienia, nie- dwuznacznie zmanifestował swą soli- darność z przedstawicielami konser- watywnych, umiarkowanych i trzeźwych dążeń i poglądów, którzy właśnie tworzą kadry akademii. Na teorje zaś politycz- ne np. Jeża nigdy się nie zgodzimy, a jego wskazania „obrony“, oparte na niezna- jomości stosunków kraju, który przed 40 laty opuścił, uważamy za wręcz szkodliwe; również i z Asnykiem—jako politykiem i redaktorem, mało mamy wspólnego i t. d. Nie przeszkadza to nam jednak wyznawać, że autor tylu pięknych utworów powieściowych, za- równo jak i nieporównany liryk polski, mają o wiele więcej prawa do zasiada- nia w akademii, aniżeli niejeden z au- torów drobnych rozprawek naukowych.

Wierzmy mocno, że wybór Sien- kiewicza otworzy drogę akademii dla uzupełnienia swych szeregów w taki sposób, aby upadły nawet pozory do zarzutów, że najwyższy nasz aeropag naukowy rządzi się jakimiś względa- mi stronnictwa czy politycznymi, nie mającymi nic wspólnego z czystą nau- ką. Niedawny wybór Piotra Chmielow- skiego, jednego z koryfeuszów stron- nictwa postępowego, na członka-kores- pondenta, utwierdza nas w tem prze- konaniu i w tej nadziei.

R.

Z wiecznego miasta.

(NIECO WRAŻEN Z WYCIECZKI).

I.

[Wędrowka po hotelach. Przyjęcie u papieża. W pracowni Welońskiego].

...Dnia 13 kwietnia, po strasznie prze- spanej, a raczej nieprzespanej nocy (9 osób siedziało w przedziale), przybyłem z moi- mi towarzyszami z Florencji do Rzymu. Wsiadliśmy do omnibusu z napisem «Al-

bergo d'Oriente» i dojechaliśmy szczęśliwie do hotelu. Wsiadamy. Pan portjer, czy rządca hotelu pyta się z miłym uśmie- chem: czego sobie życzymy? Odpowiadamy mu volapückiem francuzko-niemiecko- italskim, że pragniemy jednego większego pokoju o trzech łózkach, lub dwóch mniej- szych o tej samej ilości mebli, do spo- czynku przeznaczonych. Uśmiecha się iron- icznie i odpowiada, że wszystko jest *occupato*. Bardzo przyjemna wiadomość w chwili, kiedy się członków ze znuże- nia nie czuje... Jedziemy do drugiego ho- telu—*occupato*, jedziemy do trzeciego — *occupato*! Nareszcie w czwartym—*Albergo della posta* (przyznam się, że nie wiem, czy się pisze przez *p* małe, czy przez *P* wielkie) — nie słyszymy tej przekłetej odpowiedzi. Pytają nas jednak zgóry: jak długo myślimy zabawić? Ciekawe py- tanie, ale dorozumieć się jego celu łatwo. Oto za dni kilka rozpoczynają się *festi- valia*, z powodu srebrnego wesela króle- stwa włoskich i przybycia cesarstwa nie- mieckich. Panowie hotelarze czują w po- wietrzu interesik, nie chcą zatem po zwy- kłej cenie wynajmować pokoiów. Mniej- sza o to, co będzie jutro — jakoś sobie radę mamy, byle dziś mieć kawałek da- chu na głowę. Oświadczamy przeto chęć korzystania z gościnności hotelu na dni cztery. Propozycja nasza wysłuchana i przyjęta. Portjer mówi po niemiecku — z trudnością powstrzymuję moich towa- rzyszy, aby mu się za tę umiejętność nie rzucili na szyję.

...Chcemy być, rzecz prosta, na audjen- cji pielgrzymki polskiej u papieża. Ma się ona odbyć pojutrze, a więc mamy czasu dosyć do wystarania się o bilety. Trzeba jednak dowiedzieć się: co, jak i kiedy? Wiemy, że w hotelu «di Roma» stoi najzacniejszy dr. Henryk Jordan. Idziemy więc dopytać się o niego. Nie zastajemy go w hotelu, natomiast dowia- dujemy się z listy hotelowej, że piękny ten budynek zamieszkali prawie w poło- wie ci pątnicy polscy, co «ad limina apostolorum» przyjechali pierwszą klasą. Na szczęście, spotykamy jednego z nich, hrabiego W., a ten nas zaznajamia ze stanem rzeczy. Audjencja miała być 15, ale przyspieszono ją o dzień jeden, aby naszą pielgrzymkę połączyć z austriacką. Zkąd? i po co? kiedy pielgrzymki te je-

chały osobno i żadnej nie miały z sobą styczności, kiedy wreszcie nasza pod względem ilości osób, biorących w niej udział, nie ustępuje bynajmniej austriac- kiej. Zabiegom JE. kardynała Dunajew- skiego zawdzięczyć należy, że co w amba- sadzie, czy gdzieś tam starano się połą- czyć, rozłączono o tyle, że pielgrzymka galicyjska otrzyma audjencję o godz. 9 rano, austriacka zaś o 11.

Korzystając z uprzejmie udzielonej nam wskazówki, biegniemy na ulicę Machia- velli nr. 21, gdzie w klasztorze nazare- tanek zamieszkuje ks. kardynał biskup krakowski. Przed furta ciżba: księży, włościan, kobiet i innych pielgrzymów. Zdobywamy wejście i bilety na audjen- cję. Ks. Nowak, sekretarz jego eminen- cji, prosi nas, abysmy przyszli jutro do Watykanu o pół do 9 — im wcześniej, tem lepiej.

Zaczyna się zwiedzanie Rzymu. (W tem miejscu opuszczam trzydzieści kartek re- kopisu, zapelnionych uwagami, wrażenia- mi, rozmyślaniami i zachwytemi, przery- wanymi studjami nad Baedekerem).

...W sali klementyńskiej tłumno. Z Ga- licji przywiózł ks. Smoczyński 395 piel- grzymów. Osobno przyjechało ich kilku- dziesięciu. Dodajmy do tego szluzaków, którzy odłączyli się od austriackiej piel- grzymki, aby z nami złączyć się na au- djencji, dodajmy wreszcie polaków, któ- rzy o Rzym bez myśli o pielgrzymce za- wadzili, a ogólna cyfra czekających na audjencję dojdzie do 600.

Wielu z nich jednak nie widzimy na sali. Przedewszystkiem uderza oczy ma- ło siermięgi i arystokracji. O tej ostat- niej przypuszczamy, że się zebrała w ja- kiejś mniejszej sali, ale o włościan oba- wiamy się czy gdzie nie zablądzi, lub czy się nie trzymają mylnej godziny, zwłaszcza, że na kartach wstępu, rozda- wanych przez ks. Smoczyńskiego, wypi- sano godzinę 11.

Obawy to jednak nieuzasadnione. Po godzinem czekaniu ten i ów szepece, że audjencja już się odbywa w sali konsy- storskiej. Nie chcemy narazie wierzyć, ale pomału przekonywamy się, że to prawda najprawdziwsza. Pocieszają nas wszakże, że niezadługo ojciec św. przy- będzie do naszej sali.

ODCINEK „KRAJU“.

B É B É.

Przez OLGĘ SZAPIRO.

5)

(Przekład z ruskiego).

(Dalszy ciąg).

I oto znów poczuł się Zarcew samot- nym, sam na sam z tem, co go już raz opanowało ubiegłej nocy w gabinecie przy różowej lampie, która niejako była sym- bolem różowego życia jego Bebe... Czyliż w rzeczy samej wierzył wczoraj w moż- liwość ratunku, lub byłyby to tylko kon- wulsyjne drgania śmiertelnie zranionego zwierza, wyczerpującego w bezcelowych wysiłkach ostatnie zasoby życia?...

Bebe zajrzała do sypialni i zdziwiła się, że Pierre ubrany zupełnie stoi przy oknie. Dlaczegoż nie wyszedł, kiedy wszyst- ko i wszyscy: dzieci, goście, służba i upo- minki czekają go oddawna? Zresztą ito wnet mu przebaczone zostało; Bebe

uczepiła się radośnie jego ramienia, przy- tuliła się do niego, jak to ona potrafi, i pociągnęła go od jednego obowiązku do następnego, według planu ułożonego zgóry.

Goście na końcu!—nic to nie szkodzi, nic nie szkodzi, oni się nie znudzą, prze- cież są tam trzy kuzynki i, o radości!— kuzynki w dobrym humorze!... Pierre do- wie się później z jakiego powodu... Obec- nie kolej na upominki dla służby i na pieśczęty dla aniołków za ich małe nie- spodzianki... Tylko, że znowu — co za okropność!—papa tak długo spał, że Ge- nia zdążyła już oblać czekoladą swą ha- ftowaną sukienkę... Co do Piotrusia, bie- daczysko zmyli się najprawdopodobniej w powinszowaniu... ale jest ono dopraw- dy zbyt trudnem dla takiego małego! Nie należy lekceważyć upominku od m-lle Alice, tyle pracy kosztował ją ten haft! Niania będzie się również czuła śmiertelnie obrażona, jeżeli pan zauważy, że ciasto, które upiekła, przekwaśniało nieco. Kucharzowi nie można pod żad- nym względem dawać pieniędzy przed obiadem, Bebe obstaje przy tem upar- cie, ona to przecież jest odpowiedzialna za dzisiejszy obiad... Tortów jest tyle,

że wypadnie je chyba rozdać. Kuzynki też wystąpiły z podarkami. Zdaniem Bebe, ten postępek kuzynek wobec tego, co wczorą zaszło, jest tak nietaktownym, że zlekka zaledwie napomyka mu o wspa- niałem ilustrowanem wydawnictwie i gu- stownym «presse-papier»... Ostatecznie w przeciągu kilku minut Bebe wydała wszystkie tajemnice, odkryła wszystkie niespodzianki z wyjątkiem swojej, cie- sząc się zawczasu wrażeniem, jakie sprawi. Jednakże, zaczyna to ją niecierpliwie nieco, że ten niedomyślny Pierre nie zdaje się być zaciekawionym jej tajemnicą...

Przytem nie zapytuje jej o nic. Czuje w nim dziwną bierność i doznaje nowego całkiem wrażenia: oto w posłuszeństwie jego nie dostrzega już właściwej mu daw- niej pobłażliwej gotowości nazywania bo- daj czarnego białem, dla dogodzenia jej i cieszenia się jej radością — ale raczej dziwne jakieś osłupienie, które niepokoić ją zaczyna. W najważniejszej chwili, gdy mały Piotrus kaleczy niemilosierdzie fran- cuzkie rymy, w umyśle Bebe formuje się jasno pojęcie, że mąż jej jest czemś gło- boko zmartwiony, że wszystkie niespo- dzianki nie cieszą i nie bawią go wcale.

I rzeczywiście, przed samą 11 otwierają się podwoje sali konsystorskiej, a za chwilę wnoszą do niej papieża. Pomimo zawodu, jakiego doznała większość pielgrzymujących, widok papieża załagodził wszelkie bóle i zale. Otoczony gwardją, do której należą synowie rodzin najbogatszych, miał ojciec św. dla każdego uścisk i słowa błogosławieństwa. Powoli posuwała się lektyka, a kardynał Dunajewski wymieniał nazwiska i służył za pośrednika, jeżeli papież zwrócił się do którego z pielgrzymów z zapytaniem. Postać papieża czyni niezwykle wrażenie. Wydawał się małym, jakby wyrzeźbionym ze słoniowej kości. Twarz niewyczerpanej dobroci i łagodności, czarowała prostotą i dlatego też nikt z tych, co go widzieli, dziwić się nie będzie, że nawet inowiercy oprzeć się nie mogą nieopisanemu urokowi jego postaci.

Audjencja polskiej pielgrzymki w małej sali tłómaczy się wiekiem i osłabieniem papieża. Nikogo od siebie nie chce puścić bez zapytania go: kim jest, czy ma rodzinę i t. d. Gdyby więc liczyć na zapytania i odpowiedzi na każdego $\frac{1}{2}$ minuty, potrzebowałby papież dla 600 naszych pielgrzymów 5 godzin czasu poświęcić i to w ciągłym ruchu, przy ciągłym nateżeniu umysłu. Kto więc przyszedł wcześniej, po g. 8, ten się tylko dostał na właściwą audjencję. Wobec tego musiały ustać wszelkie osobiste zale z zawodu, jaki dotknął większą część pielgrzymów. Swoją drogą, słuszną była uwaga, że ktoś pobłądził, zapewne mistrz ceremonji, można było bowiem uwzględnić i wiek papieża i nadzieje pielgrzymów. Należało w wielkiej sali wobec całej pielgrzymki załatwić urzędową formę audjencji, a następnie dopiero do mniejszej sali dopuścić pewną liczbę wybranych.

Co mówiono na właściwej audjencji, rozniosły już telegramy. Notuję więc tylko parę szczegółów: ojciec św. wszedł do sali konsystorskiej w towarzystwie kardynałów: Ledóchowskiego, Bianchi'ego, Sanfelice, Vanutelli'ego i Persico. Do orszaku tego należeli jeszcze mistrz ceremonji, monsignor Cogiano de Azeveda i szambelanowie - sekretarze: Misciatelli i Merry de Val. Na czele grupy pielgrzymów stał kardynał Dunajewski, który

też odczytał adres polski, napisany w języku francuskim. Odpowiedź papieża, w tymże języku zredagowaną, odczytał monsignor Merry de Val. Następnie kardynał Dunajewski złożył u stóp tronu papieżkiego adres, opatrzony tysiącami podpisów, a złożony w pięknej, oprawnej tece. Drugim dokumentem był zbiór dzienników polskich, wysłanych w dniu jubileuszu Leona XIII; złożył go ks. Wincenty Smoczyński, kierownik pielgrzymki. Kardynał Dunajewski przedstawiał kolejno ojcu św. zebranych w sali konsystorza. Każdy ucałował ręce papieża, każdemu ojciec św. udzielił błogosławieństwa. Z niektórymi po kilka sekund rozmawiał. Tak, między innymi, zapytywał się hr. Andrzeja Potockiego o Matejkę...

(Tu znów opuszczam kilkanaście kartek wrażeń, odniesionych przy zwiedzaniu Rzymu i jego zabytków).

...Jedziemy tedy do Welońskiego. Wiemy, że mieszka na via Margita — reszta się znajdzie przy uprzejmości rzymian i rzymianek, którzy każdego prawie aż do miejsca szukanego odprowadzić gotowi. I rzeczywiście, bardzo łatwo znajdujemy pracownię naszego rzeźbiarza. Mieści się ona na dole, tak jak każda pracownia rzeźbiarska, i w dwóch pokojach, zamkniętych z frontu, naksztalt sklepów, tak jak każda pracownia rzeźbiarska we Włoszech.

Weloński wiedział już, że go odwiedzi dr. Jordan, który prosił go już dawniej o szkic do grupy, jaką chce postawić w parku swego imienia w Krakowie. Ja miałem przyjemność znać artystę z Krakowa z czasów konkursów mickiewiczowskich. Przedstawivszy dwóch naszych towarzyszy, zaczęliśmy zwiedzać pracownię.

Stoją w niej najprzód modele głośnego «Gładjatora» i «Lirnika», który poświęcony pamięci Bohdana Zaleskiego, wznosi się na plantacjach krakowskich. Rzucamy okiem na inne modele dawnych prac Welońskiego, aby z ciekawością zwrócić się do rzeczy nowych. A więc najprzód widzimy ukończoną już tablicę pamiątkową Pawła Popiela, przeznaczoną do kościoła marjackiego w Krakowie. Tablica przedstawia w płaskorzeźbie całą postać zasłużonego obywatela, w ubiorze narodowym, w $\frac{2}{3}$ naturalnej wielkości. Sama

twarz jest na pół wypukłością (*haut-relief*), odbija się przeto wyraźniej od konturów postaci. Artysta umiał schwyć charakterystyczny ruch zmarłego, a raczej jego charakterystyczne «trzymanie się», przez co postać tem więcej zyskała na podobieństwie. Jeden szczegół tylko nieco razi, a mianowicie zawiązanie pasa, niezgodne z tradycją. Może być, iż linje estetyczne na tem zyskują, ale i prawda także coś warta. Czyż moglibyśmy dziś z dawnych pomników odwzorowywać stroje z wieków ubiegłych, gdybyśmy nie byli pewni, że fantazja ówczesnych artystów ich nie przekształcała? Płyta nagrobkowa Pawła Popiela odlaną będzie z brązu i przesłaną w jesieni do kraju.

Sasiaduje z nią bardzo wdzięczna kompozycja, także w $\frac{2}{3}$ naturalnej wielkości: «Rośnie kalina». Na konarach drzewa, w pięknej pozie, opiera się młode dziewczę w wiejskim ubiorze. Układ bardzo smaczny, twarzyczka piękna, szczegóły ubioru delikatnie wyrzeźbione. Tylko powiedziałbym, że pomimo bosych nóg, nie jest to żadna wiejska Zosia lub Marysia, lecz panna Zofja lub panna Marja, której się po wiejsku przebrać podobało. Jest to jedna z tych «bosonózek», które Odyńcowi ongi w Rabce hołd składały, a ostatni z mickiewiczowskiej plejady palił im na podziękowanie wierszowane komplementy.

I jeszcze trzecia rzeźba jest na ukończeniu, grupa chłopaka i dziewczyny, bardzo ładnie pomyślana i wykonana. «Jak pan zatytułujesz ten «obrazek rzeźbiarski»? — zapytałem artysty. «Niech będzie — odpowiedział — polska «Cavalleria rusticana».

Przeszliśmy do drugiej pracowni. Przeszypowałem jej progi sądząc, że dalszy szereg rzeźb zobaczę. Jakże się zdziwiłem, ujrawszy na sztalugach i na ścianach kilkanaście olejnych obrazów i portretów. Nie wiedziałem nic o tem, że Weloński oddaje się także malarstwu, tymczasem uprawia on je już od lat kilku. Artysta właśnie kończy obraz do kościoła, przedstawiający Wniebowstąpienie. Druga kompozycja większych rozmiarów przedstawia «Zmrok». Są na niej dwie postacie: męzka (noc) i żeńska (dzień); noc, naturalnie, chwyta dzień

Smutne myśli doprowadzały zazwyczaj Bebe do tak bezsilnego przygnębienia, że nie pozostawało jej nic innego, jak ratować się od nich ucieczką, a nie miała jeszcze w życiu takiego smutku, wobec którego klasyczne to lekarstwo okazałoby się mogło bezskutecznym. Więc i teraz, zmieniając szybko poprzedni swój plan, pociągnęła pana Piotra przez przedpokój wprost do gabinetu. Była to z jej strony ostateczna próba zażegnania zbliżającej się burzy.

Czego właściwie spodziewała się Bebe i jak wyobrażała sobie zdziwienie i zachwyt męża na widok wspaniałej niespodzianki, którą mu zgotowała, niewiedomo, to tylko pewną, że nie wierzyła ona swym oczom, gdy Zarcew nie patrząc na nic, z roztargnieniem przeszedł przez pokój, usiadł na fotelu przed biurkiem, które żadnej nie uległo zmianie, i utkwilił obojętny wzrok w przeciwległą ścianę i wiszące na niej wspaniałe, nowe, złote rami. Było to czemś tak nieprawdopodobnym, że Bebe nie wiedziała nawet ile czasu upłynęło jej w niemem osłupieniu, zanim z ust jej wyrwał się rozpaczliwy

— Pierre?!...

Zarcew drgnął i zwrócił wzrok na nią. Bebe stała blada, z utkwionymi w niego oczyma, w których malowało się zdumienie. I na jego twarzy odbił się teraz wyraz przerażenia, wstał szybko z krzesła. Bebe zakryła twarz rękami i rzuciła się mu na szyję. Zarcew nie rozumiał zrazu o co jej chodzi, co ją tak bardzo zmartwiło, gdy zaś domyślił się prawdy, zdawał się być ucieszonym jak człowiek, który oczekiwał czegoś nieskończenie gorszego.

Roztargnienie jego poprzednie wydało się obecnie i dla niego samego rzeczą niezrozumiałą! Rozpoczął się przecież wreszcie tryumf Bebe — blady, spóźniony tryumf, zatruty niekłamaniem cierpieniem, lecz bądź co bądź tryumf. Pierre przechadzał się po pokoju i wszystko wychwalał z jednako wielkiem uniesieniem. Zachwyt jaki starał się okazywać, był sztucznym i przesadzonym, gdy więc z kolei jał wychwalać pufy, które w oczach samej Bebe uchodziły za nieudatne i ciężkie, i które przyjęła tylko tymczasowo pod warunkiem, że będą zmienione na inne, o, wówczas jasnym się już stało,

że niespodzianka chybiła celu. Ten wspaniały, godny księcia krwi gabinet wcale się panu Piotrowi nie podobał... Nowy, szalenie drogo kosztujący dywan zachwiał się pod nogami Bebe; osunęła się ona na otomankę najmodniejszego kształtu, jakiej nie miał jeszcze nikt z jej znajomych.

Nowe sprzęty raziły Zarcewa, który czuł się obcym w tym przepysznym, nieznanym pokoju. Nie pozostało tu nic z tego, z czem w umyśle jego łączyło się pojęcie o «domu» — wydało się mu, że jakaś siła tajemnicza ztąd go wypycha... A wrażenie to nie było dlań niespodzianym dysonansem, przeciwnie, odpowiadało zupełnie ogólnemu jego ponuremu nastrojowi.

I znowu opanowała go głucha trwoga, która opuściła go była na chwilę, wobec nadziei, że dzień dzisiejszy odmieni wszystko niepowrotnie. Pod wpływem tej powracającej trwogi Zarcew ocknął się z osłupienia i pierwszą jego myślą było uciec, uniknąć pociągającej go zwolna ku sobie otchłani! Myśl ta, niby ptak zraniony zatrzepotała mu w głowie... «Sobota» — buchnęło nagle płomiennymi

w swe ramiona. Sposób malowania Welońskiego przypomina nieco poprzedzającą nas epokę malarstwa. Nie ma w nim tak zwanej szerokości pędzla, jest natomiast pewna miękkość tonów i linii. «Co panu większą przyjemność sprawia — zapytał dr. J.—rzeźbienie czy malowanie?» «Kocham się zarówno w jednym jak i w drugim—jak mnie zmęczy rzeźba, biorę się do malowania i odwrotnie».

Uprzejmy artysta pokazywał nam jeszcze szkic rysunkowy: projekt na statwę, mającą się wzniesić przed «Collegium Novum» w Krakowie. Ma to być grupa złożona z dwóch postaci: Oświaty i podtrzymującego ją Genjuszu.

Podziękowaliśmy artyście za uprzejmość, z jaką raczył nam pokazywać swoje prace, i rzuciliśmy w końcu pytanie: «Kiedy pan zawita w nasze strony?» «Zapewne w jesieni, kiedy będę odwoził płytę Popiela».

K. Bartoszewicz.

Z NAD TAMIZY.

Londyn, 25 maja.

[Zareczyny ks. Yorku. Królowa. Otwarcie «Instytutu kolonialnego». Olbrzymie manifestacje lojalizmu. Sezon wiosenny z błękitami i chmurkami. Wystawy artystyczne. Malarz Chelmiński].

«*Jo Hymen Hymenae!*» znowu jest na ustach i w sercach lojalnego społeczeństwa brytyjskiego. W urzędowy nareszcie sposób ogłoszono zaręczyny domniemanego następcy tronu, ks. Yorku, jedynego syna księcia Walji, z jego krewniaczką księżniczką Wiktorją-Marją Teck. I to z wielu powodów zadawalnia i cieszy Anglików. Najpierw, ma się poniekąd zapewnić dziedzictwo tronu po mieczu, które inaczej przejśćby musiało na dzieci księcia Fife, niedawne zaś wyniesienie jego na obecne stanowisko, wywołało zbyt wiele zawiści, ażeby mu tak wielkiego szczęścia życzo. Popularność przytem pięknej księżniczki, pieczołliwie nazywanej w swem rodzinnem kole «May» i znanej społeczeństwu całemu pod tem imieniem, wychowanej w skromnym, wiejskim dworze, zrodzonej i wypielegnowanej w An-

gli, wzmogła się była po nieprzewidzianym zgonie pierwszego jej narzeczonego. Jest rodzajem moralnego zadośćuczynienia dla sumienia publicznego, że nie omija jej ten tron, który raz już był jej obiecany. Wymagania opinii były w tym punkcie tak wyraźne, że sfery dworskie, jakiegokolwiek mogły być ich osobiste widoki, uznały za właściwe uczynić im zadość. Młoda para, wielce sympatyczna, stała się przedmiotem powszechnych owacyj przy każdej publicznej ceremonii, na której się ukazuje, a ślub, odbyć się mający w początku lipca, podniesie ten diapazon lojalizmu znacznie jeszcze wyżej. Nie zliczyć komitetów, zbierających subskrypcje na upominki ślubne, a będą one prawdopodobnie wspaniałe. Czy parlament da się porwać temu ogólnemu entuzjazmowi i czy uchwali apanaż dla pozbawionej wszelkiego wiana księżniczki, nie można jeszcze przewidzieć. Przed kilku laty książę Walji wziął na siebie utrzymanie swych dorosłych dzieci i prawdopodobnie nie łatwo przyjdzie zmienić zawartą wówczas ugodę, nie jest to szczególnie do oczekiwania za rządów Gladstonea.

Obiegały tutaj pogłoski, że królowa, czując coraz silniej ciężące na sobie brzemie wieku, nosi się z myślą abdykacji na rzecz księcia Walji. Chciwie pochwycony przez agitatorów, projekt ten ani na chwilę nie był brany na serio przez wtajemniczonych. Królowa Wiktorja, w ciągu 56-letniego panowania, zanadto zespoliła się z jego istotą, ażeby mogła zrzec się wcale w Anglii nie przykrego stanowiska, tem bardziej obecnie, skoro ciężary obowiązkowe władzy są sprowadzone dla niej do minimum, gdyż przy wszystkich ceremonjach i obrzędach publicznych od wielu lat zastępuje ją książę Walji. Prawda, że na przyszłość nie ma już królowa zamiaru brać w tych ostatnich żadnego czynnego udziału i dlatego ukazanie się ogólnie czczonej, sędziwej monarchini na «*drawing room*», w pałacu buckinghamskim, a nazajutrz przy otwarciu «Instytutu kolonialnego», stało się sygnałem gorączkowych owacji: było to jakby pożegnanie stolicy przez królowę.

Nie trudno sobie wyobrazić, że nie mogła się ona uchylić od otwarcia «In-

stytutu kolonialnego». Zakład ten jest symbolem jej cesarskiej władzy, ucieleśnieniem wszechbrytyjskiego imperjum, kolosu, który istnieje faktycznie, ale który dotąd żadnej jednolitej organizacji nie posiada. Jak się z nim łączyły różnorodne ogniwa, tak też mogłyby i odpaść od niego! Ażeby temu zapobiedz, powstała przed kilkunastu laty myśl federacji brytyjskiej. Pompatyczną formułę znalazł dla niej awanturycznej pamięci lord Beaconsfield; rząd starał się przeprowadzić jednolitość w organizacji armii i marynarki i znaleźć *modus vivendi* handlowy pomiędzy wolnohandlową metropolją a protekcyjnie usposobionymi kolonjami. Zjazd mężów stanu kolonialnych przed kilku laty w Londynie, organizacja ligi federacyjnej i prowadzona przez nią agitacja, rzuciły pierwsze podwaliny tej łączności państwowej, której pożyteczność nie ulega najmniejszej wątpliwości. Ale pozostawało jeszcze skryształować tę abstrakcyjną polityczną zasadę w dotykającej formie i wykonanie tego wziął na siebie nie kto inny, tylko sam następca tronu, ks. Walji. Ci, co go przedstawiają jako wyłącznie zajętego zabawami i słodyczami życia, popełniają i chronologiczną i psychiczną omyłkę. Jest to umysł otwarty dla wszystkich szerokich idei; zrozumiał on oddawna, że jako przeciwstawę wstępującej nieodwołalnie w szranki publiczne demokracji, trzeba stworzyć organizm wszechpaństwa federacyjnego. Po wielkiem powodzeniu, jakiego doznała wystawa kolonialna, ks. Walji skorzystał z okazji jubileuszu 50-letnich rządów królowej, ażeby z pomocą narodu utworzyć ów «Instytut cesarsko-kolonialny». Niejeden z czytelników «Kraju» przypomni sobie prawdopodobnie, jak szczerobliwie społeczeństwo angielskie wezwaniu temu odpowiedziało i jak poważną rolę w tych subskrypcjach wzięli indyjscy potentaci.

Gmach przeznaczony na stałe muzeum kolonialne, na wystawę ich wytworów i okazów przyrodzonych i przemysłowych, na biuro statystyczne i emigracyjne, na siedzibę kolonialnych dygnitarzy, a ewentualnie nawet na miejsce zasiadania reprezentacyjnego ciała wszechmonarchji, musiał być przestronny i wspaniały. Zebrało blisko milion funtów szt. na jego

zgłoskami w jego pamięci. Rzucił się do zegara—do swego dawnego zegara, stojącego na kominie w nowe przybranym ozdoby... «Trzecia»—jękł głośno i bezwiednym ruchem chwycił się za głowę: «Spóźniłem się! spóźniłem!»

Nie czuł, że mówi głośno, nie pamiętał, że ma świadka. Porwał z szuflady biurka jakieś papiery i spieszenie skierował się ku drzwiom.

Ale przy drzwiach zastąpiła mu drogę biała postać, czepiając się go drżącymi rękami.

— Ty wychodzisz?... dzisiaj! — przez lzy, które ją dusiły, jękła z trudnością Bebe.

Zarcew wlepił w nią nieprzytomne oczy, jakby zdziwiony tem, że tu ją spotyka i, ostro akcentując wyrazy, trzykrotnie powtórzył:

— Nie można! nie można! nie można! Bebe nie wiedziała już dalej, czy on ją odepechnął, czy sama upadła na krzesło przy drzwiach.

Kozuchin przed godziną dopiero opuścił fabrykę. Po Zarcewa, jak się pokazało, posyłano trzy razy i zawsze bez skutku.

Za każdym razem posłaniec przynosił tę samą odpowiedź: «Pan śpi». Nie wpuszczono go nawet dalej jak do kuchni. Państwo mają gości, gotuje się obiad na osób trzydzieści.

Dwaj dyrektorowie i buchalter rozprawiali tymczasem w kantorze o dziwnem postępowaniu Zarcewa i o minionej wizycie Kozuchina. Przecież sam Zarcew wynalazł Kozuchina, a wszystkich zadziwił nadziejami, pokładanymi w dawnych koleżeńskich stosunkach, które ich łączyły. W ciężkiej chwili najnieprawdopodobniejsza nadzieja staje się dla człowieka zbawczym haustem orzeźwiającego powietrza, przeto i towarzysze nieszczęścia zarazili się gorączkową energją Zarcewa. Tem łatwiej im to przyszło, że zagrażająca ruina o wiele dotkliwszą być się zdawała dla nich, niż dla niego.

I cóż?—oto po tak jednomyślnie podjętych przygotowaniach na dzień dzisiejszy, jeden Zarcew się nie stawił! Wyglądało to co najmniej głupio, a nawet podejrzenie. Zarcew uchodził powszechnie za człowieka rozumnego, należało przeto spodziewać się po nim raczej podłości, niżli głupoty. W ostatniej chwili albo nie

mógł się skłonić do wyzyskania stosunków swych z Kozuchinem dla celów osobistych, pozostawiając interes ogólny na łasce losu? Podejrzaną zwłaszcza wydawała się uroczystość rodzinna, przyjęcie na trzydzieści osób, o którym nie było przedtem ani wzmianki. Pan Piotr, niby dudków w pole ich wyprowadził! Po co było wtajemniczać we wszystkie kupieckie haczyki tego przyjaciela, za którego Zarcew omal że nie ręczył głową? Cóż teraz począć, jeżeli ten obywatel, wyglądający na skończonego sybarytę, kupił poprostu za cenę kredytu, prywatnie otworzonego Zarcewowi, możność zagarnięcia ich fabryki za cenę, jaką się mu dać spodoba, po odstraszaniu wszystkich poważnych współzawodników? Czyliż fakty podobne się nie zdarzają? Ostatecznie, któż odgadnie, czy Zarcew miał zamiar uratować ich, czy zdradzić z bezprzykładnym zuchwalstwem?

Wobec zawikłań finansowych traci się łatwo zdrowy pogląd na rzeczy i nieraz drobny, lecz nie ulegający zaprzeczeniu fakt przeważa w umyśle najgłębsze, do wieść się nie dające przekonanie. Tak na przykład, wszyscy ci ludzie w kanto-

budowę, i budowniczy Calcort wyśmienicie z zadania się wywiązał. Dotąd na zewnątrz tylko budowla jest wykończona. Okazały front w stylu odrodzenia i 300 stóp wysoka baszta z kopułą u szczytu zadawalnia publiczność, jakkolwiek dla wymagającego znawcy tu i owdzie coś do życzenia zostawia. Na ceremonję otwarcia sporządzono tymczasową salę. Królowa, która położyła była kamień węgielny gmachu, nie mogła uchylić się od poświęcenia go. Jako monarchini i jako matka, widziała tu nieodzowny obowiązek do spełnienia.

Sama ceremonia otwarcia w d. 10 maja, nabrała rozmiarów, jakie się chyba porównać dadzą do owych godów jubileuszowych, których pamięć żyje tu wiosennie zawsze świeża. Manifestacje lojalizmu narodowego były olbrzymie, gorączkowe. Przybranie strojne ulic i gmachów, przez które toczył się tryumfalny pochód, zarówno jak i do nieskończoności powtarzające się wiwaty i okrzyki na cześć rodziny królewskiej, w szczególności zaś na cześć księcia Walji, pary nowonaręczonych — bo co do królowej, to już posunięte do szalu — udowodniły, że związek pomiędzy narodem a dynastją jest dotąd nienadwyreżonym przez czynniki rozkładowe, wolnomysłne. Sama procesja stanowiła pod względem malowniczości widok nieporównany. Pod jaskrawem słońcem dnia letniego, na tle gęstej zieloności parków, wśród niezliczonych orkiestr wojskowych, przez szeregi rozstawionej armji powstrzymującej miljonowe tłumy publiczności, przegrodzone hufcami indyjskiej i kolonialnej kawalerji, posuwały się złociste karoce dygnitarzy, indyjskich rajhów, członków rodziny królewskiej, wreszcie samej królowej w otwartym powozie, ciągnionym przez sześć słynnych bulanków hanowerskiej stadniny, oplecionych w atlas fioletowy i złoto. W środku gmachu ceremonia ograniczyła się do dwóch mów, do wręczenia złotych kluczy gmachu i do odśpiewania hymnu narodowego. Ci, co się podjęli urządzenia całego obrządku, mogą sobie powódzenia powinszować: nie było w nim ani jednej nuty fałszywej.

Wszystkie te uroczystości, zarówno jak i przyszłe, towarzyszyć mające godom weselnym wśród rodziny królewskiej, przy-

czyniają się wielce do urozmaicenia i ubawienia londyńskiego sezonu. Nigdy stolica nie wyglądała świetniej, nie bawiła się ochoczej... A jednak, z australskich kolonij codzien dochodzą niepokojące wieści o zawieszaniu wypłat we wszystkich prawie bankach i zapowiada się tam straszne przesilenie pieniężne, które się niewątpliwie na tutejszych, metropolitańskich stosunkach odbije. Bliżej nas, bo z prowincyj krajowych słyszemy, że z powodu trzecziesięcznej niebywałej suszy, urodzaje chybią, gdy tymczasem zmowy robotnicze tu i owdzie pokazują, że sytuacja ekonomiczno-społeczna niezupłynie świetnie się przedstawia. Wszystkie te czarne punkty nie są przecież w stanie zaćmić błękitów widnokręgu stołecznego. Wielki świat bawi się, bawić się potrzebuje, bawić się nie przestaje, bawić się może — i będzie. Ponieważ o systematyczną lekkomyślność pomówić nie mamy prawa, pozostaje przeto tylko wyprowadzić wniosek, że społeczeństwo angielskie jest tak zagospodarowane, tak nadzwyczajnie bogate, iż nie bierze zbyt do serca zarysowujących się gdzieś tam strat materialnych. Zrujnowałyby one do stu razy innych, angiolków zaledwie zadrasną. Skoro zaś ma się wiosnę wyjątkowo piękną, ciepłą, pogodną, trzebaż ją uczcić wyjątkową rozmaitością programu zabaw i rozrywek!

Do rozrywek należą z pewnością wystawy artystyczne. Oprócz wielu drugorzędnych, mamy od początku miesiąca otwarte dwie zwykłe wiosenne, ze zbiorami nowych utworów współczesnych artystów, w przestronnych salonach pałacu królewskiej akademji sztuk pięknych, oraz w gustownych salach nowej galerji. Na obu wyborowa publiczność tłoczy się od rana do nocy. Stało się rzeczą obowiązkową, jeśli już nie oglądać co jest na tych wystawach, to przynajmniej być na nich widzianym. Ale i sztuka sama zasługuje na szczery poklask. Nie ma prawdopodobnie w rzędzie jej okazów żadnego dzieła nadzwyczajnego, któreby na dłuższe okresy rozwiidniło horyzont artystyczny, lecz jest za to mnóstwo utworów, świadczących o coraz podnieslejszym estetycznym poziomie. Tak długo zakuci w klasycznej modle, wyzuli się z niej wreszcie angielscy artyści; tak dłu-

go obawiający się w przesadzonej przyzwyczajności studjowania nagości, zbliżają się obecnie do niej miłośnic; tak długo malujący posepnie, czarno, ołowiano, wprowadzili obecnie ciepły promień słońca i smugę wolnego powietrza do swej palety; tak długo niewolnicy maniery i afektacji, wyemancypowali się obecnie, stali się swobodniejszymi. Ani formą i techniką, ani osnową i treścią, nie przypominają dzieła sztuki, dominujące obecnie, tych, jakie widywaliśmy na wystawach angielskich przed kilkunastu laty. Przytarło się rogów ostatecznościom krańcowym i szkoły niegdyś wzajemnie się wyklinające, uznały się wzajemnie i pokumały. Poziom ogólny zyskał na tem znacznie. Rozumie się samo przez się, że od dawna uznani mistrze, o wyrobionej sławie, metody swojej i stylu swego nie zmienili, ale ten duch nowy, swobodniejszy, ujawnia się u całej rzeszy tych, co dopiero obecnie wstępują w szranki.

Nie widzimy potrzeby zaprzętać uwagi czytelników szczegółami tych wystaw. Każdy, z tokiem angielskiej sztuki obeznany, wie zgóry, że sir Fryderyk Leighton, dostojny prezes akademji, maluje z nieporównaną doskonałością techniki, mytologiczne obrazy, głaszczące oko, ale nie przemawiające do serca, że Alma Tadmara oprowadza nas po grecko-rzymskich gynecjach i balneariach, że Burne-Jones nie przestał gościć wśród pre-rafaelistów etc. Warto natomiast choć pobieżną wzmianką uczcić kilku młodszych tryumfatorów tegorocznych. Tak np. pan Stanhope Ferbes w morskiej scenie na wybrzeżu, przy latarni morskiej, złożył nowy dowód siły i harmonji, p. Orchardson dał istotne arcydzieło rodzajowego obrazka, przedstawiającego grającą na klawikordzie kobietę, w stroju początku naszego stulecia; p. Salomon wywołał podziw nader ciekawem oświetleniem wielkiego płótna, napelnionego licznymi postaciami wykwinnych biesiadników. Nikogo jednak nie spotkały większe tryumfy w tym roku, jak p. Johna Sargent za portrety. Niepodobna być wyrafinowańszym, subtelniejszym, oryginalniejszym w kompozycji. Nazwano go słusznie nowożytnym Velasquezem portretu. Pod takim porównaniem można doprawdy ugiąć się raz na zawsze; ale jest wielka nadzie-

rze nie od dziś znali pana Piotra, ale fakt mówił sam za siebie. Żarcew nie stawiał się dla pokazania swego towaru, nie przyszedł im na pomoc, nie pospieszył użyć wpływu, jaki miał na Kozuchina. Ludzie — zawsze są ludźmi. Do czego by się człowiek nie posunął nigdy w życiu, to nieraz uczynić mu się zdarza dla przyjaciela.

Nikt, naturalnie, w kantorze nie wierzył, żeby Żarcew mógł przespać naznaczoną godzinę. O wiele nawet prawdopodobniejszym było przypuszczenie odwrotne, że pozostając w stanie nerwowego rozdrażnienia, z jakim zegnał ich dnia poprzedniego, przez noc całą oka nie zmrządził.

Zdawało się, że już nie było wyjścia z wątpliwości, które ogarnęły umysły urzędników fabryki, zebranych w eleganckim kantorze — kiedy oto przed ganek zajechał Żarcew. Przybywał w chwili, gdy stracono wszelką nadzieję jego ujrzenia. Sam widok jego zmienionej, niezwykle i nienaturalnie zarumienionej twarzy, niespokojnie biegających oczu, sprawił ulgę obecnym, usunął podejrzenia.

— Panie Piotrze dobrodzieju! — wołano doń na powitanie — bez noża nas zarzynałeś!

— Panie szanowny, coż pan z nami zrobił?

Żarcew zdawał się nie słyszeć tych wykrzykników.

— I cóż? i cóż? Mówcie prędzej! Co powiedział? Czy dawno odjechał? Posyłałście? Kozuchin posyłał? Co mówił? — zasyłał ich pytaniami.

Z jednego słowa zgadywał odpowiedź i szybko przerzucał się od przedmiotu do przedmiotu.

— Ta-a-ak... No, a pan jak myślisz, panie Mikołaju, kupi czy nie kupi? — zwrócił się naraz Żarcew do milczącego dotychczas buchaltera.

— Bóg go raczy wiedzieć, panie Piotrze! Badał on nas i wypytywał, lecz ze swojej strony nie powiedział nic.

— Nic... No, ale jak pan myśli? kupi? — powtórzył Żarcew.

— Ja myślę, że sprawa źle stoi, nie kupi — zdecydował nagle pan Mikołaj, który do tej chwili sam nie wiedział na pewno co ma myśleć.

— Za pozwoleniem, z kąd taka pewność? — z pewną urazą wtrącił się do rozmowy wice-dyrektor, który przy zwiędzaniu fabryki zastępował Żarcewa. Przy-

puścićby chyba należało, że nie dla przyjemności spędził tu ze dwie godziny i z tak nieudaniem zainteresowaniem wglądał we wszystkie szczegóły!

— Panu się więc zdaje, że kupi? czy tak? — dopytywał się Żarcew.

— Hm... jak mam właściwie powiedzieć... — zaczął się cofać wice-dyrektor.

— Więc «nie»? Wszyscy wy panowie twierdzicie, że nie kupi, lecz on sam przecie nie powiedział nic stanowczego?

— Naturalnie, gdybyś pan sam był obecnym, inaczejby się rzecz miała — z innego już tonu zaczął wice-dyrektor. Panu musiałby powiedzieć wyraźnie.

— Co do mnie — zauważył z przekąsem buchalter — przyznam się, że według mnie, nieobecność pana była mu bardzo na rękę. Nabral on szczególnej pewności siebie, odkąd widocznem się stało, że pan nie przybędziesz.

— No, no, jesteś pan zawsze nieznośny ze swą podejrziwością, panie Mikołaju — zaprotestowano gniewnie. Kozuchin sam przecie prosił, żeby powtórnie posłać po pana Piotra.

Żarcew nie słuchał już dalej. Stał dotychczas tak, jak wszedł w futrze i czap-

ów nie ma krwonego w Paryżu, i — wyobraź pan sobie — okazało się, że przebywa tam jego rodzony syn, malarz, w dodatku też samo imię noszący!

Ja. Miałoby to znaczyć, że zmarł?

S. Tak sądziliśmy. Ale list z bardzo świeżą datą stwierdził, że pozostaje on przy życiu. W ogólności fakt był niejasny. W spirytyzmie jednak z niejasnością co krok spotykać się przychodzi...

Ja. Czy nie panu niewiadomo o spirytytach, po za «kółkiem» pracujących?

S. Owszem. To drugie «kółko», o którym wspominałem, złożone z osób do wyższego i najwyższego towarzystwa należących, doszło już do tego, że duchy zjawiają mu się w postaci widomej. Pewien znowu spirytysta-amatör z Aleksandra otrzymał nawet częściową materializację ducha...

Ja. Materializację ducha?

S. Nie inaczej. Pokazywał on nam odcisk jego ręki w parafinie.

Ja. Jeszcze jedno małe zapytanie. Słyszałem, że kilku przedstawicieli inteligencji, a mianowicie jeden psycholog, jeden estetyk, jeden przyrodnik i t. d. przyjmują udział w doświadczeniach kółka spirytystycznego. Czy to prawda?

S. Prawda. Nie należą oni do stałych jego uczestników, ale przybywają od czasu do czasu na posiedzenia, których przebieg pilnie śledzą.

Ja. Czy mógłby mi pan powiedzieć — ale ze szczerością, którąby w druku ujawnić było można — jakie jest ich stanowisko względem teorii czy też hipotez spirytystycznych?

S. (po dłuższym namyśle). Wyczekujące.

Ja. Dziękuję panu. Już więcej trudzić go nie będę.

A teraz, czytelniku, sądz o tem wszystkim co ci się podoba. Ja, zdając sprawę z zajmującego *interview'u*, komentarzem jej żadnym nie opatruję. Jeśli znasz teorię Schopenhauera o stolikach wirujących, to ją i do nowych form spirytyzmu zastosować możesz. Mnie wydaje się ona najbliższą prawdą.

Wiktor Gomulicki.

PODCZAS WYSTAWY.

(Od specjalnego korespondenta «Kraju».)

Waszyngton, 2 maja.

O ile New-York jest handlowem i przemysłowem ogniskiem Stanów Zjednoczonych, o tyle Waszyngton ześrodkowuje w sobie polityczne i umysłowe życie Ameryki północnej. Ostatnie to miasto wywiera nader przyjemne wrażenie: zamiast gwaru i nerwowego ruchu, zamiast ignorancji masy i plutokracji New-Yorku, mieszkańcy Waszyngtonu spokojnie się gromadzą około zagadnień politycznych całego kraju, przechowując w sobie i rozwijając niewielki ten zasób historii, tradycji i nauki, jaki sobie zdobyć dotąd zdołała młoda rzeczpospolita zaatlantyka.

Miasto, jak na Amerykę, wcale nieduże, liczy zaledwie 300,000 mieszkańców i wzrasta nie szybko, gdyż zbudowane na neutralnym gruncie, nie należy do żadnego oddzielnego stanu, służyć ma wyłącznie za punkt naczelnego rządowego kierownictwa sprawami Stanów Zjednoczonych o tyle, o ile konstytucja udzieliła kierowniczej tej władzy prezydentowi, jego ministrom i trybunałowi najwyższemu w kwestjach ogólnej polityki zagranicznej i wewnętrznej. Co do pierwszej, starodawna, powszechnie znana zasada prezydenta Monroe: «Ameryka dla Amerykanów», zostaje i obecnie nienaruszo-

na; ustawy organiczne pozwalają prezydentowi przyjmować posłów europejskich, posyłać ambasadorów swych do Europy, ale pod tym jedynie warunkiem, że żadne mocarstwo starego świata nie będzie się mieszało do sporów amerykańskich, tak wewnętrznych, zachodzących między pojedynczymi stanami rzeczypospolitej, jako też i międzynarodowych, powstających wśród plemion i narodów, zamieszkujących Amerykę północną i południową. O ile posłowie mocarstw europejskich spełniają ten przepis konstytucji, o tyle są tolerowani w Waszyngtonie, ilekroć zaś którykolwiek z nich przekroczyłby ten warunek, jak się to stało z posłem angielskim w r. 1889, natychmiast opuścić musi terytorjum amerykańskie.

Tym sposobem polityka zagraniczna nie nuży i nie obciąża zbyt przydyktanta stanów; konstytucja wskazała mu pod tym względem drogę jasną i prostą. Inaczej się nieco dzieje z polityką wewnętrzną. Zadanie prezydenta jest tu bardziej skomplikowane; ma on równoważyć i godzić interesy 36 stanów — «zjednoczonych» bezwątpienia, ale rozdzielnych i żyjących odrębnym życiem politycznym. Do obowiązków prezydenta należy wyższe zawiadywanie ogólnym skarbem rzeczypospolitej, kierownictwo armją i milicją, zarząd poczt i telegrafów, nareszcie ostatnie słowo w sferze prawodawczej, której głównymi organami są kongres i senat, dwie izby wyborcze, zasiadające corocznie po kilka miesięcy w świątyni swobód amerykańskich, na Kapitolu waszyngtońskim.

Imponujący i piękny ten gmach, wzniesiony na wzór starego rzymskiego Kapitolu, przechowuje dziś wszystkie pamiątki zdobycia niezależności Ameryki; mieszczą się one w wielkiej hali, poświęconej pamięci bohaterów narodowych, gdzie się znajdują ich posągi. Tu również odbywają się posiedzenia trybunału najwyższego, którego zadaniem jest, wspólnie z prezydentem, rozpoznawać i sądzić kwestje antagonizmu i sporów oddzielnych stanów, w moc jednej dla wszystkich stanów konstytucji związkowej, czyli federalnej. Ani jeden z krajów europejskich nie posiada tak wspaniałego gmachu narodowego jak Kapitol amerykański, stanowiący centrum całego miasta.

Obok Kapitolu niezmiernem poważaniem cieszy się biały dom prezydenta stanów, w którym niegdyś mieszkał pierwszy prezydent unji, «ojciec ojczyzny» — Waszyngton. Jest to obszerny dom, położony w ładnym ogrodzie, do którego codziennie o pewnych godzinach udają się Amerykanie i Amerykanki, w jedynym celu uściśnięcia dłoni wybrańca narodu, prezydenta unji. Wszystko w takich razach odbywa się bez etykiety najmniejszej. Nawet w czasie audjencji, udzielanej europejczykom w sławnej błękitnej sali, prezydent zjawia się bez pompy i orszaku, rozmawia wesoło, serdecznie i «demokratycznie» dłoń ściska i uprzejmością swoją wywiera wrażenie niesłychanie miłe, dodatnie, nie dając w niczem poznać, że się tu ma do czynienia z rządcą «nowego świata».

Waszyngton posiada niemało instytucyj naukowych. Muzeum przyrodnicze, szkoła sztuk pięknych — zanadto wprawdzie przypominają także instytucje Europy, ale wszędzie widać jak najlepsze chęci, czuć uświadomienie tej prawdy, że człowiek i społeczeństwo nie mogą spełnić swojego powołania jedynie z pomocą machin i złota. Jest też rodzaj biblioteki publicznej i akademji narodowej, pod nazwaniem «*Smithsonian Institution*». Za-

kład ten, nader hojnie uposażony przez założyciela, posługuje się najlepszymi siłami nie tylko Ameryki, ale i Europy, a wskutek tego wydawnictwa jego naukowe (szczególnie z zakresu umiejętności ścisłych), cieszą się uznaniem niemałym. Naogół jednak nauki wyzwolone, to jeszcze «*terra incognita*» nawet w Waszyngtonie i nie prędko o nich Ameryka na serjo pomyśli. Bo i po cóż łamać sobie głowę nad filozofją i etyką, skoro to zysków nie przynosi, a czas i siły zabiera.

Najpiękniejszą cechą charakteru Amerykanów jest poczucie obowiązku pod względem oddania należytej czci ludziom, co na tem lub innym polu zasłużyli na pamięć i wdzięczność ojczyzny. Tak wspaniałego pomnika, jaki wystawiono Waszyngtonowi, Europa nie ma. Maleją i błędą przed tym kolosem nawet piramidy egipskie. Jest to grobowiec w kształcie cylindra, wysokości 600 stóp, wzniesiony z ogromnych brył marmurowych; każdy stan unji dał pewną ilość kamienia, stosownie do swojej wielkości. W tym to grobowcu spoczywa największy mąż stanów Ameryki, inicjator zjednoczenia, założyciel miasta, człowiek, którego imię Amerykanin każdy wymawia ze czcią niemal religijną.

Miasto jest wesołe, więcej w niem życia niż gdzieindziej. Pochodzi to przeważnie ztąd, iż tu zazwyczaj osiadają na stałe poselstwa i misje wszystkich na świecie państw, a z tych wiele takich, które o Europie mają chyba takie wyobrażenie, jak my o Siamie. Na balu u ambasadora angielskiego niezmiernie ofyginalnie przedstawiło się to różnobarwne ciało dyplomatyczne w szatach przeróżnego kroju, ku ogólnemu zadowoleniu Amerykanek, zwłaszcza zaś Amerykanów, którzy nie używając sami mundurów lub orderów, namiętnie lubią przyglądać się paradnym tym świecidlom na cudzoziemcach...

Lecz bywaj mi zdrowy, powabny Waszyngtonie! Za godzin parę ruszać trzeba na Niagarę, w celu konwenansowego już dziś nieco podziwiania największego «cudu przyrody» w świecie nowym.

L.

Pogadanki przyrodnicze.

[Trzy grupy pokarmów i znaczenie szczegółowe każdej z tych grup. Hypoteza Ficka. Do czego służą wodany węgiel i tłuszcze w pokarmach zawarte].

Zwykle pożywienie różnych rodzajów zwierząt i różnych warstw społeczeństwa ludzkiego ma skład bardzo różnorodny, z kąd można wnosić, że organizm zwierzęcy wytwarzać może wszystek potrzebny mu zasób materiału opałowego z każdej zosobna z trzech grup pokarmów. Zwierzę mięsożerne, gdy spożywa wyłącznie mięso w tłuszcz ubogie, musi materiału swój opałowy wydobywać jedynie z ciał białkowych. Człowiek w strefie podbiegunowej otrzymywać go może przede wszystkim z tłuszczu, a w podrzędnej części i z białka. Zwierzę trawożerne, człowiek w okolicach zwrotnikowych, który głównie ryżem żyje, albo wieśniak nasz, który na ziemniakach poprzestawać musi, potrzebny mu materiał opałowy zdobywać może wyłącznie prawie z wodoru węgla. Niewątpliwie tedy organizm zwierzęcy potrzebę swą materiałową opałową zaspakajając może zarówno tłuszczami, jak wodorami węgla; pomimo to

wszakże przypuszczać należy, że w normalnie prowadzonym gospodarstwie zwierzęcym tłuszcz i wodany węgla spełniają rolę odrębną; czyli, innymi słowy, że istnieją dwa rodzaje spalania organicznego, tak, że do jednego z nich materiał przygotowuje się korzystniej z tłuszczu, do drugiego zaś z wodoru węgla. W ogólności bowiem ludzie, o ile tylko mogą, obok niezbędnych substancji białkowych, poszukują też tłuszczów i wodoru węgla. Wskazuje nam to i przyroda sama, mleko bowiem, które ona przygotowuje jako pokarm dla istoty nowonarodzonej, zawiera obok białka i ciała należące do dwu innych grup—tłuszczów i wodoru węgla.

Nierozstrzygniętą tę zatem kwestję, jakie znaczenie przypada różnym pokarmom, stara się rozwiązać prof. A. Fick, a ze względu na ważność tej rzeczy, przytaczamy hipotezę, jaką znany ten badacz na polu fizyki i chemii fizjologicznej przedstawił Towarzystwu fizyko-lekarskiemu w Würzburgu.

W ogólnej przemianie materji udział przeważny przyjmują mięśnie, nerwom i gruczołom przypada znaczenie podrzędne zaledwie. Według ogólnego zaś zdania fizjologów, materialem opalowym, który w mięśniach wytwarza pracę mechaniczną, jest związek należący do grupy wodoru węgla, glikogen, przy pracy bowiem lub przy ogłodzeniu związek ten niknie z mięśni zupełnie lub częściowo. Przy spalaniu zaś wodoru węgla w mięśni, obok wytworzonej ztąd pracy mechanicznej, wywiązuje się statecznie i znaczna ilość ciepła, którą krew z mięśnia odpływająca rozprawdza po całym ciele i która służyć ma do utrzymywania temperatury ciała. Ciepło to zatem jest jakby produktem ubocznym, zyskanym przez wytworzenie pracy; być może, że w pewnych warunkach starczy już ono do utrzymania należytej temperatury ciała, w okolicznościach wszakże odmiennych ilość ta ciepła jest zbyt drobna, a w takim razie zachodzić muszą w organizmie inne jeszcze procesy palenia.

Pod tym względem porównać można ciało zwierzęce do domu, w którym pracuje maszyna parowa i w którym nadto wszystkie izby utrzymywane być mają w oznaczonej temperaturze. Maszyna ta parowa odpowiada układowi mięśniowemu organizmu. W domu tym ognisko pod kotłem parowym wytwarza obok pracy mechanicznej i ciepło swobodne, które służyć może do należytego ogrzewania całego domu, a w odpowiednich warunkach wystarcza do tego zupełnie. Gdy wszakże temperatura powietrza otaczającego bardzo jest niską, albo też, gdy ściany domu zbudowane są z dobrych przewodników i na zbyt narażają go oziębianie, wtedy ilość ciepła, powstająca jako produkt uboczny przy opalaniu kotła, do ogrzewania domu już nie wystarcza, a do celu tego istnieć muszą oddzielne jeszcze piece. W takim zaś razie być dalej może, że piece w izbach posiadają konstrukcję odmienną, aniżeli ognisko kotła, i wymagają innego materiału opalowego, dom przeto zaopatrywać trzeba w dwojaki materiał opalowy, w węgiel kamienny, dajmy, i w drzewo.

Porównanie to wyraża więc domysł, że do opalania kotłów w organizmie zwierzęcym służą najlepiej wodany węgla, w pokarmach zawarte; obok tego wszakże najczęściej niezbędne jest i opalenie pieców, które w najwłaściwszy sposób zasilają się tłuszczami. Za przypuszczeniem tem przemawia fakt znany, że w tłuszczach

obfitują zwłaszcza pokarmy osobników żyjących w warunkach takich, w których zachodzi wyraźna potrzeba umyślnego opalania dla utrzymania temperatury ciała, czego przykład dają nam mieszkańcy stref biegunowych. Dotyczy to też niemowląt, których mięśnie nieznaną zaledwie wykonywają pracę. W organizmie niemowląt ilość ciepła, występująca jako produkt uboczny przy wykonywaniu pracy, jest oczywiście bardzo drobna; przy małej zaś objętości ciała dziecięcego powierzchnia, narażona na oziębianie, jest stosunkowo wielką, a ztąd zachodzi znaczna potrzeba «opalania» ciała dla utrzymania temperatury normalnej. Dlatego też mleko zawiera tyleż prawie tłuszczu, zatem materiału opalowego, co i cukru, to jest materiału palnego, służącego do wytwarzania pracy mechanicznej. Szczególniej zaś obfituje w tłuszcz mleko wielorybie, przyroda bowiem przewiduje tu, na jaką znaczną utratę ciepła narażone jest drobne stosunkowo ciało młodego wieloryba w zimnych wodach podbiegunowych.

Znany jest dalej fakt, że ludzie spożywający znaczne ilości alkoholu, mają skłonność do obfitego gromadzenia w tkankach swych tłuszczu. Według hipotezy powyższej, da się to w następujący sposób wyjaśnić. Alkohol nie może służyć wprawdzie jako materiał opalowy do zasilania działalności komórek mięśniowych i nerwowych, być jednak może, że w przypuszczalnych piecach organizmu ludzkiego nadaje się jako materiał opalowy, a w takim razie spalanie alkoholu mogłoby zastępować spalanie odpowiedniej ilości tłuszczu, który tedy, jako niezużyty, mógłby się w tkankach odkładać. Tłómaczenie to wydaje się niezgodnym ze spostrzeżeniem, że alkohol w okolicach podbiegunowych bardzo szkodliwie działa; pozorną tę jednak sprzeczność usuniemy, jeżeli zważymy, że alkohol, którego palenie niewątpliwie jest źródłem ciepła, sprzyja zarazem silnie odpływowi ciepła z organizmu. Jeżeli zastosujemy tu dalej zestawienie nasze ciała zwierzęcego z domem, powiedzić można, że dowóz alkoholu działa tak, jakbyśmy do pieca dokładali drwa, ale zarazem otwierali drzwi i okna izby.

Pozostaje tu oczywiście bardzo ważne jeszcze pytanie, gdzie to mieszczą się w organizmie naszym owe piece przypuszczalne, w których dokonywa się palenie, służące jedynie do ogrzewania ciała. Pieców tych na, nieszczęście, wskazać nie potrafimy, dlatego też domysł profesora Ficka pozostaje hipotezą, która wymaga dalszego uzasadnienia. Pozwala ona jednak, choć tymczasowo, zdawać sobie sprawę z zagadkowych dotąd pytań fizjologii pokarmów, które się uwadze naszej często nasterczają.

S. K.

Z SEJMU GALICYJSKIEGO.

V.

Lwów, 25 maja.

[Przed zamknięciem. Ustawa o kolejach lokalnych. Ubicie kwestji pomnożenia posłów miejskich. Z dyskusji gminnej. «Morskie Oko»].

W dniu 23 maja uchwalono jedną z najważniejszych dziś dla Galicji ustaw: ustawę o «kolejach miejscowych». W stosunku do innych części monarchji, w każdym kierunku dotąd jeszcze upośledzeni znacznie, stoimy po za niemi pod względem także komunikacji. Aby o tem prze-

konać się, dość rzucić okiem na Czechy, Morawę i Śląsk, których obszar nie o wiele przechodzi obszar naszego kraju; tam jednak sieć kolejowa obejmuje 6,000 kilometrów, gdy u nas 2,600, czyli mniej niż połowę. Wprowadzenie w życie nowej ustawy nie pozwoli wprawdzie całej tej różnicy wypełnić jednym zamachem, ale w każdym razie umożliwi uczynienie w tym celu znakomitego kroku naprzód. Swego czasu nadesłane do ankiety projekty nowych dróg, miały na widoku zbudowanie 4,500 kilometrów, a ponieważ koszt budowy jednego kilometra szerokotorowego wynosi od 20 do 40 tysięcy złr., całość przedsiębiorstwa kosztowałaby zgorą 100 milionów; na taki wydatek kraj dziś jeszcze zdobyć się nie jest w stanie, to jednak, co może zrobić i co przyjęciem onegdajszej ustawy zrobić postanowił, wystarczy tymczasem i w znacznej części odpowie środkiem budżetu krajowego. Mianowicie wydziałac się będzie rok rocznie, przez lat 30, kwotę 300,000 złr. (razem 9 milionów złr.); do tego dodajmy subwencję państwową i pomoc interesowanego obywatelstwa, która obowiązkowo pokryć musi 1/3 wszystkich wydatków. Co do ilości linii, sieć z tych funduszy stworzona będzie większa, niżby z podanego wyżej rachunku wynikało, gdyż wprowadzone zostaną i linje o wązkim torze i pobocznicie, obie kategorie o wiele tańsze, często praktyczniejsze, niekiedy niezbędne, jedynie możliwe. Wydział krajowy ma czuwać nad językiem urzędowym, ma utworzyć radę kolejową z charakterem doradczym i krajowe biuro kolejowe we Lwowie.

Weszła też na porządek dzienny—nie po raz zresztą pierwszy—lecz tego samego co dawniej losu doznała sprawa wzmocnienia szeregu posłów miejskich, przez wprowadzenie dwóch nowych ze Lwowa, a jednego z Krakowa. Załatwieniu towarzyszyło kilka okoliczności oryginalnych, z których zaznaczymy przedewszystkiem tę, że w liczbie innych wystąpił przeciwko dorywczej i sporadycznej tej korekcie ordynacji wyborczej także i hr. Stanisław Tarnowski. Żadnego pożądanego celu — mówił — dorywczą tą naprawą się nie osiągnie: w miastach najsilniej dziś agitują żywioły niezdrowe, radykalne; liczne, wielce gorszące zajścia z niedawnej przeszłości budzić muszą wątpliwość, czy w tych warunkach kraj może zyskać reprezentację, godną swego stanowiska i zadań, czy więc pożądanem jest mnożenie reprezentacji innej?... Replikował doktor Asnyk, zwracając uwagę, że było wprawdzie wiele zajść smutnych podczas akcji przedwyborczych, nie stwierdzono jednak na kogo właściwie spada za to wina. Ostatni ten argument szerzej rozwijał radca Romanowicz: niechaj konserwatyści nie krytykują braku jednolitości w politycznym kierunku miast, gdyż sami jej w nim nie mają, dzieląc się na mnóstwo odcieni w swoim niby jednym obozie a przecież pełnym najróżniejszych «modeli»... Postęp wciska się do kraju wszystkimi otworami; jeżeli konserwatyści chcą go zatamować, toć konsekwentnie nie powinni byli głosować za ustawą kolejową, bo ona stworzy przedewszystkiem dla postępu nowe ścieżki i tory. Delikatną, lecz wyraźną deklarację imieniem rządu złożył komisarz, hr. Łoś, oświadczając, iż rząd co do tej sprawy zastrzega sobie zupełną «swobodę» decyzji; ewentualną uchwałę sejmu rząd jeszcze «rozpatrzy», kierując się przedewszystkiem «względami społecznymi»... Do uchwały w takiej kwe-

stji trzeba 2/3 kompletu sejmowego; postanowiono głosować imiennie i zaczęto obliczać zebranych; na potrzebnych 114 posłów znalazło się 106, gdyż rusini opuścili salę; zawieszono więc posiedzenie na kilka minut, by pościagać z korytarzy brakującą resztę, i przy ponownem obliczeniu doliczono się 100... Dezerterką tą ubito po raz czwarty sprawę.

Z powodu wniesionego projektu reformy gmin wiejskich przyszło do kilku charakterystycznych enuncjacji. Projekt opracowany wedle znanych już wam zasadniczych poglądów pp. Pilata i Rutowskiego. Hr. Stadnicki Jan wraz z przyjaciółmi politycznymi poparł wnioski komisyjne. Trzeba stworzyć ustrój gminny taki, by chłop nie błąkał się po manowcach kompetencji, chcąc uzyskać sprawiedliwość; trzeba stworzyć u dołu silny organizm administracyjny z władzą ściśle ograniczoną, któryby czuwał nad wykonywaniem ustaw, dotąd ignorowanych. Stan. Badeni, imieniem właścicieli obszarów dworskich, stwierdził, iż dotychczasowy bezład i niedoleżtwo gminne dłużej cierpią być nie może, zmiana leży w ogólnym interesie. Dzeduszycki Wojciech wyraził obawę, by ze «złączenia» nie powstał chaos przeciwnych interesów i by z zamierzonej harmonji nie wyklęła się nagle walka gorąca, pragnie tedy najprzód prób doświadczać na mniejsze rozmiary... Projekt komisji, z drobnymi poprawkami, przeszedł ostatecznie w całości.

W kwestji Morskiego Oka uchwalono wezwać rząd, by stanowczo i energicznie się nią zajął i jak najspieszniej do pomysłu dla nas skutku doprowadził; dalej polecono wydziałowi, by zebrał materiały dowodowe co do granic kraju, rządowi wyczerpująco je przedłożył i wszelkimi środkami poparł pożądane dla kraju załatwienie sprawy. Na wniosek d-ra Rutowskiego wybrano zarazem deputację do tronu, powołując do niej ks. marszałka, metropolitę Sembratowicza, hr. Jana Tarnowskiego, ks. Jerzego Czartoryskiego i jednego z grona członków wydziału krajowego.

Nota.

**NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W RE-
DAKCJI „KRAJU”.**

Sewer. Dzielną kobietą, powieść. Warszawa, nakład S. Lewentala (bez daty), str. 267.

Powieść to napisana... w interesie malarzy. «Dzielną kobietą», według Sewera, jest ta piękna dziedziczka magnackiego majątku i nazwiska, która się zakocha w malarzu, a raczej w jego talentach. Mniejsza o to, że malarz jest rozkochany, wcale nieładny, że przywykł do życia knajpiarskiego między koleżkami, byle tylko «pokonał formę». Wówczas «dzielną kobietą» ma prawo i obowiązek uciekać z własnego domu od krewnego opiekuna, który chce się z nią żenić (nawiać mówiąc, opiekun jest dziesięć razy ładniejszy od malarza), grozić temu opiekunowi rewolwerem i wreszcie wychodzić za artystę w Medjolanie. Powinna go strasznie kochać, choć mu się z nią nudzi i choć po kilku miesiącach opuszcza ją dla koleżek, knajpy i dla «pokonania formy», do czego wśród pół ojczystych dojść nie może. «Dzielną kobietą» powinna mu jeszcze dać pieniędzy na drogę, w jemu wolno żyć wesoło w Monachjum, zapomnieć o młodej i niby to kochanej żonie, nie pisać do niej wcale i prowadzić całkiem nieplatoniczny romans z pulchną Niemeczką. «Dzielną kobietą» przez ten czas ma obowiązek nudzić się i płakać, a dowiedziawszy się, iż jej mąż ukończył nowy obraz, powinna wsiąść na kolej i jechać do Monachjum, dla przekonania się, czy mąż jej «pokonał formę». Mężowi wolno wówczas przebaczyć przedliczną żonę miłość, jaką pisał do niego, i na dowód przebaczenia pojechać z nią razem do Paryża. Jeżeli mu się nanowo

«dzielną kobietą» znudzi — powróci zapewne po raz drugi do Monachjum i do czekającej na niego Niemeczki. Oprócz malarza i pięknej arystokratki, zarysował autor jeszcze silnie dwie postacie. Pierwszą jest opiekun, używający wszelkich intryg, aby nie dopuścić do związku malarza ze swą krewną, a następnie gotów do popełnienia zbrodni, chce bowiem otruć żonę artysty, aby po niej odziedziczyć majątek. Narzędziem zbrodni ma być guwernantka-angieltka, która owego opiekuna raz nienawidzi, drugi raz kocha szalenie i oddaje mu się zupełnie ciałem i duszą, zahypnotyzowana czarem jego głosu, oczu, postaci. Kocha ona wprawdzie swoją uczennicę, ale to jej nie przeszkadza wiać truciznę do przeznaczzonego dla niej napoju. Namyśla się jednak w ostatniej chwili i sama truciznę wypija. Oryginalności tej powieści odmówić niepodobna, tylko niestety oryginalność ta doprowadziła autora do gwałtownego odbiegnięcia od rzeczywistości. Są to charaktery i typy fantastyczne, jakich w życiu się nie spotyka. Sewer, przestając z młodzieżą artystyczną, dobrze pochwycił jej żargon i «cygańskie» zwyczaje. Zgrabnie też naszkicował jej życie w Monachjum. Sylwetka kochliwej Niemeczki jest wyborną. Ale na tem i koniec dobrego. Takiej «dzielną kobietą», jak jego bohaterka, nie widziały jeszcze nasze miasta i wioski. Malarze nie biorą jeszcze za żonę milionowych fortun, a jeżeli który złapie jakiegoś posażka, to go natychmiast chęć do «cygaństwa» odchodzi i staje się bardzo praktycznym panem, czującym (aż nadto, jak na artystę), korzyści dobrego «wiktu i opierunku». Bądź co bądź, powieść napisana żywo i barwnie, czyta się gładko i z zajęciem. Ale po przeczytaniu jej przypomina się choćby ostatni zbiór nowelek Sewera i mówi się: jakie one były ładne, serdeczne, ile w nich było prawdy i prostoty!

Juljan Morosz. Na scenie i za kulisami. Warszawa, nakładem księgarni Teodora Paprockiego i Sp., 1893, str. 212.

Karol Porajski, pan olbrzymiej fortuny, poznał na 12 lat przed dziejami opowiedzianymi w powieści 16-letnią Tolę, rozkochał ją, a później dał jej do zrozumienia, że żenić się z nią nie ma zamiaru. Tola, dotknięta w najsłabszych uczuciach, oddała rękę innemu, pogrzała go następnie i po owych 12 latach spotkała się z pierwszym kochankiem w domu swej siostry. Pałając uczuciem zemsty, piękna, zalotna, widząca u stóp swoich całe grono wielbicieli, odpycha Karola, drażni go ironją i szyderstwem. Sprytnie obmyślaną intrygą odbiera mu jego narzeczoną i doprowadza do tego, że Karol, zapomniawszy o właściwych swych względem niej zamiarach, oświadcza się o jej rękę. Tola wykonywa akt zemsty: odrzuca propozycję Karola i wychodzi za mąż za jakiegoś obcego hrabiego-bankiera. Oprócz tej pary występują na scenie: Bogdan, kochający się w Wandzie, przyrzeczonej przez ojca Karolowi, Wanda, nie wierząca w miłość, ale dająca się przekonać Bogdanowi, ojciec Wandy hr. Sulimowski, kochający się w Toli, miss Ella, dająca poznać Sulimowskiemu, że może ubiegać się o jej wzajemność, i jeszcze parę biernych istot rodzaju żeńskiego. Cała powieść jest przesiąknięta flirtem i namiętnością. Szczęśliwi ludzie! nie mają nic do roboty — kochali się, kochają i kochać się będą. Jakiegokolwiek bądź tendencji, głębszej myśli, poczucia obowiązków względem społeczeństwa, nie ma ani «na scenie», ani «za kulisami» tej powieści.

Dr. Bertold Gutenberg. Nerwowość i małżeństwo. Przełożył dr. Ludwik Wolberg. Warszawa, nakładem T. Paprockiego, 1893, str. 40.

W wielkiej broszurze znajduje się dużo spraw poruszonych. Najprzód dowiadujemy się, co to jest nerwowość, później co to jest małżeństwo. Po tym wstępie znajduje się zachęcenie kawalerów do stanu małżeńskiego, poczem autor przygląda się «owym szkodliwościom, które jeszcze przed zawarciem onego (to jest małżeństwa), stają się źródłem przyszłej nerwowości lub nerwowo osłabiają wstępujących w stan małżeński». Zastanawia się przeto autor nad wrodzoną skłonnością i usposobieniem do chorób nerwowych. Przeciwny jest żenieniu się krewnych między sobą, jeżeli są niezdrowi, ale nie ma nic przeciw ich małżeństwu, jeżeli są zdrowi. Na kilku dalszych stronicach mamy traktat o fałszywym wychowaniu. Znajduje się w nim mowa o tem, czego się powinni uczyć chłopcy i dziewczęta. Encyklopedyczne wykształcenie nie podoba się autorowi (czyżby z niego pochodziła nerwowość?). Dalej następuje wycieczka przeciw emancypacji kobiet i złemu wychowaniu domowemu. Dostaje się fortepianowi; porządna też admnicja odbierają łowcy posagowi. I wiele jeszcze innych rzeczy jest w tej broszurze, ale nie szukaj w niej poważnych studjów o wpływie nerwowości na małżeństwo. Jest to sobie pogadanka bardzo powierzchowna, *de omnibus rebus*. Z przedmowy dowiadujemy się, że broszura zo-

stała napisana, aby wykazać, że «jedną z najważniejszych przyczyn nerwowości są niestosowne, dla celów materialnych jedynie zawierane małżeństwa».

ECHA ZACHODNIE.

Lwów, 26 maja.

[Ze spraw miejskich].

△ Powietrze grodu naszego pełne jest w tej chwili «elektryczności», a centralnym jej zbiornikiem — sławetna nasza rada miejska. Umysły, ambicje, a może i «interesy» tak są obecnie napięte i rozgorączkowane, że zdaje się chwilami, jakoby iskra jedna wystarczała do wywołania nieprzewidzianych kataklizmów w łonie opiekuńczego magistratu stolicy. Chodzi o... tramwaj elektryczny, zawsze jeszcze o ten tramwaj, który każdy chciałby mieć pod swoim domem, przepraszam — «realnością», ale na co nikt nie chce niczego zaryzykować. Jedna partja wzdyga się na myśl, by przedsiębiorstwo objęły żywioly obce, ku czemu gotowość z kilku stron objawiły, pragnie więc przeprowadzić rzecz we własnym zarządzie miasta, druga — trzęsąc się ze strachu o ewentualne straty (aczkolwiek gmina lwowska należy do bardzo zamożnych i silnych finansowo), o własnym zarządzie ani myśleć pozwala, do przybyszów zaś i spekulantów «von Draussen» również wstręt czuje. Koniec końców, stolicy Galicji, jak wiadomo bardzo szereko rozrzuconej i o przedmieściach stosunkowo wcale znacznie od śródmieścia oddzielonych, grozi postradanie nowej komunikacji, coraz niezbędniejszej, zwłaszcza obecnie, gdy za pasem wystawa, w którą i ekonomicznie i moralnie tak się zaangażował kraj cały i ozywista przedewszystkiem sam Lwów...

Nota.

Kraków, 26 maja.

[Nowy prezydent. Sprawa teatralna. Walne zgromadzenie nauczycieli szkół wyższych].

△ *Habemus papam!* 32 głosami na 58 głosujących wybrany został p. Józef Friedlein prezydentem miasta Krakowa. Najwięcej głosów po nim (19) otrzymał hr. Antoni Wodzicki. Oprócz tego oddano 3 kartki białe, a 4 pojedyncze głosy padły na 4 radców Krakowa, nie ubiegających się całkiem o fotel prezydenta. Te 7 ostatnich kartek oznaczały, iż rzucający je nie są zadowoleni z obu kandydatów, a wiedzą, że nikogo prócz nich preferować nie można. Jedyny bowiem upatrzony kandydat, który z walki z p. Friedleinem byłby wyszedł prawdopodobnie zwycięzko, t. j. prof. Henryk Jordan zgóry oświadczył, iż ze względu na swoje stosunki i pracę, nie mógłby podjąć się ciężkich obowiązków prezydenta.

Wogóle nikt nie jest zbyt zadowolony z rezultatu wyborów. Najmniej, naturalnie, ma powodów do radości partja konserwatywna, której kandydat legł w walce wyborczej. Ale i partja liberalna zachowała się wobec dokonanego wyboru swego kandydata bardzo umiarkowanie, nawet zażbyt spokojnie. «Nowa Reforma» nietylko nie pieje hymnów radości, ale nawet kilku ciepłymi słowami nie powitała nowego prezydenta; ograniczyła się tylko na zaznaczeniu, iż ciężkie na niego spadły obowiązki, którym zapewne sprosta, jako człowiek dobrej woli i pracy, a przytem wyborny znawca stosunków miejskich. Inteligencja miasta, a przynajmniej część jej znaczna, czuje się urażoną, że jakiś tam «księgarz» zajął miejsce przeznaczone, według jej pojęcia, dla adwokata, lekarza, d-ra filozofji, hrabiego, a co najmniej właściciela paru rentownych kamienic. Tak zwane sfery klerykałne mają do zarzucenia p. Friedleinowi jego wyznanie ewangelickie. A poczciwe nasze mieszczaństwo także się dziwi niepomalu, żkąd przyszło do głowy radzie miejskiej wybierać jakiegoś mieszcza — pocziwe mieszczaństwo bawi się zazwyczaj dość głośno w demokrację, aby pocichu łatwiej ulegać arystokratycznym zachciankom. Nikomu tak jak jemu nie imponują tytuły, nikt tak jak on nie przyjmuje z utajoną niechęcią wyniesienia się kogokolwiek z własnej jego sfery. Pomijając jednak te rozmaite ciche ozna-

ki niezadowolenia, trzeba przyznać, iż pod pewnymi względami p. Friedlein nie odpowiada idealowi prezydenta miasta takiego jak Kraków. Może to śmieszne, ale nie bez słuszności żądanie, aby prezydent Krakowa imponował nawet zewnętrznie. Trzeba się czasem «narodowi» pokazać i przemówić do niego ze swadą i z zapalem. W stosunkach ze sferami wyższymi wiele znaczy nietylko wymowa, ale i pewna gładkość i pewna powaga zewnętrzna. Otóż tych zalet niebo odmówiło nowemu prezydentowi. Nie będzie on umiał «pokazać się», nie posiada daru wymowy, zniknie nieraz wśród swego otoczenia.

Jeżeli jednak te wady uznać należy, to o zaletach zapomnieć nie wypada. A ma ich nowy prezydent sporo. Zna wybornie miasto i jego stosunki. Do nowych swych obowiązków przygotowywał się długo: był i terminatorem i czeladnikiem, zanim pozostał majstrem. Z małą przerwą zasiadał w radzie miejskiej od roku 1866, a trzykrotnie piastował godność wice-prezydenta. W zamilowaniu do miasta i spraw jego mało kto z nim rywalizować może; oddawał się im z własną krzywdą materialną, bo więcej pilnował spraw miejskich niż swojej księgarni. Jest bardzo pracowitym i bardzo oszczędnym, a dwa te przymioty w dzisiejszym położeniu gminy są nieoszacowane. Posiada wielki zasób energii, a przymiot to znowu niesłychanie potrzebny wobec rozluźnionych stosunków w magistracie. Będzie ciężkim i wymagającym zwierzchnikiem dla podwładnych, lecz tego właśnie dziś potrzeba. Jest wszelka nadzieja, że jeżeli nie przeprowadzi, to znacznie posunie naprzód dwie sprawy pierwszorzędnej doniosłości dla miasta: kanalizację i wodociągi. Nie odpowie wprawdzie oczekiwaniom tych, co by chcieli nalać z próżnego i rzucić miliony, których nie ma, dla podniesienia w tym względzie stosunków higienicznych Krakowa, ale prawdopodobnie będzie się starał mniejszym kosztem na mniejszą skalę wykonać ten program wszystkich swoich poprzedników. Jest on bowiem zdania, że lepiej zamieszkać w schludnej kamieniczce, niż w kurnej chacie marzyć o wspaniałym pałacu.

P. Friedlein ma dziś lat 61. Po ukończeniu gimnazjum uczęszczał na kursy filozoficzne, a następnie na oddział matematyczno-przyrodniczy uniwersytetu jagiellońskiego. Gdyby nie wczesna śmierć ojca jego, właściciela księgarni w Krakowie, byłby może poświęcił się innemu zawodowi. Ale już w roku 24 swego życia musiał objąć na siebie księgarnię. Do zawodu swego nie miał, zdaje się, wielkiego zamilowania, bo dozwolił, iż firma jego, najpierwsza w Krakowie, zesza dziś na stanowisko drugorzędne i utrzymuje się głównie tradycją i dawnymi osobistymi stosunkami jej właściciela. Tego braku zamilowania do zawodu dowodzi także zarzucenie wydawnictw, które przed laty firmę D. E. Friedleina uczyniły znaną w całym kraju i jednaly jej uznanie. W lokalu jej schodził się chętnie na pogawędkę świat naukowy i literacki, z którym właściciel utrzymywał bliższe stosunki. Jeszcze przed laty 20 można w niej było zobaczyć wieczorem d-ra Józefa Majera, Karola Mecherzyńskiego, Karola Estreichera, Teofila Zebrowskiego i t. d. Ale właściciel coraz częściej przesiadywał w magistracie i chodził po komisjach. Starość firmy reprezentuje starszy znacznie od niej pomocnik właściciela, nazywany żartobliwie «mamutem». Na starych krakowianach uczyniło przed jakimiś 10 laty wrażenie, że wystawę sklepową kazał Friedlein odnowić; za to wewnątrz lady, szafy i całe urządzenie przypominają czasy Rzeczypospolitej krakowskiej.

Nowemu prezydentowi na początku sprawowania jego urzędu przypadło w udziale przewodniczenie posiedzeniom rady, zwolowanym w sprawie kontraktu dzierżawy teatru. Przewidywałem już poprzednio, że debaty nad tym kontraktem zajmą ze sześć posiedzeń. Przewidywania okazały się słuszne, bo na czwartym, onegdajszym posiedzeniu, doszli panowie radcy do 7 dopiero paragrafu, a jest ich około 50. Po dyskusji ogólnej, która była polem popisu dla oponentów i zwolenników kontraktu, rozpoczęła się dyskusja szczegółowa. Dodatki, poprawki sypią się jak z rękawa. Najwięcej stosunkowo popisują się radcy znajomością stylu

i języka, ku czemu zresztą kulawy pod tym względem projekt bardzo się nadaje. Te poprawki stylistyczne zawsze będą zabierały radzie miejskiej dużo czasu, dopóki nareszcie jaki genjusz nie wpadnie na tę myśl prostą, aby wszelkie rozporządzenia i projekty magistratu i rady miejskiej dawać do przejrzenia komuś, co umie dobrze władać językiem i stylem. Po tej nawiasowej uwadze, trzeba także nawiasem dorzucić, że owa sprawa kontraktu dzierżawy teatru nie przeszła bez wpływu na wybór prezydenta. Zdawałoby się napozór, że dwie te kwestje nie mają żadnej z sobą łączności, a jednak gdyby nie pierwsza z nich, miałby zapewne hr. Wodzicki o kilka głosów więcej, a p. Friedlein o kilka głosów mniej. Klótnia bowiem o teatr tak roznamietniła, że rozdzieliła chwilowo partję konserwatywną rady miejskiej. «Czas» pomieszczał ciągle artykuły przeciw projektowi kontraktu, w których nie obeszło się bez wycieczek przeciw referentowi, d-rowi Faustynowi Jakubowskiemu. To też całą blisko godzinę poświęcił referent polemice z «Czasem», a ton jej aż nadto wskazywał, że się coś popsulo w królestwie konserwatywnem. Dr. Jakubowski wyraźnie nawet powiedział, że rada miejska teroryzmu dziennikarskiemu nie ulegnie i że radzi «Czasowi» powrócić do dawnego spokoju i grzeczności, bo rozbieganie spraw w ten sposób, jak to «Czas» z dzierżawą teatru uczynił, nie będzie pismu jednalo zwolenników. Poniważ zaś, oprócz referenta, czuła się artykułami «Czasu» dotkniętą większość komisji teatralnej, przeto osobiste urazy odegrały swą rolę i z małej chmury spadł wielki deszcz, który się przyczynił do zatopienia kandydatury konserwatywnej.

Przez dwa dni Zielonych świąt odbywały się w Krakowie obrady walnego zgromadzenia Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Zebranych w auli «Collegium Novum» powitał najprzód prorektor uniwersytetu, ks. Chotkowski, a następnie przewodniczący krakowskiego koła nauczycielskiego, prof. Jordan. Przewodniczył zgromadzeniu prezes Towarzystwa, prof. Pięta, który podniósł w swoim przemówieniu, że zasługą Towarzystwa jest ożywiony ruch naukowy w gronie nauczycieli szkół średnich, oraz danie inicjatywy do niejednego ulepszenia w wychowaniu publicznym. Prof. Soltysik przedstawił wnioski wydziału w sprawie karności młodzieży szkolnej. Po długiej dyskusji uchwalono następujące środki ochronne przeciw wykroczeniom młodzieży: a) dokładniejsze określenie stosunku między szkołą a nadzorem domowym; b) zaopiekowanie się stosownem umieszczeniem młodzieży zamiejscowej; c) zniesienie ograniczenia nauczycieli co do utrzymywania uczniów na stancji. Prof. dr. Jordan i prof. Winkowski uzasadniali wnioski koła krakowskiego, dotyczące się zaprowadzenia jednorazowej nauki w szkołach średnich. Walne zgromadzenie uchwaliło przedłożone wnioski z dodatkiem, aby z wprowadzeniem nauki jednorazowej dążyć do zmniejszenia godzin szkolnych w szkołach realnych i gimnazjach. Z kolei dyr. Petelenz mówił o środkach zmierzających do ożywienia ruchu naukowego pomiędzy nauczycielami w miastach prowincjonalnych, a dr. Mańkowski przedłożył wnioski wydziału w sprawie ucześniecia młodzieży szkolnej na przedstawienia teatralne. W tej ostatniej sprawie uchwalono, między innymi, wnieść memoriał do sejmku z żądaniem, aby teatry subwencjonowane dawały osobne przedstawienia, stosowne dla młodzieży, po cenach niższych dla ubogich uczniów. W końcu prof. Mazanowski przedstawił sprawę burs dla ubogiej młodzieży. Uchwalono prócz tego zwołać kongres nauczycieli szkół wyższych podczas wystawy krajowej we Lwowie w roku 1894. Prezesem Towarzystwa wybrano powtórnie d-ra Leonarda Pięta, a jego zastępcą prof. Tomasza Soltysika. Jedną z piękniejszych chwil zjazdu było zwiedzanie parku dla dzieci, prof. Jordana.

Średnik.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 16 maja.

[Sezon wycigowy. Kandydaci rabińscy. Składki na «dom pracy».

□ Wkroczyliśmy w sezon wycigowy. Wycigi końskie, wycigi żydowskie przy wyborach do komisji rabińskiej, wycigi kupców, przybyłych na kiermasz świętojeński, wycigi filantropijne w zbieraniu składek na rzecz domu pracy i przytulku, wreszcie wycigi kandydackie do krzesła prezydenta miasta. Pomijam najgorliwsze: wycigi plotkarskie na polu wspomnień kampanji wyborczej do rady miejskiej.

Na tor wileński zbiegło się w tym roku dużo koni, dzięki powiększeniu sumy nagród do 11 tys. rs. Oprócz koni miejscowych, biegaly konie z Królestwa polskiego ks. Lubeckiego i Sonnenberga i z nadbałtyckich guberni Kamaryna i Wolfschmidta.

Komisja rabińska składać się ma, jak wiadomo, z 5 członków delegowanych ze wszystkich gmin Cesarstwa; Wilno obiera jednego. Obecnie organizuje się ciało wyborcze z kandydatów posiadających odpowiedni *census* w zakresie wiedzy talmudycznej i uniwersalnej. Ze zdziwieniem spotykamy w liczbie wydelegowanych już wyborców nazwiska żydów, imponujące tylko stanowiskiem materialnym lub sławą szwindlerską. Samouczek-adwokat lub finansista, którzy nietylko uniwersytetu, lecz nawet szkół początkowych nie oglądali, powołani są do udziału w kwestjach niezmiernie zawilego rozpracowania i pogodzenia sprzeczności ustaw starotalmudycznych i nowoczesno-społecznych. W programie działalności komisji rabińskiej znajdują się tematy ciężkie do rozwiązania. Prawo np. wymaga, aby śluby dawał i metryk spisywał rabin skarbowy. Tymczasem, wedle interpretacji talmudystów, ślub daje sam sobie nowożeńiec i obyć się może bez rabina skarbowego i jego metryki. Następnie prawo cywilne karze wielożeństwo, drugą żonę i jej dzieci uważa za nieprawe, talmud zaś patrzy na wielożeństwo inaczej; ponieważ zaś i rozwód daje mąż sam sobie, przeto mimo wyrok sądu cywilnego «nieprawą» żonę i rodzaje się z niej dzieci dopóty w oczach żydowskiego społeczeństwa uważane są za legalne, dopóki wielożeńca nie da ostatniej swej żonie rozwodu. Nadto, po odbyciu kary za wielożeństwo może wrócić do tej samej żony i żyć z nią p dawnemu, nie naruszając «zakonu» religijnego wbrew prawu cywilnemu. Co tu poradzi z taką lamigłówką człowiek, który się zaledwie otarłszy o prawo przy likwidacji weksłów pańców, wparł się do komisji rabińskiej?

Starania o zgromadzenie funduszu na dom pracy idą pomyślnie, dzięki gorliwości panów członków komitetu zajmującego się organizacją zakładu. Za pożądany dla sprawy wypadek uważać należy to, że najtrudniejszą część zadania włożono na najsilniejsze barki, zawsze podolające tam, gdzie sprawa wymaga energii i rozumu. Do takiego zadania właśnie użyto p. Jamonta, w charakterze delegowanego komitetu, i w jego doświadczonej dłoni interesy szybko a pomyślnie się rozwija. Z jego to inicjatywy urządza się jutro w gaju po-bernardyńskim wielka zabawa na korzyść domu pracy. Iluminacja, ognie, muzyka, przedewszystkiem zaś cel sympatyczny i umiejętność w organizowaniu podobnego rodzaju festynów, ściągają bezwątpienia tłumy ludności i sporo powiększą funduszu nowej instytucji.

A. R. Z.

Wilno, 15 maja.

[Jarmark. Co się w «budach» sprzedaje? Porządki zajęć rady miejskiej].

□ Miesiąc maj zaznaczył się u nas jak dotąd: fatalną pogodą, wycigami i jarmarkiem na placu Katedralnym, czyli tak zwanymi «budami». O pogodzie pisano już wiele, zawiele nawet, tyleż może, co i o wycigach. Powiedziemy słówko o «budach».

W tym roku znacznie ich więcej niż w latach ostatnich, widocznie tradycja jarmarku majowego nie słabnie, i jak się okazuje, kupcy niezłe osiągają tu rezultaty, skoro powracają i nowych za sobą ciągną. Największym powo-

dzeniem cieszą się przede wszystkim dwa magazyny z rozmaitemi lakociami, cukrami form najwyższych i t. d. Niektóre z tych słodczy, jak np. owoce smażone, mają być rzeczywiście wymienite, zwłaszcza w początkach jarmarku, kiedy nie zdąży ich jeszcze pokryć warstwa kurzu z niezabrukowanego placu. Niemal odbywają się sklepy kaukaskie, w których sprzedaje się płótno tatarskie na letnie sukienki, dywany perskie, makaty, portjery i t. d. Jest również parę magazynów tekińskich. Mamy także parę sklepów z płótnem jarosławskim, z drogiemi kamieniami (z Jekaterynburga), z kapeluszami i trzewikami (z Warszawy), z mydłem kazańskim, zabawkami dziecinnymi, wreszcie zaznaczymy moc «landszaftów», porozlepianych na zewnętrznych ścianach bud, oraz wytwory literatury ludowej...

Na ostatnim posiedzeniu rady miejskiej odczytano spis głównych kwestyj, jakie zarząd miejski ma w życie wprowadzić. W rzędzie innych figuruje otwarcie lombardu i kwestja zapatrzania Wilna w wodę. Przed innemi jednak iść musi przewlekły, niestety, wybór zarządu...

Iskra.

Grodno, 15 maja.

[Pozary i straż ogniowa. Nowy zarząd miasta. Teatr. El. Orzeszkowa. Działalność komitetu leśnego. Pogłoska do sprostowania].

□ W tych czasach nawiedziły nasze miasto dwa pożary: w pierwszym, w dzień jasny, zgorzał na Nowym-Swiecie dom, zamieszkiwany przez prezydenta miasta, w drugim — o czwartej zrana, spaliła się część dachu nad sądem okręgowym, przyczem stopy spraw wynoszono na ulicę. W obu wypadkach nowy zarząd miasta naocześnie mógł się przekonać, jak jest niedołączną naszą straż ogniową, która, wedle trafnego porównania «Wil. Wiestnika», wygląda na tabor asenizacyjny. Rzeczywiście: konie ledwie dyszą, instrumenty liche, strażacy niewykwalifikowani, więc i nie dziw, że na pierwszy pożar straż przybyła po zupełnym spaleniu się jednego budynku i przeniesieniu się ognia na drugi. Powiadają, że na lepszą straż miasto nie posiada pieniędzy, lecz argumenty te nikomu nie trafiają do przekonania, bo jeśli są pieniądze na takie zbytki jak tworzenie rozmaitych posad dodatkowych, pomocników etc., jeśli dzisiaj, po otrzymaniu znacznych sum za ziemię, zajętą pod obóz, miasto nie ma grosza długu, jeśli posiada cenne nieruchomości w gmachach, zajętych przez koszary i znaczną ilość magazynów w środku miasta, to zły stan straży ogniowej należy przypisać nie brakowi środków pieniężnych, lecz nieobecności wszelkiej inicjatywy ze strony ponownie wybranego prezydenta miasta.

O nowym zarządzie miasta, wnosząc z tych kilku posiedzeń, jakie się już odbyły, można powiedzieć to tylko, że prawdopodobnie nie będzie on tak apatycznym, jak uprzednie. Dotychczas bowiem poruszono, między innymi, kwestję święcenia niedzieli (upadła), następnie poddano krytyce działalność zarządu wodociągowego i polecono osobnej komisji rozpatrzenie kontraktu dla wytoczenia procesu za pobieranie rozmaitych dodatków, wreszcie zakrzętnięto się około bardziej niż dotąd ekonomicznego rozlokowania wojska. W przyszłości najbliższej podniesioną zostanie kwestja rzeźni, która przynosi miastu niespełna dwa tysiące dochodu, wtedy gdy gdzieindziej otrzymuje się z tego źródła dziesiątki tysięcy. Słowem, przy dobrych chęciach nowemu kompletowi radnych roboty napewno nie zabraknie, każde zaś zapoczątkowanie z ich strony z sympatją przyjęte i poparte będzie przez mieszkańców, jako dowód sumiennego pojmowania obowiązków.

W tych dniach rozpoczął się nasz letni sezon teatralny; w teatrze występuje truppa, złożona z nazbieranych z rozmaitych stron aktorów, zimowy bowiem personel, jak to zwykle od wielu lat bywa, rozjechał się za zebrane w drodze składki pieniądze. Ale i nowych przybyśków nie lepszy los czeka, wobec tego, że część publiczności, na którą teatr u nas utrzymywania nędzoty, przybywającej do nas pod mianem «artystów dramatycznych».

Przed paru tygodniami całe niemal miasto zaniepokojone było obłożną sercową chorobą Elizy Orzeszkowej; obecnie nastąpiło na tyle polepszenie, że widzimy ją wyjeżdżającą na spacer, lecz pomimo to doktorowie zalecili zupełne wstrzymanie się od wszelkiej pracy na czas dłuższy i o ile można największy spokój.

Działalność leśnego komitetu, odznaczająca się w początkach, przy uprzednim gubernatorze, zbytnią nieco gorliwością, obecnie, wobec kilkoletniej praktyki, przybrała najzupełniej normalny i pożądany kierunek. Udział w tym komitecie kilku ze wszech miar szanownych ziemian, daje zupełną gwarancję, że w zapadłych decyzjach nie mają znaczenia żadne postonne względy, jedynie zaś prawidłowe zastosowanie tak niezbędnego prawa, przy którym już przeszło 110,000 dziesięcin lasu w guberni poddano ścisłemu dozorowi i na 55,000 dziesięcin wstrzymano niszczącą trzebież. Zapewne, narazie, szczególnie w wyjątkowych warunkach własności ziemskiej, prawo to stawia niektórych ziemian w nader krytycznym położeniu, lecz naogół nie inaczej na nie zapatrywać się można jak na środek ze wszech miar pożądany, bo zwykle, dla zaspokojenia lada fantazji, w pierwszym rzędzie u lekkomyślnych dziedziców padały ofiarą lany leśne i w dodatku za bezcen. Szkoda wielka, że pożądanego skutku nie może wywierać opinia publiczna; wtedy bowiem niezawodnie znaczne przestrzenie ziemi nie tak łatwo przechodziłyby w inne ręce. Oto i obecnie młody dziedzic, wychowany zagranicą, którego ojciec niegdyś niemałe położył zasługi względem kraju, na wybieralnych urządach, szuka podobno nabywcy na znaczne przestrzenie ziemi, w powiecie kobryńskim, jedynie dlatego, aby zerwać i te ostatnie węzły, łączące go z krajem, i przeniósłszy się zagranicę puszczać tam na marne zebrane przez przodków znaczne kapitały. Podaję to jako pogłoskę, o której dużo się mówi, a to w tym celu, ażeby, jeśli podobna renegacja nie została powzięta, uczynione być mogło należyte zaprzeczenie.

Helota.

Kijów, 12 maja.

[Miejskie przejawy wiosny. Gościnna truppa. Nowe poezje. Opisy gospodarstw. Wzmianki pośmiertne].

□ Pomimo częstych deszczów, dobry wpływ wywierających, ku pociesze rolników, na posiewy, a raczej na przesiewy, lecz dla mieszkańców miasta bardzo nieznośnych, sezon letni u nas przyjął już swój zwykły, od lat stu niczem się nie różniący wyraz. W ogródkach zaśpiewały «Perichole», na Truchonowej kępie raki i kurczęta wabią publiczność, pawilon jacht-klubu rozwiewa się wesoło od tygodnia, zaś welocypedyści zapowiedzieli szereg wyścigów na swym welodromie — i tylko ciężące nad tem wszystkim widmo oczekiwanej cholery i czwartego już z rzędu neurodzaju zbożowego macą cokolwiek spokój kijowian, poświadczających się chętnie wesołym letnim rozrywkom. Obawa ta sprawia jeszcze i ten skutek, że opieszale, jak dotąd, wybieramy się na letnie mieszkania wiejskie, z powodu nierozwiązanej dotąd kwestji, gdzie jest lepiej być w czasie epidemji: na wsi czy w mieście? Po wsiach straszy brak lekarskiego dozoru, w mieście zaś większa łatwość uleść zarazie i pomimo lekarskiej nawet opieki, wyekspejdować się «ad patres», co dla mieszczuchów, umiających cenić życie i użycie, straszem jest bardzo.

Opuszczony przez maloruską truppę dramatyczną teatr miejski, zajęły gościnne występy wojażującego koła dramatycznych artystów wielkoruskich z panią Sawiną i pp. Dawidowem i Niedielinym na czele; dwa pierwsze nazwiska zbytsą popularne w świecie scenicznym, by o nich coś dodawać, nazwisko zaś ostatniego czytać należy Niedzielski (Henryk), gdyż jest to szlachcic swojski rodem z Ukrainy, który od ćwierć wieku oddawszy się scenie, potrafił sobie wyrobić niepowszednie uznanie w rozmaitych miastach Cesarstwa.

Nieznośna w swych przejawach tegoroczna wiosna, doradziła zapewne panu D. Bączkowskiemu wydać niedawno w Kijowie tomik poezji w różowej okładce, zatytułowany «Ju-

trzenka». Poezje te nie znamionują przedświ-tu talentu autora, nie ratuje ich nawet tak wspaniały opis burzy w lesie, jaki znajduje się w wierszu zatytułowanym «Sieroty», gdzie czytamy: «A pioruny trach, trach, I po drzewach i po pniach!» Smutno mi wyznać, ale «Jutrzenka» pana Bączkowskiego bardzo, bardzo błada, to chyba nie jutrzienka promienna, to raczej jakaś «gwiazda spadająca». By natomiast pocieszyć wielbicieli prawdziwych miejscowych talentów poetyckich, spieszę zaznaczyć o zaprojektowanym tu wydaniu nowego utworu dobrze znanego już czytającej publiczności autora, p. Włodzimierza Wysockiego. Nowy poetyczny utwór sympatycznego autora nosi tytuł «Bociany», wydanie ma być ozdobione zastosowaniami do tekstu ilustracjami, ołówka również kijowskiego artysty; z niecierpliwością więc oczekujemy tego nowego «złotu bocianów».

Wydane niedawno przez kijowskie Towarzystwo rolnicze «Opisy gospodarstw w prowincjach południowo-zachodnich», szczególnie znalazły powodzenie u miejscowych gospodarzy, rozchodząc się w znacznej liczbie egzemplarzy, i zewsząd słycać wyrażenie życzeń, żeby po opisie wielkich gospodarstw nakładowych, jak smilowskie i derebczyńskie, zamieszczonych w tym pierwszym tomie wydawnictwa, na następny złożyły się opisy gospodarstw średnich, jak naprzykład gospodarstwa p. Rebindera w powiecie berdyczowskim, lub też gospodarstw chociaż i wielkich, lecz postawionych na tak wzorowo-racjonalnej stopie, jakimi są podolskie gospodarstwa pp. Mańkowskich, Jaroszyńskich i t. p., na modłę których i mniejsi gospodarze wiejscy mogliby urządzić swoje gospodarstwa.

Szereg smutnych pogrzebów osób powszechnie tu znanych, przesunął się w dniach ostatnich przed żalosnem okiem miejscowych współobywateli. W liczbie tych strat dotkliwych zaznaczamy: nieodżałowany zgon obywatela, tak bardzo szanowanego i pożytecznego ogółowi, jakim był ś. p. Aleksander Rakowski, właściciel Koziniec (w pow. berdyczowskim), główny zawiadowca kijowskiego syndykatu cukrowniczego; tudzież zgon ś. p. Mieczysława Wyrzykowskiego, głównozarządzającego derebczyńskimi dobrami bar. Maksa (na Podolu), które to dobra ś. p. W. przed kilkunastu laty wzięł nawet nie «budowane» i ostatecznie zrujnowane, a pracą, umiejętnością i gorliwością pozostawił iście «murowane», a przytem iluż to osobom przyszedł z pomocą i radą, i czynem i przykładem.

Mik. Trzaska.

Odesa, 9 maja.

[Ku wiosnie. Uciekinierzy. Nowe budowle. Pobyt Rubinstejna. Widowisko amatorskie. Piękny podarunek].

□ Na wiosnę miasto tutejsze staje się najpiękniejszym, pył, wiatr i upał jeszcze nie doskwierają zbyt mocno, natomiast zieleń na drzewach jest dość świeża, tu i owdzie spostrze-gasz trochę kwiecia, co wszystko razem wśród stepów budzących tworzy znośną oazę, w której balsamiczna woń akacyj zagłusza prawie zupełnie zwyczajne «odeurs d'Odesa». Niedługo to jednak potrwa i pod wpływem pierwszych gorętszych promieni słońca, miasto nasze zaczyna się wydunosić powoli, i coraz częściej słycać o przenosinach do willi podmiejskich u «małych», «wielkich» i «średnich zdrojów», jak nazywa przestrzegająca czystości ojczystego języka jedna z bardzo szanownych, dawnych mieszkanki Odesy, miejscowości powszechnie tu zwane «bolszoj, małoj i srednij fontan». Niemniej w tym względzie powodzeniem cieszą się narówni ze «zdrojami» «Grosliebenthal», «Kleinliebenthal», «Lustdorf» i inne pobliskie kolonje niemieckie, zwyczajne schroniska średnio zamożnych mieszkańców Odesy przed upałami miejskimi. Nawzajem i z dalekich okolic zaczynają się już tu ściągają lub zapowiadają swój przyjazd limanowi kuracjusze, a zakłady lecznicze limanowe rozwarły już gościnne swe dla dobrze płacących podwoje.

Odesa miłą jest na wiosnę, ale niech spiesz się kto ją chce o tej porze odwiedzić, choćby w drodze tylko do brzegów tonącego obecnie w różach Bosforu, chyba już najpiękniejszej

na wiosnę miejscowości na świecie, gdyż jeszcze trochę czasu, a zgrzyt kielni murarskich o budulcowy piaskowiec odeski, potrafi wypłoszyć z miasta nawet najwięcej w niem zamieszkanego. Budowli zaś tych, w tym roku szczególnie, ma się dokonać niemało i to nie byle jakich, i uroczyste zakładanie kamienia węgielnego przypada ledwie nie co dnia. Do najważniejszych, mających wkrótce zarówno upiększyć miasto jak ważne mu oddać usługi, zaliczyć należy rozpoczęte niedawno wznoszenie nowej «halli» targowej na tak zwanym «Nowym bazarze»; będzie to coś na wzór znanych «hall» paryżkich, tak żywo odtworzonych malowniczym piórem Zoli, a co do «dames de la Halle», to tych w Odesie nie brakło nigdy i w ścisłym i w przenośnym znaczeniu. Dalej, w d. 6 maja rozpoczęto również uroczystym założeniem kamienia węgielnego budowę gmachu dla pomieszczenia instytucji sądowych, respective sądowej izby i sądu okręgowego; a co prywatnych budów mniejszych i większych, a jedne piękniejsze od drugich, to tego chyba i nie zliczyć.

Pod koniec kwietnia odwiedził miasto swe rodzinne znany arcy mistrz tonów, Antoni Rubinstein; ale, pomimo usilnych błagań i pojedynczych i kolektywnych, koncertu dać tu nie chciał, dlatego, jak twierdzą bardzo złośliwi, iż ruble odeskie stoją niżej od marek berlińskich. Swoją drogą, gdy w teatrze, w obecności i *in gratiam* szanownego kompozytora, wystawiono «Demona», uczciliśmy króla tonów królewskimi niemal owacjami.

Widowisko na rzecz katolickiego Towarzystwa dobroczynności udało się doskonale, tak pod względem artystycznym, jak też i finansowym, o co w danym wypadku chodziło najwięcej. Panna C. R., skończona artystka-amatorka, występująca w pierwszej z przedstawionych sztuk «Ubogi czy bogaty», odniosła, jak zwykle gdy występuje, palmę pierwszeństwa. Niezrównany komizm gry panny J. i p. K., serdecznie zabawił publiczność, reszta występujących grała również doskonale, w całym znaczeniu tego słowa «po amatorsku».

Na zakończenie wspomnieć należy o świątynym nowym darze, jaki otrzymała miejscowa biblioteka publiczna miejska, i tak bogata i w liczbę i w jakość dzieł posiadanych. Oto dawny mieszkaniec Odesy, urodzony i wychowany w tem mieście, a obecnie adwokat przysięgły w Moskwie, niejaki p. Borzenko, ofiarował bibliotece całą własną bibliotekę, składającą się z kilkuset tomów bardzo cennych dzieł prawniczych, przyrzekając zarazem ofiarę tę corocznie uzupełniać nowymi dopełnieniami tegoż rodzaju.

Wandalin.

Witebsk.

± Specjalne warunki własności ziemskiej w kraju zachodnim wywołują skutki, na które świeżo zwróciła uwagę administracja krajowa i publicystyka ruska. Jeden z takich niepożądanych objawów nabral pewnego rodzaju rozgłosu. W Paryżu zmarł właściciel ziemski gub. witebskiej, Ciechanowiecki. Wedle świadectwa korespondentów gazet petersburskich i moskiewskich, był to obywatel zachy, wzorowy opiekun dawnych swych poddanych. Zostały po nim dwa majątki: Babanice (800 dzies.) i Tułów (2,850 dzies.); spadkobierca postanowił je sprzedać, lecz komu? «Na miejscu» — powiada korespondent gaz. «Łucz» — w Witebsku, Mohylowie, Mińsku, kupca nie znajdziesz; urzędnik, jeżeli posiada głęboko w kieszeni ukryty nabytek, nie spieszy puszczać go w obrót, z obawy domysłów nieskromnych, nie upatruje zresztą dla siebie korzyści w uwiezieniu kapitału i osiadanu na gospodarstwie, skoro na służbie daleko przestronniej i wygodniej». Majątek Ciechanowieckiego kupiła tedy żona sędziego śledczego, p. G., lecz rzeczywistym nabywcą stał się mieszczanin mściłowski, Załman Chacryn, który też zaczął gospodarować wedle utartej modły spekulatorskiej. Sprzedaż lasu przyniosła nowym nabywcom tyle, że grunty naogół kosztują ich już tylko po 12 rs. dziesięcina. Lecz włościanom, którzy nie mogą obyć się bez ziemi, naznaczono cenę od użytków po 110—115 rs. dziesięcine, od nowin z pod lasów po 80 rs. i od nieużytków po 56 rs. Naturalnie, że wobec takich cen włościan oczekuje ruina. Podali też oni skargi do p. gubernatora i naczelnika żandarmerji, lecz co tu począć, skoro cały interes przeprowadzony był najzgodniej z formalistyką przepisów. Pani G. otrzymała świadectwo na kupno dóbr, do czego miała najzupełniejsze prawo jako rosjanka i żona

urzędniczki, Chacryn również działać miał prawo z upoważnienia nowonabywcy, sprzedając lasy i ziemie wedle cen, uznanych przez siebie za stosowne. Wprawdzie, istnieje cyrkularz gubernatora witebskiego, księcia Dolhorukiego, ogłoszony w «Witebsk. Gub. Wied.» z r. 1891, numer 64, w którym naczelnik guberni zwraca uwagę władz powiatowych na szkodliwą działalność spekulatorów agrarnych, lecz władze powiatowe nie rozporządzają żadnymi środkami zapobiegawczymi. «Moskowskija Wied.» wzywają do walki z nową tą plagą. «Trudno przypuścić — powiada dziennik — żeby nie znalazło się środków zaradczych. Gra na ruble o wiele bezpieczniejsza, a jednak ministerstwo finansów znalazło możność jej ograniczenia»...

Jurjew.

± Gazeta «Rewelsk. Izwiestja» donosi o zamknięciu «estońskiego Towarzystwa oświaty»; wywrzęd to miało wielkie wrażenie w kraju. Powody zamknięcia mają być następujące: W łonie Towarzystwa utworzyły się dwa stronnictwa: ruskie i bałtyckie, które prowadziły ciągłą walkę. Oprócz tego, Towarzystwo wyczerpało właściwe swe zadanie, jako założone w wyłącznym celu walki z oświatą i cywilizacją niemiecką i przeciwstawienia jej oświaty własnej, estońskiej. Obecnie, gdy niemieczyzna została złamaną, działalność «*Eesti Kirjameeste selts*» okazała się zbyteczną.

Tyflis.

± Silna ulewa, trwająca bez przerwy blisko dwie doby, spowodowała wezbranie rzeki Kury do niepraktykowanej wysokości: cały plac Peskowski został zalany, niektóre domy i ogrody woda zniósła, przystań uległa temuż losowi, plant kolejowy przerwany. Furgon pocztowy, zaskoczony powodzią, zniknął w falach razem z całą korespondencją listową i pieniężną na sumę około 100 tys. rubli. Pocztyljon i woźnica zdołali się ocalić.

Charków.

± Niedawno do Charkowa przybyła partja dobrowolnych przesiedleńców z gub. podolskiej i kijowskiej w liczbie 70 osób, składających 17 rodzin. Włościanie ci zmierzali do gub. tomskiej, lecz już w Charkowie zabrakło im pieniędzy. Administracja miejscowa postanowiła odesłać ich wszystkich ciupasem do miejsca urodzenia.

Lublin.

± Przeszedł tu na wiarę chrześcijańską, wedle obrządku prawosławnego, rabin m. Bielzyce, Izrael Krystaliński. Niebawem ten wypadek poruszył nadzwyczajnie miejscową ludność izraelską.

Mitawa.

± Otwierają się tu dwa towarzystwa walki z trędem. Zadanie ich polegać będzie na urządzaniu lecznic i przytułków dla dotkniętych straszną tą chorobą.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Mowa tronowa przy otwarciu delegacji austro-węgierskich. To, czego w niej nie ma i to, co w niej jest. Odrodzenie się gabinetu Giolittiego. Z walki wyborczej w Niemczech. Niepewne losy dalszego ciągu dyskusji nad bilem irlandzkim].

Austro-węgierskie delegacje wspólne otwarte zostały w Wiedniu dnia 15 (27) maja tronową mową cesarza Franciszka-Józefa, którą spotkał oryginalny rozgłos. Dawniej dziennikarstwo zastanawiało się przedewszystkiem nad tem, co w zagajeniu powiedzianem zostało; obecnie każdy wytyka głównie to, czego w mowie nie tknięto. Cesarz zupełnym milczeniem pokrył wypadki z bezpośredniego sąsiedztwa monarchji habsburskiej: niedawny zamach stanu w Serbji i najświeższy przewrót w Bułgarji, gdzie wielkie sobranje zatwierdziło w dniach 14 (26) i 15 (27) maja wszystkie przez Stambolowa żądane zmiany konstytucyjne. Dlaczego tak a nie inaczej sobie postąpiono w Wiedniu — pole dla domysłów otwarte. Zaznaczymy tylko przy sposobności jedną okoliczność: urzędowy z d. 14 (26) maja komunikat «Pesther Lloyd», zaprzeczający jak najformalniej wiadomościom berlińskiej «Kreutz-Ztg», jakoby pomiędzy Petersburgiem a Wiedniem doszło do nieporozumień przykrych. Żadnych nieporozumień nie było i nie ma, zapewnia

«Pesther Lloyd». Wnioskować ztąd należy, że nad Dunajem zupełnie w porę dowiedziano się o całkowicie pokojowym charakterze uroczystości w Moskwie, dokąd też zawczasu prawdopodobnie przesłano zapewnienie o umiarkowanym nastroju w Wiedniu. A kto wie nawet, czy nie jest to jeszcze cudowny skutek krótkiego pobytu p. Giersa nad Dunajem... Zresztą, wszelkie tego rodzaju hipotezy są całkiem zbyteczne w obliczu pozytywnego faktu, doskonale tłómaczącego zachowanie się cesarza. Oto nie chciał on zaprzętać sobie głowy słowianami cudzymi, gdyż i z własnymi ma aż nadto do czynienia. Młodoczeskie manifestacje sejmowe w Pradze znalazły w Wiedniu odgłos najzupełniej nieoczekiwany. Podczas wyborów w izbie wiedeńskiej do delegacji, większość niemiecka sprawiła, że ani jeden poseł młodoczeski nie został wybrany. Jakby zaś afrontu tego było nie dość, Plener w głosie zabranym wręcz oświadczył, że wykluczenie to było umyślne i wypłynęło z obawy, aby deputowani młodoczescy nie powtórzyli względem prezesa delegacji, Windischgraetza, procederów, jakich użyli względem swego marszałka sejmowego, ks. Lobkowicza. Przeciw represji tej niesłychanej protestowali, oprócz posłów czeskich, także i Niemcy niektórzy, jak np. poseł Pfeiffer; polacy przyrzekli nawet wystąpić z osobną w tym celu akcją nagany parlamentarnej, ale o skutku tych usiłowań, czy też tylko dobrych chęci telegram milczy dotąd uparcie. Sam cesarz Franciszek-Józef wynagrodził poniekąd tę krzywdę, wyrządzoną młodoczechom, gdyż na przyjęciu w dniu mowy tronowej bardzo łaskawie rozmawiał z jednym z nich, poselem Adamkiem.

Lecz wróćmy na chwilę jeszcze do mowy tronowej. Zgodnie z preliminarzem budżetu, w którym wydatki na uzbrojenie uległy znacznemu podwyższeniu, z nadmienieniem, że i w ciągu trzech lat następnych oczekiwać należy takichże samych podwyżek, cesarz Franciszek-Józef oświadczył, że «rząd, w interesie bezpieczeństwa i uzupełnienia obrony monarchji, uważa za nieodbitą swój obowiązek systematycznie dążyć do dalszego udoskonalenia organizacji i gotowości bojowej tak armji, jak i floty». Oczywiście, że wobec olbrzymich projektów reformy wojskowej w Niemczech, owa «dążność systematyczna», o której wspomniał cesarz austro-węgierski, jest najzupełniej zrozumiałą. Natomiast mniej usprawiedliwionym w takim razie wydaje się nam optymizm w określeniu obecnej sytuacji międzynarodowej. Mowa tronowa powiada, że widnokrąg polityczny od daty zebrania się delegacji zeszłorocznych nie uległ zmianie. «Wielce przyjacielskie stosunki nasze ze wszystkimi mocarstwami — są jej słowa — nie przestają istnieć po dawnemu niezłomie, a zarazem, ku wielkiemu naszemu zadowoleniu, nie słabną i inne okoliczności, sprzyjające utrzymaniu nadal pokoju». Prawda, że jest to frazeologia nader ciężka, wykuta najwyraźniej przez hr. Kalnokego na dwa języki, węgierski i niemiecki, wielce trudne do pogodzenia z sobą tak w swej istocie duchowej, jak i w ustroju zewnętrznym; ale ostatecznie, tak czy inaczej, opinja publiczna — przynajmniej z tej tu strony Karpat — przychylnie przyjęła oświadczenie monarchy austro-węgierskiego, w którym «przyjaźń» sąsiedzka nie uległa podziałowi, jak w roku zeszłym, na bliższą i dalszą, pierwszego i drugiego stopnia, od serca i od przyzwoitości.

W Niemczech walka przedwyborcza rozprasza w dalszym ciągu siły jednorodnych dotąd obozów. Po wydaniu przez większość stronnictwa centrum, z hr. Hompeschem na czele, odezwy, pod hasłem «nie będziemy głosowali za reformą wojskową», dała się słyszeć mniejszość, kierowana przez postępowca-katolika, Schorlemer-Alsta, który na jednym ze zgromadzeń wyborczych oznajmił, że wyda własną odezwę, w której, jak się niebawem okazało, ustawa wojskowa doznała większego uwzględnienia, «wobec konieczności zapewnienia Niemcom wystarczającej siły odporno-zaczej». Ponieważ zaś do dnia wyborów pozostał jeszcze dość spory stosunkowo kawał czasu, nie trzeba wątpić, że postępując tą drogą, podziałki dziś dokonane ulegną dalszemu podziałowi — i otrzyma się w końcu miazga, z której hr. Caprivi ulepi co mu się będzie podobało, a raczej — co każe cesarz. Czyliż nie lepiej było odrazu, bez huku i zachodów, zgodzić się z oczywistością wywodów, które w reichstagu, w imieniu polaków, przedstawił dr. Komierowski, powiadając: «Zamiast się klócić — oddajmy cesarzowi co cesarskie».

Gabinet Giolittiego zmartwychwstał w d. 15 (27) maja, w lekko zmienionym składzie. Nie mieliśmy słuszności przesilenie to wiązać z kombinacjami ogólniejszej natury. Najwyklesza to waśń domowa i współbieganie się o teki ministerjalne. Prezes odnowionego gabinetu, przedstawiwszy izbie nowych ministrów, zażądał motywowanego wniosku zaufania, który też postawiony został przez dep. Fortisa i otrzymał większość 272 głosów przeciwko 72, przyczem 24 deputowanych (w ich liczbie i Crispi), usunęło się od głosowania.

W d. 30 maja, to jest w chwili gdy to piszemy, w angielskiej izbie gmin rozpoczął się dalszy ciąg rozpraw nad bilem irlandzkim. Zdaje się jednak, że Gladstone wolałby przedłużyć nieco jeszcze odpoczynek swój w zamku howardeńskim, o ile, że stronnictwo przeciwne rozwinęło w tych dniach tak szaloną agitację w całym kraju, zwłaszcza zaś pośród oranżyistów irlandzkich, że w tak podnieconej atmosferze wnioski rządowe mogłyby sięgnąć ku sobie, czy też przeciwko sobie, za wiele elektryczności niepożądaney, to jest ujemnej.

J. T. H.

Francja. W d. 28 maja, przy inauguracji portu w Tunisie, minister sprawiedliwości wygłosił mowę, w której zaznaczył, że Francja szuka w Afryce nie podbojów orężnych, lecz zwycięstw cywilizacyjnych. W 22 rocznicę ostatecznego pogromu komuny paryskiej (29 maja 1871 r.), na cmentarzu Père Lachaise odbyła się manifestacja tłumna, w której wzięło udział do 2,000 monarchistów; były mowy zapalne, rozwinięto chorągiew czerwoną etc., lecz policja zachowała się obojętnie i wszystko się skończyło najspokojniej. «Figaro» i «Gaulois» zapowiedziały niebawem odwiedzinę floty ruskiej.

Anglja. Poprawka opozycji zachowawczej do artykułu bilu irlandzkiego, wniesiona na posiedzeniu parlamentu w d. 30 maja, odrzuconą została większością 259 głosów przeciwko 238; zmniejszenie się to większości liberalnej do głosów 22 (z pierwotnej 43), konserwatyści zawczasie powitali oklaskami, poprawka bowiem była wiele umiarkowaną i głosiła, że irlandzkie ciało reprezentacyjne nie będzie posiadało prawa uchwalania resolucyj (czyli podań do tronu) w tych przedmiotach, w których władza ustawodawcza należy do ogólnego parlamentu Wielkiej Brytanji. Z tego powodu pewna liczba deputowanych liberalnych powstrzymała się narazie mogła od głosowania.

Niemcy. «Nord. Allg. Ztg.» po dwakroć w ciągu okresu wyborczego wystąpiła z komunikatem urzędowym, rozwijającym tę myśl, że w moc konstytucyjny cesarz powołany jest dbać o całość, bezpieczeństwo i zbrojną powagę państwa. Z prze-

biegu walki przedwyborczej dzienniki podniosły, między innymi, ten szczegół, że Virchow, przy stawianiu swej kandydatury w jednym z okręgów berlińskich, oświadczył się przeciwko reformie wojskowej.

Norwegja. Storting, w d. 27—29 maja, szeregami uchwalił, powziętych przemagającą większością głosów, jak najwyraźniej zaznaczył separatystowskie swe względem Szwecji dążności.

KRONIKA Powszechna.

> Ekscentryczność yankes'ów zadaleko się niekiedy posuwa. Od dłuższego już czasu krążyły pogłoski o niezadowolenu delegatów państw europejskich na wystawie powszechnej w Chicago, z powodu braku elementarnej uprzejmości gospodarzy wystawy względem gości. Obecnie zaniosło się na coś większego jeszcze. Oto panowie amerykańskie, zamiast międzynarodowego jury dla przyśądzenia nagród, zapragnęli ustanowić wyłącznie własne, amerykańskie jury, po jednym delegacie na każdy wydział, z prawem arbitralnego rozdawania nagród jak im się spodoba. Niestychany ten system wywołał protest delegatów 17 państw, w tej liczbie Francji, Anglii, Niemiec, Austrii i Rosji, którzy postanowili utworzyć własne jury i usunąć się całkiem od sądu amerykańskiego. Wiadomość o tem wszystkim wywołała oburzenie w dziennikach europejskich.

> Neofita z żydów, Paweł Majer, którego zeznanie o obrządkowym zabójstwie dziecka chrześcijańskiego przez żydów narobiło tyle hałasu, aresztowany został w Wiedniu na żądanie sądu lipskiego, z powodu publicznego znieważenia duchowieństwa ewangelickiego w wydanej przezeń broszurze p. t. «Wilcy w skórze baranka». Jak donoszą «Nowosti», wiedeński profesor teologii Bickell utrzymuje, jakoby Majer, w poufnej z nim rozmowie, zaprzeczał istnieniu u żydów zabójstw rytualnych.

> Zmarł w Rzymie głośny uczonej fizjolog-materjalista, Jakób Moleschott. Pierwsza praca naukowa tego uczonego ukazała się w r. 1845, a w r. 1847 został profesorem w Heidelbergu, ale już w r. 1854, z powodu swych ultra-materjalistycznych poglądów, zmuszony był porzucić uniwersytet. Przeniósł się do politechnikum w Zurychu, a ztamtąd do Turynu. W r. 1876 rząd włoski mianował Moleschotta senatorem i powierzył mu jedną z katedr uniwersyteckich w Rzymie.

> Finansowe położenie najbardziej znanego dziennika amerykańskiego «New-York-Herald» zachwiało się z powodu rozrzutności obecnego jej wydawcy, młodego Benneta. «Herald» istnieje lat 57, założycielem jego był ojciec obecnego wydawcy, który doprowadził pismo do niesłychanego dobrobytu. Obecnie «Herald» przechodzi na własność Towarzystwa, złożonego z członków redakcji, administracji i drukarni pisma.

> Król szwedzki, Oskar II, obchodził d. 27 maja dwudziestopięcioletni jubileusz promocji swojej na doktora filozofji. Promocja ówczesnego księcia Oskara, księcia wschodniej Gotlandji, odbyła się w Lund; tam też odbyły się uroczystości jubileuszowe, wśród których, między innymi, znajdował się korowód z pochodniami i serenadą, urządzoną przez studentów lundzkiego uniwersytetu.

> Znakomity fizjolog Karol Vogt ogłosił niedawno w dziennikach rezultat leczenia siebie samego esencją Brown-Seequarra. Zdaniem uczonego szwajcarskiego, środek ten wybornie skutkuje w osłabieniu i neurastenji.

> Podług informacji z Brukseli, gubernator prowincji wodospadów Stanleja potwierdza wiadomość o śmierci Emina baszy. Zginął on wraz ze 150 towarzyszami.

> «Narodni Listy» zapisują z zadowoleniem, iż najwyższy trybunał państwa w Wiedniu przestał używać pieczęci z wyłącznie niemieckim napisem i zastąpił go łacińskim.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 20 maja.

Na dzień 21 b. m. przypadła trzechsetna pięćdziesiąta rocznica zgonu największego genjusza, jakiego wydał naród polski, a data śmierci umysłowego tego olbrzyma, co „zatrzymał słońce i poruszył ziemię“, nie obudziła już tym razem sporów o to, kim był Kopernik gdy na świat przychodził... Inaczej, jak wiadomo, działo się przy obchodzie,

w r. 1873, czterechsetnej rocznicy urodzin Kopernika. Pisma polskie, które zachowanie się to obecne niemców podniosły w artykułach, poświęconych pamięci wielkiego rewolucjonisty umysłowości tegoczesnej, przypisały przyzwrotność tę względną, bo milczącą, dzisiejszemu zaprzątnięciu się uwagi publicznej w Niemczech sprawami innej zupełnie natury. Ale mogło się to stać i z powodów nieco szlachetniejszych, uświadomionych. Wyobrażenia o narodowości czyszczą się i uczniają z rozwojem wiedzy i oświaty. Wobec pewnika, że Barbara Kopernikowa, matka twórcy dzieła „De revolutionibus orbium coelisticum“, była córką Łukasza Wetzlerode (z Katarzyny Modlibogówny), uroszczenia niemieckie do części krwi kopernikowskiej, mogły mieć niejaki uzasadnienie. Dziś już ta chemja fizjologiczna nikomu nie służy. Zgodzono się bez zastrzeżeń i powszechnie, że o przynależności jednostki do pewnego społeczeństwa stanowi nie jej kolebka — lecz pełnia jej życia, świadomość i wola. Mikołaj Kopernik zawsze i stale uznawał siebie za polaka, w r. 1521, na sejmie grudziądzkim przemawiał za prawami korony polskiej, pisał na ten temat rozprawy i był po dwakroć przez króla stawiany na liście kandydatów na biskupstwo warmińskie. Żadne metryki świadectw tych nie przemogą już dzisiaj. W tym punkcie *duch* stanowczo zapanował za dni naszych nad *materją* — i zdobycz tę cywilizacyjną śmiało złożyć możemy w dniu żałobnego jubileuszu, jako wieniec czci i wdzięczności rodaczey dla wielkiego imienia Kopernika.

Zakomunikowany nam został memoriał przemysłowców górniczych Królestwa i Południa, w kwestji projektowanego prawa o materjalnem odszkodowaniu robotników za nieszczęśliwe w fabryce wypadki (o którym to prawie zamieściliśmy art. wstępny w N-rze 17 „Kraju“). Nie wdając się w polemikę zasadniczą i akceptując prawne stanowisko projektu, wkładającego obowiązek dowodowy na przedsiębiorcę, autorowie memoriału dowodzą cyframi zbyt wygórowanych norm wynagrodzenia. Na podstawie statystyki niemieckiej i austriackiej można wnioskować, iż ciężary finansowe nowego prawa wzrastać będą w stosunku ilości lat zastosowania, t. j. po dwóch latach podwoją się, po latach dziesięciu powiększą się dziesięciokrotnie i t. d., do pewnego maksimum, które ustali się dopiero po latach kilkudziesięciu. Ztąd oczywista, iż pierwotne znaczenie norm ma wielką doniosłość, np. przy normach projektowanych odsetek opłacany przez węglaństwo dąbrowskie wyniesie w pierwszym roku 15, w 10 r. 150 tysięcy, t. j. pochłonie czwartą część dochodu czystego, który obecnie nie przewyższa (jak to wynika z załączonej tablicy) 3,75 proc. od włożonego kapitału. To stanowczo wypada zawieć. Zmniejszenie norm wynagrodzenia (preliminowanych w nowym projekcie znacznie stosunkowo wyżej niż we Francji i Austrii) tem bardziej jest w państwie ruskim

możliwym bez dotkliwych strat dla uszkodzanych na zdrowiu robotników, iż dzięki istniejącej jeszcze znakomitej różnicy cen spożywczych na wsi i w mieście, robotnicy fabryczni, którym w następstwie nieszczęśliwego wypadku została przyznana dożywotnia renta, z łatwością mogą, przeniósłszy się do okolic rolniczych, utrzymywać się za 1/3 tego, co zarabiali w fabryce. W dalszym ciągu memoriał wskazuje na rozmaite braki redakcyjne nowego projektu, na konieczność określenia ściślejszego kategorii nieszczęśliwych wypadków (co należy rozumieć pod mianem częściowej i zupełnej niezdolności do pracy), na potrzebę zachowania wpływu władz inspekcyjnych przy spisaniu protokółów wypadku i wreszcie podkreśla konieczność zredagowania odnośnego artykułu o ubezpieczeniu robotników na wzór prawa szwajcarskiego, przysadzającego przedsiębiorcy płacącemu przynajmniej 50 proc. kosztów ubezpieczenia całe premjum, a to właśnie w celu upowszechnienia ubezpieczeń. Jak się dowiadujemy, memoriał sprawił dość dobre wrażenie w sferach miarodajnych i wiele z jego postulatów przyobiecano w tej lub innej formie uwzględnić.

Jeden z naszych czytelników, p. Wojciechowski, nadesłał nam przed paru miesiącami uwagi w sprawie zakładania sklepów chrześcijańskich. Uwagi te, napisane żywo i zajmująco, zamieściliśmy w N-rach 13, 15 i 16 „Kraju”. Autor stara się ochłodzić trochę optymizm niektórych publicystów, którzy po agitacji sklepikarskiej spodziewają się olbrzymich rezultatów, całą ową robotę uważa trochę za sztuczną i stara się zdjąć z niej aureolę jakiejś akcji „narodowej”. Ze artykuł ten, polemizujący z „Rola” i „Głosem”, nie będzie się tym pismom podobał, to było łatwym do przewidzenia. Nie o to więc nam chodzi, że oba te pisma, stylem sobie właściwym, odpowiedziały na zarzuty p. Wojciechowskiego; chodzi nam w danym wypadku tylko o jeden szczegół z tej polemiki, o jedną broń z arsenału środków, które „Głos” i „Rola” wojują: o pomieszenie odpowiedzialności autora z redakcją pisma. Zarówno „Głos” jak i „Rola”, mówiąc o artykule p. Wojciechowskiego, używają formuły: „Kraj” pisze, „Kraj” twierdzi i t. p. Jest to taktyka stara i wypróbowana, która jednak oddawna powinna być zarzuconą. Bezpowrotnie chyba minęły te czasy, kiedy redakcje pism uważano, albo same one uważać się chciały, za jakieś trybunały umysłowe i moralne, które w ostatniej instancji, nieodwołalnie i bezapelacyjnie, rozstrzygały o wszystkich kwestiach naukowych, socjalnych, ekonomicznych, literackich, artystycznych, technicznych i t. d., w każdej z tych kwestyj uważały się za kompetentne i, rachując na bezbrzeżną naiwność swoich czytelników, ferowały wyroki i uchwały, poczynając od teorii Darwina aż do złamanych mostków. Dziś już chyba otrząsnęliśmy się z tego dziennikarskiego fetyszyzmu, który cechuje zwy-

kle epokę niemowlęstwa w rozwoju prasy. Dziś już nawet obywatel z Koźziej-Wólki, do którego poczta dochodzi raz na tydzień, pojmuje, że redakcja pisma, to nie akademja złożona z mędrców, którzy zjedli wszystkie rozumy, umieją na pamięć wszystkie encyklopedje od Laroussa do Orgelbranda włącznie, i na każdą kwestję mają w szufladzie redakcyjnej gotowe i wyczerpujące odpowiedzi; wie on już dzisiaj, że redakcja współczesna, to grono kilku ludzi, związanych z sobą wspólnymi zasadniczymi przekonaniami ogólnymi i społecznymi, specjalnie obeznanych z taką czy inną kwestją specjalną, referujących o wszystkich wielkich i małych sprawach współczesnych, które zaprzatają uwagę czytającego ogółu, spełniających swój obowiązek i swoje poważne i doniosłe zadanie z dobrą wolą, ale nie mających i nie mogących mieć pretensji ani do wszechwiedzy, ani do nieomyślności. Współczesne dziennikarstwo wyrobiło w sobie daleko większą tolerancję dla cudzych przekonań, aniżeli dawniejsze, i chętnie zamieszcza artykuły i korespondencje, nie zupełnie i nie zawsze zgodne z „przekonaniami redakcji”, to jest z przekonaniami tych kilku ludzi, którzy ową redakcję składają, jeśli tylko takie korespondencje i artykuły mogą oświetlić daną kwestję. Co do nas, staramy się zawsze postępować w myśl tej zasady i dlatego właśnie zamieściliśmy artykuł p. Wojciechowskiego. Choćby nas ukamienowano za taką ignorancję, to jednak oświadczamy, że chociaż (jak to już parokrotnie zaznaczyliśmy) pożądanem jest, ażeby na tem, jak i na każdym innym polu inicjatywy i pracy ekonomicznej, społeczeństwo robiło coraz większe postępy i wywalczało sobie samodzielność, nie podniecając się do czynu szkodliwym narkotykiem nienawiści rasowej, — to jednak w kwestji *praktycznej organizacji* sklepów chrześcijańskich nie stoimy na żadnym tak zwanem „stanowisku” i nie mamy żadnego t. zw. „określonego zdania”. I dlatego zamieściliśmy artykuł p. Wojciechowskiego z taką samą łatwością, z jaką zamieścilibyśmy artykuł wprost przeciwnej treści, jeśliby napisany był ciekawie, zgromadził pewne fakty i zdradzał pewną kompetencję.

W odcinku „Prawit. Wiestnika” z dnia 12 b. m., ukazał się list naczelnego prokuratora synodu, rz. r. t. Pobiedonoscewa, do ks. dominikanina Vanutelliego, który bawiąc przed paru laty w Rosji, napisał o niej książkę, p. t. „Studio religioso”, i przesłał ją jego ekscelencji. W odpowiedzi na dedykację p. ober-prokurator zaznacza, jako zjawisko wyjątkowe, że autor książki bez uprzedzenia mówi o kościele prawosławnym i religijnej polityce rządu ruskiego względem innych wyznań. Rz. r. t. Pobiedonoscew wyraża się mianowicie o tem następującymi słowy: „Wybrałeś, czcigodny panie, właściwą drogę do poznania prawdy o ludzkiej naturze i położeniu naszym, gdyż o wszystkich naszych sprawach sądzisz pan według świętej cerkwi naszej, zawierają-

cej w sobie życie, prawdę i całkowite podstawy naszego bytu”. Obok gorącego uznania p. ober-prokuratora, redakcja „Prawit. Wiestnika” podała treść pomienionego dzieła Vanutelliego, któremu również oddaje pochwały, z następującem wszakże zastrzeżeniem:

«Naturalnie, w książce ojca Vanutelliego spotykamy kilka poglądów mylnych. Do tych w pierwszym rzędzie należą twierdzenia: że religja w Rosji znajduje się w zawisłości od rządów świeckich; że władza cywilna posiada moc zjednoczenia cerkwi ruskiej z katolicyzmem; że w najsw. synodzie prezyduje ober-prokurator; że połączenie unitów z cerkwią prawosławną odbyło się w sposób nieprawidłowy etc.>...

Ostatecznie, pomimo tych usterek, „Prawit. Wiestnik” przyznaje w konkluzji, że jakkolwiek ks. Vanutelli nie mógł się całkowicie pozbyć powszechnych na Zachodzie uprzedzeń względem Rosji, to jednak w ogólności wyrokował o rosjanach i o wszystkim, co ruskie, na podstawie spostrzeżeń osobistych i według własnych, wielce trafnych zasad chrześcijańskich.

Przegląd prasy ruskiej.

W majowym zeszytce «Russk. Wiestnika» p. S. Tatiszczew, stały tego pisma sprawozdawca polityczny, stawia bardzo przykre dla Turcji horoskopy z powodu nieprzyjęcia przez sultana odwiedzin księcia Koburskiego. Zdaniem szan. dyplomaty, Stambułow, który w ostatnich czasach dowiódł, że w odwadze posunąć się umie po za granicę wszelkiej roztropności, wziąć może odmowę za pretekst do ogłoszenia niepodległości Bułgarii. Wprawdzie, niektóre gazety ruskie zaprzeczają możliwości podobnej, ale p. Tatiszczew odpowiada na to:

«Tak samo zaprzeczano całemu szeregowi innych zdarzeń w wigilję ich objawu. Alboż nie powiadano np.: bułgarzy nie będą śmieli powołać księcia nieprzyjaznego widokom Rosji, a oni tymczasem wybrali Koburga. Mówiono później Koburg nie zdecyduje się przyjąć wyboru, a on właśnie nie wahając się przyjął. Pisaną następnie: nowopowołany książę nie utrzyma się w Sofji nawet dwóch tygodni, a on oto siedzi tam najspokojniej lat już siedm. Zapewniano z kolei: Turcja nie uzna samozwańca, okazało się zaś, że W. Porta weszła w regularne stosunki z rządcami sofjskimi. Utrzymywano wreszcie: Europa nie ścierpi tak widocznego pogwałcenia traktatu berlińskiego, wszystkie zaś mocarstwa, jak gdyby się zmówiły, podtrzymują ks. Ferdynanda na tronie»...

Z tego wszystkiego wnioskuje pan Tatiszczew, że Rosja powinna ogłosić traktat berliński za nieobowiązujący dla siebie i wrócić do ugody S.-Stefano.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W dniu 14 maja odbyło się w Moskiewie, w przytomności Najjaśniejszej Rodziny, uroczyste założenie pomnika w Bogu spoczywającego Cesarza Aleksandra II.

W sobotę, dnia 15 maja, jako w rocznicę koronacji Ich Cesarskich Mości, miało miejsce w tutejszym soborze św. Izabela nabożeństwo uroczyste, celebrowane przez najprzewielebniejszego metropolitę petersbursko-ladozkiego, Palladiusza. Na nabożeństwie tem znajdowali się wyżsi dostojnicy państwa, tak cywilni jak wojskowi. Podobne nabożeństwa odbyły się też w świątyniach innych wyznań.

i konsorcjum przemysłowców łódzkich. Nadmienić tu trzeba, że kwestja przeprowadzenia rzeczonyj drogi obwodowej, pomiędzy innymi, będzie przedmiotem obrad na mającym się wkrótce odbyć ogólnem zebraniu akcjonariuszów tejże drogi.

OGÓLNE ZEBRANIA.

Na odbytem d. 14 maja ogólnem zebraniu akcjonariuszów głównego Towarzystwa ruskich kolei, w miejsce zmarłego generała inżynierji Thillot, wybrany został członkiem rady zarządzającej inżynier rz. r. stanu Rerberg. Wychodzącą z kadencji, tajni radcy: Walery Połowcow i J. Głuszyński, wybrani ponownie na dalsze pięcioletnie. W uznaniu zasług, położonych przez t. r. Walerego **Połowcowa** w ciągu 20-letniej jego działalności w charakterze członka rady zarządzającej i prezesa, akcjonariusze zawotowali pozostawić do jego dyspozycji sumę, jaka wypadnie z potrącenia z tegorocznej dywidendy trzydziestu kopiejek od akcji. Kapitał osiągnięty tym sposobem wyniósł około 180,000 rs.

WYKUPY.

«Kur. Codz.» donosi, że poruszono sprawę wykupienia przez rząd odnogi kolei nadwiślańskiej, od Iwangrodu do Łukowa i przyłączenia jej do kolei warsz.-terespolskiej.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bogowolska Natalja, lat 56, współpracowniczka pism pedagogicznych, znana w szerszych kołach towarzyskich Warszawy — tamże, 26 maja.
Chraszczyńska Franc., 1.65, wdowa po urz. sąd., matka art. dram. Heleny Marcelllo-Chraszczyńskiej — w Warsz., 21 maja.
Ciesielska Antonina, lat 39, ob. ziem. — w Łodzi, 25 maja.
Eborowicz Marc., wdowa po b. prof. warsz. instytutu muzycznego — w Warszawie, 26 maja.
Gajewski Kajetan, lat 75, były urzędnik dr. żel. warsz.-wied., emeryt — w Warsz., 27 maja.
Oduchowski - Nałęcz Ignacy — w pow. borysowskim, 29 marca.
Przyborowska Marja, żona

b. prof. h. warsz. szkoły głównej, dziś bibliotekarz ord. hr. Zamoyskich — w Warszawie.
Schüssler Teresa, lat 93, b. przełożona pensji żeńsk. — w Warsz., 23 maja.
Sędziak Ant., lat 67, były naucz. szkół rząd., emeryt — w Warsz., 20 maja.
Wengler Emil, lat 60, był pomocnik sekretarza głównego rady zarz. drogi żel. warsz.-wied., ostatnio pierwszy sekretarz konsulatu cesarstwa niemieckiego w Warszawie — tamże, 26 maja.
Wilde Jan-Ferd., lat 75, ob. ziem. pow. nieśwawsk. gub. warsz. — w Bieganowie, 20 maja.
Wołowska Marja, lat 44, żona b. prezesa Towarz. kred. m. Lublina — tamże, 21 maja.

DONIESIENIA.

Niedawno odbyły się zagrancą zaręczyny księcia Aleksandra Druckiego-Lubeckiego z panną Marją Zurowską z Podola. Ślub się odbył w Krakowie w dniu 8 lipca n. st. Państwo młodzi stale zamieszkają w Sandomierskiem, w majątku Baltów, położonym obok znanej fabryki Cmielów, którą książę Aleksander-junior sam kieruje. Książę Aleksander Drucki-Lubecki jest wnukiem b. ministra finansów w Królestwie polskiem i synem żyjących Aleksandra i Marji z Szemiottów książąt Druckich-Lubeckich, posiadaczy wielu fabryk i dóbr wzorowo zagospodarowanych w guberniach grodzieńskiej, mińskiej, kowieńskiej i w Królestwie polskiem. (1808)

Sprostowanie. Ogłoszone na tem miejscu nabożeństwo żałobne za duszę s. p. **Wiktora Paszkowskiego**, zmarłego w Beaumont-sur-Oise, w d. 9 czerwca 1870 r., odbędzie się nie w Wilnie, na Antokolu, lecz w Paryżu, w jednym z kościołów miejscowych, w dniu i godzinie, które wskazane zostaną w pismach miejscowych.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Wróżby urodzajów. Stan finansów z roku 1892. Kredyt dla włościan].

Po złowróżbnych dniach początku kwietnia, gdy w wielu miejscach, szczególnie w prowincjach zachodnich, pola nie zazieleniły się runią ozimych zasiewów, gdy sądzono powszechnie, że prowincje wspomniane nawiedzi klęska nieurodzaju — nastąpiły wreszcie dni wiosenne i polały się deszcze. Pola okryły się zielonością, nadzieja wstąpiła w ziemian, i dziś już, gdy mowa o przyszłym urodzaju, wyjątkowo tylko, na pewnych ściśle ograni-

czonych obszarach, czynić można przypuszczenia pesymistyczne. Wprawdzie cyfry ogólnikowe nie dają obrazu prawdy, fakt, że w 124 powiatach Rosji europejskiej stan zasiewów jest nader dobrym, w 303 zaś powiatach zadawalniającym, nie wyłącza możliwości klęski w kilku lub kilkunastu z pomiędzy pozostałych 180 powiatów, rozrzuconych na olbrzymiej przestrzeni, wiadomości wszakże, nadesłane przez inspektorów podatkowych, stwierdzają, że nieurodzaj grozić może tylko 26 powiatom, w 10 zaś jest przewidywany. Powiaty te leżą przeważnie na południu, w guberniach: chersońskiej, jekaterynosławskiej, kijowskiej i podolskiej.

Zastanawia tem bardziej fakt zwyżki cen na zboże, dostrzeżony na całym niemal obszarze państwa, szczególnie zaś w ośrodkach handlu wywozowego, w Odessie, Taganrogu i in. «Birz. Wied.» sądzą, że zwyżka pochodzi ze złowróżbnych pogłosek kwietniowych i że tendencja zwyżkowa utrzymać się długo nie może. Bylibyśmy wszakże nieco innego zdania, a to z powodu, że wszelkie pomysły czy niepomyślnie wróżby stwierdzają się dopiero w chwili, gdy sprzęt zboża zostanie ukończony. Do tej tedy chwili rynek zbożowy zachowa prawdopodobnie swą tendencję obecną, tłómaczącą się zresztą znacznym popytem na rynkach zagranicznych.

Nawet rok ubiegły, pomimo że otrzymał w spadku po swym poprzedniku dotkliwie skutki klęski głodowej, i że zaznaczył się w pamięci mieszkańców kilku prowincyj, jako rok niepomyślny, nie wywołał zamieszania w skarbowości państwa, ani naraził jej na straty. Wpływy przewyższyły przewidywaną sumę o 82 miliony rs., spodziewany zaś w budżecie zwyczajnym deficyt 25 mil., zmienił się na przewyżkę 47 mil. Okoliczność ta tłómaczy zapewne, dlaczego odroczone wprowadzenie kilku nowych podatków pośrednich i zarzucono myśl o wskrzeszeniu akcyzy od soli. Utrzymał się natomiast projekt podatku od mieszkań, który też wkrótce wejść ma w życie.

Ministerstwo skarbu pracuje gorliwie nad reformami podatkowymi w ogólności, uznano bowiem, że system dotychczasowy skarbowości nie odpowiada wymaganiom współczesnej gospodarki państwowej. Cofnięto się wprawdzie z projektami reformy radykalnej, nader trudnej do przeprowadzenia w chwili obecnej, lecz postanowiono natomiast zreformować niektóre gałęzie systemu podatkowego, w pierwszym zaś rzędzie podatki pośrednie od napojów wysokokowych.

Inną doniosłą kwestją jest stojąca obecnie na porządku dziennym sprawa taniego kredytu dla włościan. Sprawa to paląca wobec faktu rozpanoszenia się po wsiach lichwy tak bezwzględnej i bezlitosnej, o jakiej wyobrażenia mieć nie mogą mieszkańcy miast, nawet ci, których oplotła sieć lichwiarskich wierzycieli. Drobne instytucje kredytowe wiejskie mogłyby nieoszacowane przynieść ludowi korzyści, organizacja ich wszakże różnić się winna od organizacji stowarzyszeń wkładowo-zaliczkowych, które dotąd nie mogą zaszczepić się na gruncie włościańskim, jak to uznali sami ich przedstawiciele, obecni na posiedzeniu Towarz. popierania przemysłu i handlu. Wysłuchawszy w tej sprawie nader interesującego referatu p. Osipowa, Towarzystwo wspomniane postanowiło złożyć ministerstwu skarbu memoriał, wykazujący potrzebę i sposób organizacji drob-

nych instytucyj kredytowych. Memoriał przyjętym zostanie zyczliwie, komisja bowiem urzędowa, opracowująca projekt reformy banku państwa, poruszyła również sprawę tych instytucyj i uznała za stosowne ułożyć projekt ich założenia. Nie zdaje się zatem ulegać wątpliwości, że drobny kredyt wiejski stanie wkrótce na racjonalnych podstawach.

H. K.

Drogi podjazdowe na Wołyniu.

Dubno, w maju.

Zewsząd dochodzą tu nas wieści, mocno interesujące ogół, o całej sieci dróg podjazdowych na Wołyniu, mających przerznąć gubernię w rozmaitych kierunkach. Podobno projekt tej sieci ma być w tym roku ostatecznie opracowany; wyższa administracja miejscowa uzyskała już pozwolenie użycia na ten przedmiot pozostałości, dochodzących do dwóch milionów rubli, zebranych w czasie ostatnich lat kilkunastu z osobnego podatku, zwanego ziemskie powinności; długość wszystkich tych szesnastu nowych dróg szosowych na Wołyniu, ma wynosić wogóle 584 wiorsty.

Powiadają, że specjalna komisja drogowa, w której skład wchodzi przedstawiciele administracji kraju południowo-zachodniego, tudzież przemysłowcy i właściciele ziemscy, uradzili kierunek dróg; bolejemy tylko, że sprawie tej, tak nader ważnej dla ogółu, nie nadano więcej rozgłosu, i że przed zebraniem komisji nie rozesłano choćby pobieżnych kwestjonariuszów, do osób oddawna osiadłych w kraju we wszystkich powiatach, jednym słowem do prawdziwych rzeczoznawców, znających gruntownie swą okolicę, potrzeby handlowe, produkcyjne i dowozowe miejscowej ludności, jednym słowem do osób, które niejako czują tętno danej miejscowości.

Linja Stary-Konstantynów-Polonne (47 w.), oddawna już była projektowaną, jeszcze przez generał-gubernatora Drentelna. Jest ona niezbędną dla zbytu produktów tak bogatej okolicy jak cały południowy Wołyń, szczególnie zaś powiat st.-konstantynowski, literalnie pozbawiony dotąd wszelkiej komunikacji szosowej i kolejowej. Należy tu jednak zrobić następną uwagę. Wiemy z gazet, że zarząd dróg południowo-zachodnich oddawna nosi się z projektem uzyskania koncesji na linję, mającą połączyć stację Kalinówka z miastem St.-Konstantynowem i dalej przez Białogrodkę, Szumsk i Krzemieniec ze st. Rudnią-Poczajowską, na odnodze radziwiłłowskiej. Oprócz tego, ze Staro-Konstantynowa, nowa linja idąca wprost na południe do Proskurowa, przecięłaby wzdłuż całą gubernię podolską do Kamieńca, aż do granicy rumuńskiej w Largi, dla połączenia się z Nowosielicą, pograniczną komorą w Austrii, gdzie międzynarodowa komisja, zasiadająca tej zimy w Kijowie, podpisała konwencję dla pociągów kolejowych, na nowo utworzonej bocznicy Mohylów-Podolski-Nowosielica. Jeżeliby te projekty przyszyły do skutku, to w takim razie miasto St.-Konstantynów stałoby się ważnym węzłem kolejowym, mającym się nawet połączyć drogą żelazną ze stacją Szepetówka, a w takim razie linja szosowo-podjazdowa St.-Konstantynów-Polonne (47 w.), utraciłaby rację bytu. Natomiast, projektowana obecnie droga szosowa od miasta Nowogród-Wołyński (Zwiahel) do stacji Polonne (60 wiorst), przez miasteczka Baranówkę i Rohaczew, stałaby się niezbędną dla ożywienia tego dziś zupełnie zapadłego kąta Wołynia. Należałoby także zczekać, do czasu urzeczywistnienia tych różnych wyżej przytoczonych projektów kolejowych, z przeprowadzeniem drogi podjazdowej z Zaslawia do Szepetówki (23 1/4 wiorsty), a szczególnie z Krzemieńca do Rudni-Poczajowskiej (22 wiorsty), gdyż w tym samym kierunku ma się budować linja kolejowa. Wszelkie inne wzmiankowane tu drogi podjazdowe są odpowiadające swemu celowi, gdyż główne punkty administracyjne guberni, to jest wszystkie miasta powiatowe miałyby tym sposobem swoje kolejowe lub szosowe połączenie z główną linją dróg żelaznych, przecinających gubernię wołyńską

MAGAZYN FRANCUSKI PETERSBURG, UBIORÓW MEZKICH.
NEWSKI PROSP. 21. (1780-52)

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga

PI. v. REUSSNERA:

„NAJLEPSZA METODA”

do nauczania się bez nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60, kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy) tylko rs. 2. Metoda angielska z wymową k. 75. Najlepsze elementarne: polsko-niemiecki lub rusko-niemiecki z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycin, k. 35, 30 i 10. Polski z 20 wzorkami pisma, rysunkami i rycin., razem 340 figur, tudzież ze wskazówek, pedagog. k. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki poglądowej, w 5 język., po 100 do 150 figur w zeszytach, k. 40 każdy zeszyt. Na przes. poczt. dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład główny u autora (Reussnera, ul. Marszałkowska, № 142, w Warszawie). (1498-24-18)

GLICERYNOWE MYDŁO

na soku brzożowym, do udelikatniania twarzy. Fabrykanta kosmetyków A. ENGLUND.

Mydło to nadaje twarzy delikatność i białość. Cena 50 kop. Wystrzegać się podrabiania. Wymagać podpisu A. Englund czerwonym atramentem. Dostać można we wszystkich znaczniejszych aptecznych i perfumeryjnych handlach Cesarstwa ruskiego. (1564)

Nauczyciel

potrzebny jest od 1 września r. b. do dwóch chłopców 12—13 lat wieku, dla przygotowania ich do wyższych klas gimnazjalnych. Wymagana jest gruntowna znajomość języków: polskiego i ruskiego, literatury klasycznej, zarówno jak i nauk przyrodniczych. Wyznanie rzymsko-katolickie. Oferty wraz z fotografią, świadectwami i *curriculum vitae* przesyłać pod adresem: P. Lutostawska, przez Łomżę w Drozdowie. (1805-4-1)

POTĘGA SPECJALNOŚCI

— Dzieci! powiedzcie mi, jak będzie szósty przypadek liczby mnogiej od sala?
— Milczenie...
— Cóż to? Czy nikt nie powie?...
— Milczenie.
— Nareszcie z kąta wychyla się pułowata figura.
— Salami! panie profesorze.
— Bravissimo, doskonale, Antosiu, widzieli on jeden wiedział że salami... a wszystkie osy!
— Opozycja z drugiego kąta.
— Wielka sztuka, że wiedział, przecie jego ojciec jest rzeźnikiem! (Kolce).

DIURO KAUCJONOWANE nauczycielskie Klementyny z Gärtnerów Jaworskiej, Krak. Przedmieście № 7, w Warszawie, rekomenduje nauczycieli, nauczycielki, bony. (144)

A. URBANOWICZ, krawiec męski, w Petersburgu, Jan. Jekaterynenski, 47, przy moście Kamiennym, przyjm. obstal. na ubrania cywilnej wojsk.; ceny niskie. (1516)

MACZKA MLECZNA NESTLE'A

DO KARMIEŃIA DZIECI PRZY PIERSI.



Najlepszy z wynalezionych dotychczas środków, zastępujących mleko matczyńskie, pożywny i łatwy do trawienia.

Cena blaszarki rs. 1 k. 50.

Mleko zgęszcz. Nestle'a, cena rs. 1 k. 15.

Wyłączny agent na całą Rosję *Aleksander Wentzel*

Sprzedaż hurtowa w składzie centralnym materiałów chirurgicznych i opatrunk. domu handl. ALEKSANDER WENTZEL w Petersburgu. (1734-52-6)

STAN. ŁAPINSKA,

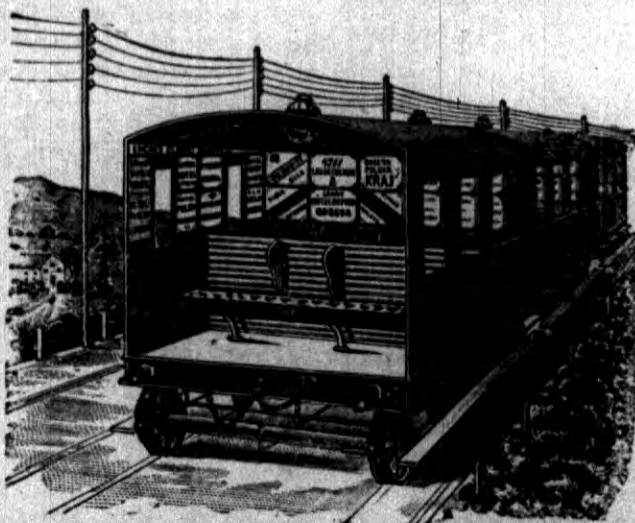
przełożona VI-klas. zakładu naukowego żeńskiego, LESZNO 27,

zawiadamia szan. rodziców i opiekunów, że przedwakacyjny egzamin i zapis uczennic na rok szkolny 1893—4 odbywać się będzie codziennie do 18 czerwca od godz. 9—3 popoł.

Z dniem 1 lipca pensja przeniesiona zostanie na Krakowskie-Przedmieście № 2, wprost Kopernika. (180-5-2)

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



Zarząd i Administracja: Reprezentacje:

w Warszawie, Trębacka 4. w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

BACZNOŚĆ przed podrabianiem

„EXSICCATOR”

Istnieje jeden tylko zatwierdzony przez rządy i Rosję. Niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć etc. Broszurka bezpłatnie. Uważać na markę fabryczną i herb państwa przy rachunku i naczyniu. Potrzebni agenci. Dostać można tylko: Marszałkowska 117. Adres: inż. RITTER, Warszawa. (80-49)

Zakład leczniczy

„NALECZÓW”

W miejscowości malowniczej i zdrowej, w której zeszłego lata, mimo epidemii cholery w gub. lubelskiej, ani jednego wypadku tej choroby nie było.

Zakład hydropatyczny cały rok otwarty. Kąpiele żelaziste, borowinowe, kumys, gimnastyka lecznicza od 1 czerwca do połowy października.

Stale cały rok ordynują: dyrektor Zakładu dr. Chmielewski i jego pomocnik dr. Rembieliński. Od czerwca do końca września oprócz stałych lekarzy ordynować będą d-rowie: Chelichowski, Doliński, Puławski i Sacewicz.

Wszelkich objaśnień udziela administracja Zakładu. (99-6-5)

Osoby, czyniące zakupy wskutek ogłoszeń w piśmie naszym, zechcą łaskawie powoływać się na «Kraj».

Księgarnia polska BR. RYMONOWICZ w Petersburgu, Kazańska 26, róg Grochowej.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma rosyjskie po cenach przez redakcję ogłaszanych.

NOWOOTWORZONY

skład ceraty

z własnej fabryki

A. P. FIODOROWA,

Petersburg, Wielka Sadowa 25.

Wielki wybór obrusów, serwetek, dywanów—ceratowych.

Ceny umiarkowane.

Handlującym rabat. (1648)

Polska Cukiernia

Jekaterynhofski 6, róg Wozniesieńskiego. Kawa. Herbata. Paczki. Ciasta, OBIADY DOMOWE. Kołduny-Flaki, 2 razy tyg. Bilard. Przyjmuje obstatunki. (1446)

J. PIASECKI,

krawiec męski z Warszawy,

Demidow zaulek 16, m. 15. (1698-13-9)

Założona w r. 1872

SZKOŁA MUZYCZNA

F. I. Rousseau, (1808)

Newski pr. 55. Przy zakład. pensjonat.

KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE RAPHOFA

Petersburg, Mała Morska, № 7. Przyjęcie nowowstępując. trwa dalej. Programy wysyłają i wydają się gratis. (1417) Dyrektor Eug. I. Raphof.



WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUWIA (1787)

W. ZAREMBY, Petersburg, Kazańska 48.



NAUCZYCIEL TANCÓW

DAWINHOF, uczeń M. Petipa. Przyjęcie codzieln. Mieszkańska 21, bel-étage.

OSTRZEŻENIE.

Oryginalny «Exsiccator» inż. Rudnickiego sprzedaje się wyłącznie w kantorze «Dezynfekcja», Warszawa, Królewska 89. Ostrzega się przed naśladownictwem i podrabianiem, gdyż istnieją falsyfikaty. (66-52)

UZASADNIONE.

— Jakże twój mąż znajduje twój kapeluszek?
— Nie mogę ci na to odpowiedzieć. Nie widział jeszcze rachunku. (Mucha).



ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33.

WYŁĄCZNY REPREZENTANT

FABRYKI

RANSOMES, SIMS & JEFFERIES

w Ypswich, w Anglii,

POLECA:

Lokomobile siły od 2 do 30 koni parowych, z powiększonymi paleniskami do węgla, torfu, trocim, słomy i nafty. Lokomobile Compound.
Lokomobile z dynamomaszynami do elektrycznego oświetlenia.
Młocarnie parowe, kompletnie czyszczące i sortujące.
Elewatory do słomy i siana.

(121-4-4)



GLÓWNI REPREZENTANCI FABRYKI

I. K. STARLEY & C^o

W COVENTRY (56)

KUKSZ & LUEDTKE

w Warszawie, Bielańska № 5.

LEK. MAJKOWSKI

praktykuje w Busku przez cały sezon. Tegoż do nabycia monograf. «Busko» 60 k. (118-6-3)

— Co i ty dostałeś?
— Aj, aj i jak jeszcze...
— Ależ, ja mówię o bilecie na Reszków...
— Tak? No, to ja zupełnie o czym innym... (Mucha).

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Tow. dr. żel. Fabr.-Łódzkiej

ma zaszczyt wezwać pp. Akcjonariuszów, stosownie do §§ 33, 34 i 35 Ustawy Towarzystwa, na Ogólne Zgromadzenie Zwyczajne, mające się odbyć w Warszawie 18 (30) Czerwca 1893 roku, o godz. 1 popołudniu, w sali posiedzeń Rady Zarządzającej, przy ulicy Marszałkowskiej pod N. 1066 P.

Przedmiotem zajęć Ogólnego Zgromadzenia będzie:

1. Rozpatrzenie sprawozdania z czynności Rady za 1892 r. i zatwierdzenie odpowiednich rachunków.
2. Sprawozdanie Rady Zarządzającej o stanie kwestji budowy Drogi Obwodowej w Łodzi i rozszerzenia stacji Łódź.
3. Wybór 3 Członków Rady Zarządzającej w miejsce wychodzących.
4. Wybór 3 Członków Komisji Rewizyjnej i 2 zastępców na 1893 rok.

Dla otrzymania prawa uczestniczenia w tem zgromadzeniu, pp. Akcjonariusze obowiązani są złożyć swoje akcje lub świadectwa depozytowe Banku Państwa lub banków prywatnych o kapitale zakładowym, nie mniejszym jak 500,000 rs., a których ustawy zostały NAJWYŻEJ zatwierdzone, najpóźniej do godziny 3 popołudniu, 4 (16) Czerwca r. b., w jednym z niżej wymienionych miejsc:

w Warszawie w Kasie Domu Handlowego J. G. Bloch;
w St.-Petersburgu w Banku Międzynarodowym;
w Berlinie w Mitteldutsche Creditbank.

Na złożone akcje lub świadectwa depozytowe pp. Akcjonariusze otrzymają kwity, na zasadzie których wydawane będą karty wejścia.

Dla prawomocności uchwał obecnego Zgromadzenia, stosownie do § 30 Ustawy, potrzebna jest obecność 20 akcjonariuszów, posiadających $\frac{1}{10}$ wypuszczonych akcji. Każde 10 akcji daje prawo do 1 głosu; żaden Akcjonariusz w osobie swojej więcej nad 10 głosów łączyć nie może. Akcjonariusz pragnący korzystać z prawa wyznaczenia zastępcy, udziela osobie mającej go zastąpić, a która koniecznie musi być Akcjonariuszem mającym prawo głosu, pełnomocnictwo na papierze bez stempla.

(1804-2-1)

Warszawa, 16 (28) Maja 1893 r.

H. KUCHARZEWSKI.

Skład wód mineralnych naturalnych

PRZY APTECE

ul. Miodowa № 4, dawniej Senatorska wprost Miodowej.

Świeżego tegorocznego czerpania, nadeszły już ze wszystkich europejskich źródeł, jak również i krajowe wody mineralne naturalne, wraz z produktami leczniczymi z tychże źródeł, jako to: Sólmy, Ługi, Wyciągi, Mydła, Sole, Pastyłki; również przetwory do robienia Serwatki; do późnej jesieni co pewien czas świeżymi transportami ekspedycja zaopatrywaną będzie. Broszury, cenniki i wskazówki zachowywania się przy picciu wód dołączane będą na żądanie bezpłatnie, o czym mam honor ww. pp. doktorów i szanowną publiczność zawiadomić. Wody z mego składu znajdują się w wielu zakładach kąpielowych i aptekach. Telefon 274.

(141-6-1)

H. Kucharzewski, mag. farm.

WODY MINERALNE NATURALNE

Centralny Skład przy aptece

LILPOP I TREUTLER,

ulica Nowy-Świat № 60, róg Ordynackiej, w Warszawie,

poleca się ze świeżo otrzymanymi tegorocznymi wodami mineralnymi. Sprowadza je wprost od zarządów źródłanych i w miarę potrzeby ciągle nowymi zapasami uzupełnia.

Wraz z wodami nadchodzą produkty źródłowe, jako to: Sole, Pastyłki, Mydła, Ługi, Szlamy i inne.

Broszurki nadsyłane ze źródeł, oraz przewodnik dla leczących się wodami mineralnymi i cennik, dołączają się bezpłatnie.

Dostarcza do wszystkich stacyj kolei żelaznych na zaliczenia (per Nachnahme) możliwie szybko, bez dołączania kosztów odwózki i ekspedycji.

Do przygotowania serwatki apteka wyrabia Pastyłki, za pomocą których najłatwiej otrzymuje się dobra serwatka. Maszynki z termometrami do ogrzewania wód mineralnych.

(142-3-1)

PIERWSZA W KRAJU FABRYKA NAJNOWSZYCH



MOTORÓW GAZOWYCH I NAFTOWYCH

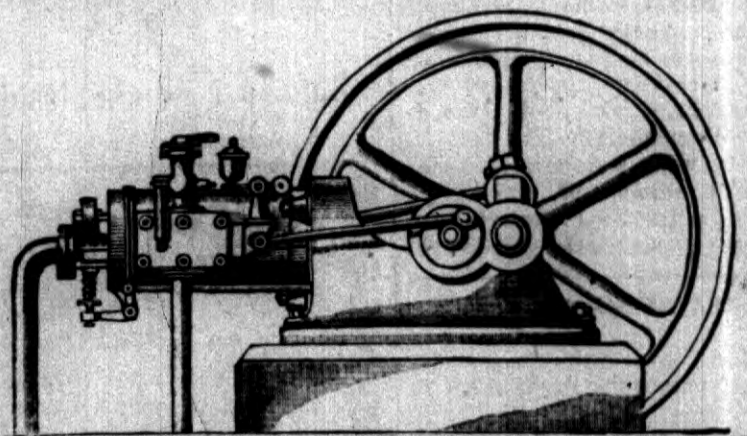
R. Machczyńskiego,

w Warszawie, ulica Ogrodowa, № 13.



Poleca lokomobile, lokomotywy, drezyny kolejowe i t. p. Gniotowniki do ciasta, osiewaczki do mąki i pudru, magle domowe, transmisje syst. «Sellersa», formy żelazne na butelki, cylindry i t. p. (95-6-4)

Cenniki przesyłamy bezpłatnie.



Ceny znacznie niższe od zagranicznych.



Fabryka nagrodzona medalami srebrnymi w r. 1885 i 1886 i med. wielkim srebrnym 1890 r. Poleca w wielkim wyborze zaprzęgi, siódła, przyrządy do ujeżdżania koni, szpicruty, bity, styki, angielskie dery, letnie i sukienne czapraki, oraz kufry, walizy, torby i wszelkie wyroby w tymże zakresie. Cenniki wysyłane są gratis.

J. ZIEMSKI,

Długa № 46. (119-6-3)

Z rozporządzenia władzy naukowej pensja S. TOŁWIŃSKIEJ zamienioną została na

progimnazjum żeńskie

z klasą przygotowawczą i PENSJONATEM.

CHMIELNA 48.

Pensjonarkom, jak również i uczennicom prychodnim zapewnia się wszelka pomoc naukowa, konwersacja w językach obcych i lekcje muzyki. Warunki przystępne. Zapis codziennie do d. 13 (25) czerwca. (138-3-1)



Wina białe, począwszy od k. 80.
Wina słodkie lub czerwone od k. 35.
Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3.
Próbne skrzynki Koniaku, zawierające
6 but., wysyła do wszystkich st. dr.
żel. w Królestwie i zach. guberniach
franko po rs. 10. (185-26)

WARSZAWA!
WELOCYPEDY ANGIELSKIE

QUADRANT i CRYPTO
UZNAWIE USTALONE
POLEGAJA
LUDW. REINEKE & CO
MARSZAŁKOWSKA 134
RÓG SŁ. KRZYWKIEJ.
(31-20-14)

— Zdecydowałam się — wychodzę
za Karola.
— Cóż znowu, przecież nie miałaś
do niego sympatji!!
— Tak, ale on wczoraj przyniósł
łóżę na Reszków i pod tym jedynie
warunkiem doręczył mi ją...
(Mucha).

POD DZWIŃSKIM
(Dynaburgiem)
LETNIE MIESZKANIE,
składowane z siedmiu pokoi, kuchni, lo-
żni, lodowni, oddaje się za 800 rubli
na sezon. Miejscowość przyjemna:
rzeka, ogród, las. Warunki bliż-
sze piśmiennie: Г-жа БУНОВАНА,
Двинскъ, Шосейная улица, домъ
Фридрихса. (1795-2-2)

DO SPRZEDANIA
FOLWARK
w gub. warszawskiej, 10 w. od stacji
dr. żel. bydgoskiej, w pięknym po-
łożeniu, dobrze zagospodarowany,
z inwentarzem żywym i martwym,
27 wiók rozległy, w tem lasu budal-
cowego 5 wiók, łąk 1 1/2, jeziora za-
rybnionego 1 1/2 wiók, młyn wodny o
trzech gankach. Blizszą wiadomość
powziąć można u adw. Marczewskiego,
Miodowa № 8 w Warszawie. (182-3-2)

INSTITUT SZCZEPNIENIA OSPY d-ra T.
LIEPNIOWSKIEGO, Warszawa, Złota 35.
Zakaźna krowianka na 1—2 osób k. 50.
Dziwcy (w banieczkach od 10 szcze-
pień) po k. 5 za szczepienie. Porto
k. 25. Sterylizator do mleka i
wody z termometrem, osmioma spe-
cjalnymi butelkami i instrukcją, rs. 8.
Kabat dla pp. lekarzy, felczerów i
opracodawców. (90-12-6)

— Ależ, Alfredzie, gróbże wesel-
ny twarz. Czyż mają wszyscy w Ale-
ksach poznać zaraz, że nie dostaliśmy
listy na Reszków?
(Mucha).

Maszynka do włosów,
zadająca nieprawdli. rosnącym włosom
w 10 minut piękny wygląd i fa-
m. Wysyła się za zal. poczt. (maks.
rs. 1 k. 10. Adres: Moskwa, 1. Piltz.



wialni «Ideal» i młynków «Triumph» oryg. z fabr. b-ci Röber,
niezrównan. w działaniu, na wszystkich konkursach i wystawach
pierwszeńmi odznacz. nagrodami, rozeszło się w przeciągu lat kilku
ze składu mojego, a imponująca ta cyfra najlepiej za dobrocią i
praktycznością tych maszyn przemawia. Pozwalam sobie zwrócić
uwagę, iż najnowsze ulepszenia w konstr. maszyn röberowskich
znajdują zastosowanie tylko w oryg. maszynach röberow-
skich, i dlatego za wyborne działanie wialni «Ideal» i młynków
«Triumph», tylko z mojego składu nabytych, poręczyć mogę,
kopje bowiem pod żadnym względem oryginałom nie odpowiadają.
Cena wialni «Ideal» № 1 z 11 sitami rs. 74, № 2 — 82 rs.,
№ 3 ręcznej i maneżowej 120 rs. Cena młynka «Triumph» № 1
rs. 48, № 2 — rs. 50, № 1 z sitem dolnym rs. 58.

Szczegółowy opis tych maszyn znajduje się w tegorocznym
moim cenniku, który na każde żądanie odwrotną pocztą wysyłam.
Polecam nadto: najlepsze Trieury do zboża z najrenom.
fabr. N. Heida w Stockerau pod Wiedniem, Grabie oryg. Tiger,
żniwiarki, kostarki i wszelkie inne trwałe i praktyczne maszyny
po cenach możliwie najumiarkowańszych.

„VICTOR”

jedyna, rzeczywiście prakt. i wszystkim słuszn. wymag. odpow.
maszyna, która w jednej operacji jak najdokł. bukuje i młóci koni-
czynę i daje czyste ziarno wprost do worków, nie przetrącając i
nie kalecząc nasienia i nie pozostawiając ziarna niewymłóconego
ani w trynie, ani w plewie; w ilości względnie do wydajności koni-
czyny do 120 pud. dzien. Działa zupełnie z jednak. skutkiem
tak podczas suchej jak i wilg. temperatury. Ze wszystkich innych
maszyn do młócenia konieczyny za przykładem moim do Rosji wpro-
wadzonych, jak się okazało, tylko jeden «Victor» wszystkim słusz-
nym wymag. zadosyć uczynił, inne zawiodły oczekiwania, jak np.
tyle reklam. «Monitor», który przez W. Miaskowskiego z Wysz-
czyku na próbę sprowadz., z powodu wadliw. działania zwrócony
został, a natomiast kupiony u mnie «Victor». «Victor» przez
wielu posiadaczy tej maszyny w ub. roku wynajmowany był za opła-
tą 80—100 kop. z puda wymłóc. ziarna, że zaś przy średniej wy-
dajności konieczyny robi 100 pud. dzien., maszyna wraz z lokomo-
bilą zarabiała 80 do 100 rs. dzien. i tym sposobem w przeciągu
jednej kampanji najzup. z procentem się zamortyzowała, na który
to szczegół uwagę pp. przedsiębiorców zwrócić sobie pozwalam.

Cena «Victora» wynosi rs. 1.550 franco Warszawa.
Upraszając o jak najspiesz. zlecenia, nadmieniam, iż szczeg.
opis maszyny i nazwiska nabywców, oraz kopje świadectw, po-
mieszczone są w tegorocznym moim cenniku. (124-3-2)

K. WASILEWSKI,
Warszawa, Miodowa, 16.

SŁAWUTA

(stacja dr. żel. brzesko-kijowskiej).

Zakład kumysowy i klimatyczna stacja leśna
d-ra L. PRZESMYCKIEGO.
Sezon od 10 (22) maja do 10 (22) września. Całkowite utrzymanie
od rs. 55 miesięcznie. Szczegółowe objaśnienia na żądanie wysyła admini-
stracja zakładu bezpłatnie. Lekarz zakładu, dr. Dobrzycki, stale w za-
kładzie mieszkający. (101-6-6)

Korzystając z działu ogłoszeniowego w piśmie naszym, prosimy wzmiankować o «Kraju»,
jako źródle powziętych informacji.

IWONICZ.
ZAKŁAD ZDROJOWO-KAPIELOWY I KLIMATYCZNY.
SZCZAWY ALKALICZNO-SŁONE JODO-BROMOWE.

Kapiele pełne jodowe w trzech budynkach łaźniowych, borowinowe,
igłwiowe, tuszowe, basenowe i rzeczne. Kapiele lokalne wszelkiego rodza-
ju, inhalacje. Mleko, zentyca, kefir. Lekarze ordynujący: dr. Kl. Debiński,
lek. zakładu, prof. dr. Łukasiewicz, dr. Kaz. Kaden, dr. Rościszew-
ski (operator). Apteka, poczta i telegraf w miejscu. Zakład gimnast. pod
kierunkiem specjalisty. Oświetlenie elektryczne. Znakomita orkiestra. Poło-
żenie zakładu urocze wśród lasów śpilkowych, powietrze górskie wzmac-
niające, wolne od pyłu i organ. szkodliwych. Rosległe spacery w las-
kach. Okolica malownicza i zajmująca. Poza leczniczą od 20 maja do końca
września. W czasie do 20 czerwca i po 20 sierpnia, mieszkania znacnie
tańsze. Zgłoszenia załatwia
(128-8-2)

DYREKCJA.

W WILNIE
znajdą pomieszczenie
UCZENNICE

rządowych zakład. naukowych.
Zapewnia się troskliwą opiekę,
dobrą konwersację francuzką
i niemiecką. Opłata od 180 rs.
rocznie. Do 1 lipca porozumieć
się można osobiście, potem zaś
listownie. Wileńska ul., d. Łę-
skiego, ostatnia brama przed
Mostową.
(1800-2-1) M. Łukasiewicz.

Sprzedaje się świeża majowa
„EPHEDRA”

Wyłącz. dla osób zamiejscowych.
Jedynie skład «Ephedra» w m. Bu-
żuluku samarskiej gub. I. I. Matwie-
jewa dostarcza rzeczywistą **Trawę**
Kuzmicha «Ephedra» najlepszego
gatunku, własnego zbioru, w cenie
1 rs. za funt (przesyłka oddzielnie),
również i za zaliczeniem pocztowym.
Sprowadzający minimum 3 funty,
otrzymuje bezpłatnie broszurkę P. Par-
tańskiego.
Nie mieszać tożsamości nazwisk! Je-
dyny wielki skład w Rosji, posiadający
reprezentantów zagranicą. (1802-2-1)

ВЫЗЫВАЮТСЯ

конкурснымъ управлениемъ по дѣ-
ламъ Антопа, Юліа, Петра и Фе-
ликса Обронпальскихъ, помѣщаю-
щимся въ г. Вильнѣ, по Большой
улицѣ, домъ Родкевича, кв. 10, не-
разысканные въ указанныхъ мѣ-
стахъ жительства кредиторы Оброн-
пальскихъ, для получения денегъ:
Василій Пржиборскій 212 р. 80 к.;
Лука и Екатерина Подолецкіе 645 р.
70 к.; Іосифъ Семашко 72 р. 70 к.;
Антонъ Витковичъ 294 р. 70 к.;
Софія Яновская 386 р. 80 к.; Игна-
тиій Заблоцкіі 166 р. 80 к.; Вене-
диктъ Шимаковскій 51 р. 10 к.;
Волеславъ Богдановичъ 659 р.; Юліа
Витинская 446 р. 10 к.; Викторъ,
Юльианъ-Даниилъ и Алонсіі Мокр-
шецкіе 1,062 р. 10 к. и наследники
Карла Станевича 1,560 р. 10 к.

Председатель конкурса
Фона Соколовскій.
(1803)

— Bój się pan Boga, panie Kra-
jalski, z tego materiału, który zоста-
wilem na garnitur, odciałeś sobie
dwa łokcie, czyż pan masz sumienie?
— Sumienia to może i nie mam,
ale za to parę spodni. (Kur. Coda).

DR. ROŚCISZEWSKI,
b. asystent profesora Rydy-
giera, będzie ordynował przez
sezon kąpielowy w **IWONI-
CZU.** (1748-4-4)

CZARNIECKA GÓRA,
stacja dr. dąbr. Nieklan, internat
wodolecznicy i stacja klimatyczna
leśno-górska, wszelk. rodzaju kuracje
i wody mineralne, specjał. z Warszawy,
kuracja Kneippa przez bademistra
z Wörishofen, djetetyka. (1774-5-3)

Dr. Józef Radziszewski
stale ordynuje w Buuku, jako lekarz
zdrojowy. (148-3-1)

MAJATEK ZIENSKI w Król., 863 morg or-
nych i łąk, dobrze zagospod. i urządz.,
sprzed. z inwent. Inf. u Wolonta. Peters-
burg, Bolz. Moskowska 7. (1799-3-2)

UBEZPIECZENIE ŻYCIA

W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ

„ROSSYA”

Najwyżej zatwierdzonem w 1881 r.

Kapitał zakładowy i rezerwowy 18,500,000rs.

Przykład. Ojciec rodziny, 38 lat wieku mający, ubezpiecza 10,000 rs., które winny być wypłacone żonie i dzieciom natychmiast po jego śmierci. Za takie ubezpieczenie płaci on 77 rs. i 50 kop. kwartalnej składki i korzysta z udziału w zyskach Towarzystwa.

Ubezpieczenia na życie pojedynczej osoby przyjmowane są od sumy 1,000 do 100,000 rs. Zabezpieczony kapitał wypłaca się także i w razie śmierci od cholery lub też innej choroby epidemicznej.

Dywidenda ubezpieczających w 1892 r. 12%.

Pierwsza dywidenda wyznacza się po upływie trzeciego roku ubezpieczenia.

Deklaracje ubezpieczeniowe przyjmuje i wszelkiego rodzaju objaśnień udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska, dom własny, № 37), Jeneralna Reprezentacja w Warszawie (Marszałkowska, № 144) i wszystkie Agentury Towarzystwa. (1722-8-6)



Zdreje siarczano-słone, jod, brom, sól gorzką zawierające.

Sezon letni rozpoczyna się d. 8 (20) maja i trwa do 8 (20) września.

Dojazd do Kielec koleją żelazną, z Kielec do Buska kursują dorozki. Środki pomocnicze: wody mineralne naturalne ze źródeł zagranicznych. Masaż, gimnastyka, kąpiele elektryczne.

Wypożyczalnia książek, gazety, strzelnica, orkiestra z Dessau pod dyrekcją p. Angera, teatr, wieczory tańcujące we czwartki i niedziele. Poczta, telegraf w osadzie. Restauracja z kawiarnią i mleczarnią w gmachu zakładowym. Obiady tabl-d'hôte po 60 kop. o godz. 1. Ceny: Wpis 5 rs. 50 kop., dzieci od lat 4 do 10 płać 3 rs. Kąpiel z wody mineralnej 50 kop., z mułu mineralnego od 1 rs. do 1 rs. 40 k. Elektryczna 1 rs., parowa 60 kop., natrysk 20 kop., z wody zwyczajnej 50 kop.; z NAJWYŻSZEGO rozkazu do każdej kąpeli chorzy dopłacają po 5 k. na rzecz szpitala miejscowego. Dla dzieci kąpeli z wody mineralnej po zniżonej cenie 35 kop.

Osoby nie leczące się, na prawo wejścia do zakładu, jak również do parku zakładowego podczas grania orkiestry, otrzymują bezpłatnie bilety sezonowe od dyrektora Zakładu, według jego uznania. (109-6-4)

SZCZAWNICA

zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny w Galicji, w pow. nowotarskim, z 7 zdrojami silnej szczawy sodowo-słonej i sodowo-żelazistej.

Znakomita górską stacją klimatyczną z orzeźwiającem powietrzem. Kuracja mleczna, żółtyczna i kefirowa. Pierwszorzędna wzięwalnia solankowa i balsamiezno-igłiwiowa. Zakład wodoleczniczy, kąpiele mineralne i rzeczne w bystrym Dunajcu. Wszelkie urządzenia postępowe, 1,200 pokoiów dla gości, niektóre z kuchniami. W I sezonie do 20 czerwca i w III do 20 sierpnia, oraz w porze jesiennej i zimowej mieszk. zakł. o 1/2 część tańsze przy najmie dziennym. Lekarz zakł. dr. Wł. Ściborowski i 7 innych lekarzy udziela chorym porady. Ze wszystkich linii kolejowych dojazd do stacji w Starym-Sączu, z kąd drogą malowniczą wśród gór nad Dunajcem, 41 kilom. do zakładu (5 godzin jazdy), odpoczynek w Łącku. Poczta, powozy i wózki według taksy. Wody ze źródeł Józefiny, Magdaleny i czystej szczawy Jana na głównym składzie H. Mattoniego w Starym-Sączu, we wszystkich aptekach i handlach wód mineralnych. Prospekty rozsyła opłatnie i zamówienia na mieszkania przyjmuje ZARZĄD GÓRNEGO ZAKŁADU. F. Wiśniewski. (88-10-7)

KEMMERN.

Wody siarczane i kąpiele bagniste pod Rygą.

Sezon r. 1893 od 15 maja do 15 września.

Kąpiele: siarczane, siarczano-solne, siarczano-ługowe, siarczano-żywiczne i czysto żywiczne, solne, ługowe, mrówczane, parowe, bagniste i inne. Pysznice (dusze). Izba inhalacyjna. Masaż, gimnastyka lecznicza, elektryczność, mleko gazowane, wody mineralne przywożne i sztuczne. Konsultacja lekarzy zarządu co tydzień. Prześliczny park, las iglasty, doskonała orkiestra (dwa razy dziennie). We czwartki koncerty symfoniczne. Codziennie 8 pociągów do Rygi i z powrotem. Gazetka sezonowa, biblioteka, czytelnia, wieczory tańcujące, spacer i t. d. Przeciętny koszt leczenia, nie licząc honorarjów lekarzy, od 20 do 35 rs., zależnym jest od ilości, rodzaju i kategorii (klasy) kąpeli. Życie tańsze niż w innych ruskich miejscach leczniczych. Dobre warunki sanit. zaleca okoliczność, że od r. 1827 do 1892 włącznie nie było żadnej epidemji. Szczegóły w «Przewodniku dla chorych» («Путеводитель для больных»), który jest do nabycia w księg. K. Rikera na Newskim pr. № 14, oraz u Melier i Popowa. (1741-5-3)

Uprasza się osoby, korzystające z ogłoszeń, o wymienianie źródła takowych.

REJESTRA GOSPODARSKIE

najpraktyczniej ułożone, wydane nakładem księg. KEMPNERA w Płocku. Katalogi wysyłam na żądanie bezpłatnie i franco. (83-13)

FILOLOG

klasy wyższej poszukuje kondycji. Księgarnia Kolińskiego, Marszałkowska 122 w Warszawie. (145-1)

NAD WISŁĄ.

- Andrek! kędy dymasz?
- Walę ci na Reszkę...
- Nie cygań?
- Jak rany mituję idę na reszkę i na orla tyż... (Kolce).

DIURO TECHNICZNE „GUDRONIT” Budownic. A. Ciszewskiego i 8-ki w Warszawie, Krak.-Przedmieście, 44. Oczyszczanie mieszkań. Grzyb drzewny. Najl. warstwa izolacyjna na fundam. Nowy sposób tynków wapiennych na drzewie. Główna fabryka wentylatorów najnowszych systemów. (62-26)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kołduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (1796)

WYNALEZCA
CAPILLIFERU
TOMASZ LUDWIK GRABOWSKI.



CAPILLIFER

Niezawodnie i bezzwłocznie wzmacnia cebulki włosów i niszczy łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświadczone długoletnią praktyką wynalazcy. Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 i 3 rs. Uwaga. Każdy flakon powinien być zaopatrzony na korku i denku jednokowem markami, portretem, № 1086 pozwol. urzędu lekarsk. i własnoręcznym podpisem L. Gr. Aleja Jerozolimka, № 70, m. 17. Obstalunki bezzwłocznie załatwiam za zaliczeniem. (612-18-11)

WAŻNE DLA PODRÓŻUJĄC. ZAGRANICĄ. Najlepszy tłumacz do obcych języków Toussaint-Langenscheidt i Otto: Rozmówki polsko-francuzko-niemieckie, eleg. opr. ... rs. 1 k. — Rozmówki polsko-francuzkie. » — » 75 — » 75 Rozmówki polsko-niemieckie. » — » 75 Formatkieszonkowy, metoda łatwa. Do nabycia w celniejszych księgarniach. Skład główny w księg. G. Czerwierszvera w Warszawie. (146-4-1)

STUDENT

uniwersytetu poszukuje lekcji lub innego zajęcia na lato w Petersburgu lub na prowincji. Kanał Katarzyny d. № 81, m. 29. J. J. (1806-2-1)

AGRONOM

z wieloletnią praktyką i poważnymi świadectwami poszukuje posady rządowej w większych dobrach ziemskich. Piśmiennie porozumieć się można w poczt. Linków, gub. kowieńska, m. 150. Tek Murowany Dwór, lit. A. P. (150-1-1)